

Duży Katechizm

ks. dr Marcin Luter

Chrześcijańska, pożyteczna i potrzebna przedmowa oraz wierne i pełne powagi napomnienie dra M. Lutra dla wszystkich chrześcijan, w szczególności jednak dla wszystkich proboszczów i kaznodziejów, aby się w katechizmie, który jest krótką sumą i streszczeniem całego Pisma Świętego, codziennie ćwiczyli, i aby go stale nauczali.

Niemale skłaniają nas do tego przyczyny, iż sami do uczenia się katechizmu napędzamy i że chcemy drugich o to prosić; widzimy wszak, że niestety wielu kaznodziei i proboszczów wielce się w tym zaniedbuje i swoim urzędem i nauką pogardza: niektórzy z powodu swej wielkiej, wysokiej uczoneści, inni znów z lenistwa i troski o brzuch; ci zachowują się tak, jak gdyby byli proboszczami lub kaznodziejami ze względu na swoje brzuchy i jak gdyby, póki żyją, nie mieli nic innego do czynienia jak tylko używanie dóbr, do czego nawykli za papieżstwa. I jakkolwiek wszystko, czego nauczać i co zwiastować powinni, mają obecnie nader jasno i przystępnie dla siebie wyłożone w wielu pożytecznych księgach, jak je dawniej trafnie nazwano "Sermones per se loquentes", "Dormi secure", "Paratos" i "Thesaurus" - nie są ani na tyle pobożni, ani uczciwi, aby owe książki nabywać, albo to haniebni żarłocy i służalcy brzucha, którzy powinni by być raczej świniopasami lub pasterzami psów aniżeli duszpasterzami i proboszczami.

Niechżeby przynajmniej na tyle się zdobyli, skoro teraz są wolni od nieużytecznej i uciążliwej brewiarzowej paplaniny, aby w miejsce tego przeczytać rano, w południe i wieczorem choćby jedną lub dwie kartki z katechizmu, modlitewnika, Nowego Testamentu lub w ogóle z Biblii i zmówić dla siebie i zborowników Ojcie nasz, aby okazać cześć i podziękowanie Ewangelii, przez którą pozbyli się wielu ciężarów i dolegliwości, niechżeby choć trochę wstydziło się, iż na podobieństwo macior i psów nie zachowali z Ewangelii nic więcej, jak tylko taką zgniłą, szkodliwą, haniebną, cielesną wolność. Prosty lud bowiem i bez tego, niestety, mało poważa Ewangelię, my zaś nie wskóramy nic nadzwyczajnego nawet przy całej naszej pilności. A cóż dopiero gdy będziemy opieszali i leniwi, jakimi byliśmy za papieżstwa?

Do tego dochodzi jeszcze obmierzła przywara: ukrywana zaraza pewności siebie i przesyt, które sprawiają, iż wielu mniema, że katechizm jest prostą i mało znaczącą nauką, którą wystarczy raz przejrzeć, aby zaraz wszystko umieć i móc rzucić książkę w ką, i wstydzić się potem czytać ją nadal. Również między szlachtą można znaleźć prostaków i gburów, którzy utrzymują, że odtąd obejdzie się bez proboszczów i kaznodziejów, gdyż wszystko jest w książkach, i że można się tego samemu z nich nauczyć; pożywiają też spokojnie upadać i niszczyć probostwom, proboszczowie zaś i kaznodzieje cierpią dotkliwą biedę i głód, jak jest w zwyczaju u zwariowanych Niemców. My, Niemcy, bowiem mamy taki haniebny naród i musimy to znosić. Co do mnie, powiadam: Jestem także doktorem i kaznodzieją, zaiste, równie uczonym i doświadczoneym jak owi wszyscy zarozumiałcy i pyszałkowie. A jednak postępuję tak, jak dziecko, które się uczy katechizmu: czytam i zmawiam rano, kiedy mam czas, słowo w słowo Ojcie nasz, dziesięcioro przykazań, wyznanie wiary, psalmy itd., i muszę stale, codziennie czytać i uczyć się, a mimo to nie mogę temu sprostać, jak bym chętnie pragnął, i muszę pozostawać i pozostaję chętnie dzieckiem i uczniem katechizmu. Tamci zaś ucieszeni i obmierzli jegomości chcieliby po jednym przeczytaniu być doktorami nad wszystkie doktory, wszystko umieć i nie potrzebować niczego więcej. Zaiste, jest to nieomylną oznaką, iż gardzą oni zarówno swoim stanowiskiem, jak i duszami ludu, a nadto Bogiem i Jego Słowem; nie potrzebują upadać, gdyż już aż nadto okropnie upadli; ci właśnie powinni się stać dziećmi i zacząć się uczyć abecadła, o którym myślą, że na nim od dawna zęby zjedli.

Dlatego proszę tych leniwych pasibrzuchów, względnie zarozumiałych świętych, żeby się, na Boga, pozwolili przekonać i uwierzyli, iż doprawdy wcale nie są tak uczonymi ani tak znakomitymi doktorami, jak sobie wyobrażają, i aby już więcej nie myśleli, że owe rzeczy opanowali i wszystko dostatecznie znają, choć im się wydaje, że to aż nadto dobrze umieją. Zresztą, gdyby istotnie wszystko najlepiej znali i umieli (co oczywiście w tym życiu jest niemożliwe), to przecież przynosi wiele pożytku i korzyści, gdy się katechizm codziennie czyta i roztrząsa w myślach i w mowie, zwłaszcza że Duch Święty jest obecny przy takim czytaniu, mówieniu i myśleniu i udziela ku temu coraz nowszego i obfitszego światła i nabożności, tak iż to coraz lepiej smakuje i przyswaja się, jak to i Chrystus obiecuje u Mateusza w r. 18 - "Albowiem, gdzie są dwaj albo trzej zgromadzeni w imię Moje, tam jestem pośród nich".

Ponadto, gdy się człowiek zajmuje Słowem Bożym, gdy o nim mówi i myśli, jest to nadzwyczaj skuteczna pomoc przeciwko diabłu, światu, ciału i wszystkim złym myślom; również psalm pierwszy nazywa błogosławionymi tych, którzy "o zakonie Bożym rozmyślają we dnie i w nocy". Bez wątpienia, nie przyrządzisz przeciwko diabłu żadnego mocniejszego kadzidła ani kadzenia, jak to, gdy się zajmiesz przykazaniami Bożymi i Słowem, gdy o nich mówisz, śpiewasz lub myślisz. To jest zaiste prawdziwie święcona woda i święty znak, przed którym ucieka i którym go można odpędzić. Już więc chociażby jedynie z tego powodu powinienes te rzeczy chętnie czytać, zmawiać, rozważać i praktykować, choćbyś nie miał z tego

żadnej innej korzyści i pożytku, jak tylko odpędzenie diabła i złych myśli; albowiem nie może on ani słuchać, ani ścierpieć Słowa Bożego. A Słowo Boże nie jest jakąś paplaniną, jak np. o Dytrychu z Berna, lecz jak św. Paweł w liście do Rzymian w r. 1 mówi: "mocą Bożą"; tak, zaiste, mocą Bożą, która sprawia szatanowi dotkliwy ból, nas zaś wielce wzmacnia, pociesza i wspiera.

Cóż tu zresztą dużo mówić! Gdybym miał opowiedzieć o wszelkim pożytku i korzyści, jakie daje Słowo Boże, brakłoby mi papieru i czasu. Diabła nazywają mistrzem tysiąca sztuk; a jak mamy nazwać Słowo Boże, które takiego mistrza z całą jego sztuką i mocą przepędza i unicestwia? Musi ono być oczywiście tysiącrotnie większym sztukmistrzem! A my mielibyśmy takim pożytkiem, taką mocą i korzyścią lekkomyślnie pogardzać, zwłaszcza my, którzy chcemy być proboszczami i kaznodziejami? Tożby nie tylko nie powinno się nam dać jeść, lecz należałoby nas poszczuć psami i przepędzić końskim łajnem, ponieważ nie tylko potrzebujemy codziennie tych wszystkich rzeczy, podobnie jak chleba powszedniego, lecz nadto musimy mieć je każdego dnia przeciwko codziennym niepokojącym nas pokuszeniom i zasadzkom diabelskiego sztukmistrza. Gdyby zaś nie miało to wystarczyć jako napomnienie do codziennego czytania katechizmu, powinien nas ostatecznie skłonić do tego nakaz Boga, który w 6 r. Deuteronomium surowo poleca, żeby Jego przykazanie zawsze mieć w pamięci: siedząc, chodząc, stojąc, leżąc, wstając, i żeby je mieć nieustannie przed oczyma i w rękę jako stały drogowskaz i znak. Niewątpliwie, bez przyczyny nie zaleca On i nie żąda tego tak usilnie, zna bowiem nasze niebezpieczeństwo i potrzeby, a również nieustanne i zaciekle ataki i pokuszenia diabłów; dlatego to chce On nas przed nimi ostrzec, uzbroić i zachować, dając nam niezawodny jakby "pancerz" przeciwko ich "ognistym strzałom" i skuteczne lekarstwo przeciwko ich jadowitemu, złemu zakażeniu i zatruciu.

O, jakimi szalonymi, nierozumnymi głupcami jesteśmy, iż będąc zmuszeni stale żyć i mieszkać wśród tak potężnych wrogów, jakimi są diabły, jesteśmy mimo to skłonni do pogardzania naszą zbroją i obroną i za leniwi, aby jej patrzeć i o niej myśleć.

A cóż innego czynią ci nadęci, zarozumiali święci, którzy nie chcą codziennie czytać i uczyć się katechizmu, jak nie to, że uważają samych siebie za znacznie mędrszych od Boga wraz z Jego wszystkimi świętymi aniołami, prorokami, apostołami i wszystkimi chrześcijanami? Skoro tedy sam Bóg nie wstydzi się nauczać tych rzeczy codziennie i nie umie niczego lepszego uczyć, jak zawsze jednego i tego samego, nic nowego ani innego nie przerabia, a wszyscy święci nie znają nic lepszego ani innego do nauki i nie mogą się tego wyuczyć, to czyż nie jesteśmy najwybredniejsi sądząc, że gdyśmy to raz przeczytali i usłyszeli, już wszystko umiemy i nie potrzebujemy więcej czytać ani się uczyć? I że sami potrafimy w jednej godzinie opanować to, czego sam Bóg nie może nas nauczyć, chociaż uczy tego od początku aż do skończenia świata, a wszyscy prorocy wraz ze wszystkimi świętymi byli zajęci tym uczeniem się i zawsze jeszcze są uczniami i muszą nimi pozostać?

Tak bowiem już jest: Kto dokładnie zna dziesięcioro przykazań Bożych, ten musi też znać całe Pismo Św., aby mógł we wszystkich sprawach i wypadkach doradzać, pomagać, pocieszać, wyrokować i wydawać sąd, zarówno w sprawach duchowych jak świeckich, i aby mógł być w tym świecie sędzią nad wszelką nauką, stanem, duchami, prawem i nad wszystkim innym. A czymże innym jest cały psalterz, jeśli nie prostymi myślami i rozważaniami nad pierwszym przykazaniem? Tymczasem wiem z pewnością, że owi leniwcy i zarozumialcy nie rozumieją ani jednego psalmu, nie mówiąc już o całym Piśmie Św., a chcieliby jakoby znać katechizm i pogardzać katechizmem, który jest krótkim wyciągiem i skrótem całego Pisma Świętego.

Dlatego ponownie proszę wszystkich chrześcijan, szczególnie zaś proboszczów i kaznodziejów, ażeby za wcześniej nie chcieli być doktorami i nie wyobrażali sobie, że wszystko umieją (takie fałszywe wyobrażenia kurczą się jak płótno, gdy dochodzi do próby, lecz aby codziennie doskonalili się w studiowaniu tych rzeczy i uprawiali je, ponadto aby się troskliwie i pilnie strzegli jak jadowej zarazy takiej pewności i zarozumiałości oraz aby trwali stale w czytaniu, nauczaniu, uczeniu się, myśleniu i rozmyślaniu i nie ustawali, dopóki nie przekonają się i nie upewnią, iż uczeniem się uśmiercili diabła i stali się bardziej uczeni niż sam Bóg i wszyscy Jego święci. Jeżeli okażą taką pilność, chętnie im obiecuję, i sami się przekonają o tym, jaki osiągną z tego pożytek i jak znakomitych ludzi zrobi z nich Bóg, tak iż z czasem sami chętnie wyznają, że im dłużej i więcej uczą się katechizmu, tym mniej z niego umieją i tym więcej mają do opanowania; wówczas też dopiero będzie im, jako głodnym i spragnionym, prawdziwie smakować to, czego obecnie znieść nie mogą z powodu wielkiego nadmiaru i przesyty. Ku temu niech Bóg Swej łaski udzieli. Amen.

PRZEDMOWA

Nauka ta jest tak uporządkowana i ułożona, by mogła stanowić przedmiot nauczania dla dzieci i prostaczków. Dlatego od dawna jest nazywana z grecka katechizmem, to jest nauką dla dzieci, którą koniecznie powinien znać każdy chrześci Janin; kto jej nie zna, nie może być zaliczony do chrześcijan ani też dopuszczony

do żadnego sakramentu; podobnie uważa się za niezdolnego i wyrzuca z cechu rzemieślnika, który nie zna praw i obyczajów własnego rzemiosła. Z tego powodu powinno się młodych dokładnie i gorliwie nauczać tych części, które należą do katechizmu lub kazań dla dzieci, pilnie ich w tym ćwiczyć i urabiać. Jest tedy powinnością każdego ojca rodziny, aby co najmniej raz w tygodniu przepytał i przesłuchał po kolei swoje dzieci i czeladź, co z tego umieją lub, czego się uczą, a jeżeli czego nie umieją - aby nauki sumiennie przypilnował. Pamiętam bowiem czasy, iż spotykało się - a zdarza się to zaiste jeszcze codziennie - prostych, starych, sędziwych ludzi, którzy w ogóle nie znali katechizmu ani nie znają, a jednak idą do chrztu i Wieczerzy Pańskiej i korzystają ze wszystkiego, co posiadają chrześcijanie, gdy tymczasem ci, którzy do Wieczerzy Pańskiej przystępują, powinni więcej umieć i mieć pełniejsze zrozumienie całej nauki chrześcijańskiej niż dzieci i nowi uczniowie. Jednakże, gdy chodzi o prostych ludzi, chcemy pozostać przy trzech częściach, do których się od dawna w chrześcijaństwie ograniczano, lecz których za mało we właściwy sposób uczono i w nie wdrażano, dopóki się w nich zarówno młodzi, jak i starzy, którzy chcą się nazywać i być chrześcijanami, nie wprawia i nie nabiorą w nich biegłości. Są to następujące części:

Po pierwsze:

DZIESIĘCIORO BOŻYCH PRZYKAZAŃ

1. Nie będziesz miał innych bogów obok Mnie.
2. Nie bierz Imienia Pana, Boga twego, nadaremno.
3. Pamiętaj, abys dzień święty święcił.
4. Czcij ojca swego i matkę swoją.
5. Nie zabijaj.
6. Nie cudzołóż.
7. Nie kradnij.
8. Nie mów fałszywego Świadectwa przeciw bliźniemu swemu.
9. Nie pożądaj domu bliźniego swego.
10. Nie pożądaj żony ani sługi, ani bydła, ani żadnej rzeczy bliźniego swego.

Po drugie:

GLÓWNE ARTYKUŁY NASZEJ WIARY

Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi. Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego jedyne, Pana naszego, który się począł z Ducha Świętego, narodził się z Marii Panny, umęczon pod Poncjuszem Piłatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstąpił na niebiosa, siedzi po prawicy Boga, Ojca wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych. Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół chrześcijański, społeczność świętych, grzechów odpuszczenie, cioto zmartwychwstanie i żywot wieczny. Amen.

Po trzecie:

MODLITWA, CZYM OJCZE NASZ, KTÓREJ NAUCZYŁ JEZUS CHRYSZTUS

Ojcze nasz, któryś jest w niebiesiech. Święć się imię Twoje. Przyjdź Królestwo Twoje. Bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi. Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj. I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom. I nie wódz nas na pokuszenie. Ale nas zbaw ode złego. Amen.

Oto najkonieczniejsze części, których trzeba się najpierw nauczyć, zmawiać słowo w słowo i przyzwyczajając dzieci do tego, aby codziennie, gdy rano wstają, gdy siadają do stołu i kładą się wieczorem do snu, zmawiały, je, nie dając im jeść ani pić, dopóki ich nie zmówią. Podobnie powinien każdy pan domu postępować ze służbą, z parobkami i dziewczkami, i nie trzymać ich u siebie, jeśli tych rzeczy nie umieją lub nie chcą się nauczyć. W żadnym bowiem razie nie należy tolerować tego, aby ktoś miał pozostać tak nieokrzesany i dziki, iż nie nauczył się tych części, w których zostało ujęte krótko, zrozumiale i prosto wszystko, co mamy w Piśmie Świętym. Czcigodni ojcowie bowiem, względnie apostołowie (kimkolwiek oni byli) ułożyli. w ten sposób w zwięzłym streszczeniu to, co się składa na naukę, życie, mądrość i wiedzę chrześcijan, o czym oni mówią, czym się zajmują i z czym obcuja.

Gdy owe trzy części zostały przyswojone, należy również wiedzieć, co powiedzieć o naszych sakramentach, które Chrystus sam ustanowił, o chrzcie i sakramencie ciała i krwi Chrystusa, a mianowicie znać słowa, jakie zapisali Mateusz i Marek na końcu swoich Ewangelii, jak Chrystus pożegnał swoich uczniów i wysłał Ich.

O CHRZCIE

"Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię: Ojca i Syna, i Ducha Świętego".
"Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony, ale kto nie uwierzy, będzie potępiony".

Tyle wystarczy wiedzieć prostaczce z Pisma o chrzcie; podobnie i o drugim sakramencie z krótkich, prostych słów świętego Pawła.

O SAKRAMENCIE OLTARZA

"Pan nasz, Jezus Chrystus, tej nocy, której byt wydany, wziął chleb i podziękowawszy, łamał i dawał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało Moje, które się za was daje. To czyńcie na pamiątkę Moją. Podobnie, gdy było po wieczerzy, wziął i kielich, a podziękowawszy, dał im mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, ten kielich jest to nowe przymierze we krwi Mojej, która się za was wylewa na odpuszczenie grzechów. To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę Moją."

Tak tedy mielibyśmy w całości pięć części całej nauki chrześcijańskiej, i którą stale należy prowadzić, uczyć słowo w słowo i przepytować. Nie zdawaj się bowiem na to, że młodzi będą się uczyć i zapamiętają te rzeczy z samego kazania. Gdy więc dobrze się ich nauczają, można następnie -- jako dodatek i celem utwierdzenia w tym -- dołożyć do tego pewne psalmy lub pieśni na nich oparte; w ten sposób można młodzież wprowadzać w Pismo i codziennie w tym czynić postępy.

Nie należy jednak poprzestać na przyswojeniu sobie przez nią jedynie samych słów i na ich powtarzaniu, trzeba też zmusić ją do pójścia na kazanie, zwłaszcza w czasie, który jest poświęcony katechizmowi, aby słyszała, jak się go wyklada, i nauczyła się rozumieć, co zawierają poszczególne części, aby powtórzyć to tak, jak usłyszała i trafnie odpowiadać, gdy się ją zapyta, aby kazanie nie było bez korzyści i pożytku. Po to bowiem z taką pilnością omawiamy często w kazaniach katechizm, aby go wpoić młodzieży nie uczenie ani niezrozumiale, lecz zwięźle i prosto, aby dobrze wrosł w nią i utrwalił się w pamięci. Dlatego chcemy teraz wymienione części kolejno przejść i omówić tak jasno, jak należy.

CZEŚĆ PIERWSZA – DZIESIĘCIORO BOŻYCH PRZYKAZAŃ

PIERWSZE PRZYKAZANIE: „Nie będziesz miał innych bogów obok Mnie”.

To znaczy: Jedynie Mnie uważać będziesz za swego Boga. Co to znaczy i jak to należy rozumieć? Co to znaczy: mieć Boga; albo — co to jest Bóg? Odpowiedź: Bogiem jest to, od czego winniśmy się spodziewać wszystkiego dobrego i do czego możemy się uciec we wszystkich potrzebach. Mieć Boga nie znaczy nic innego, jak ufać Mu z całego serca i wierzyć. Nieraz mówiłem, że jedynie ufność i wiara serca czynią zarówno Boga, jak bożka. Jeśli wiara i ufność są prawdziwe, to i twój Bóg jest prawdziwy; odwrotnie zaś, gdzie ufność jest fałszywa i niewłaściwa, tam nie ma też prawdziwego Boga. Te 'dwie rzeczy należą do siebie: wiara i Bóg. Tak więc, mówię, to, na czym zawisnęło serce twoje i na czym ono polega, jest właściwie twoim Bogiem.

Główny tedy sens tego przykazania tkwi w tym, iż domaga się ono prawdziwej wiary i ufności serca, która odnosi się do prawdziwego, jedynego Boga i na Nim jedynie polega. Znaczący to tyle, co: bacz, abym jedynie Ja był twoim Bogiem, i nie szukaj żadnego innego; to jest: dobra, którego ci nie dostaje, oczekuj ode Mnie i szukaj u Mnie, a gdy przychodzą na cię nieszczęścia i niedola, pełzaj do Mnie i trzymaj się Mnie. Ja, tak, Ja zaspokoję twoją potrzebę i wyzwolę cię z wszelkiej niedoli; nie oddawaj tylko swego serca nikomu innemu i nie polegaj na nikim innym.

Muszę to nieco wyraźniej objaśnić przy pomocy innych prostych przykładów, aby to było zrozumiałe i dobrze pojęte. Niejeden myśli, że ma Boga i dość wszystkiego, gdy posiada pieniądze i mienie; buduje na tym i chęłpi się z tego tak niewzruszenie i pewnie, iż nie dba o nic innego. Zaiste, taki ma także Boga, który się nazywa mamoną — to jest pieniądź i mienie, którym oddaje całe serce. Mamona jest najpospolitszym bożyszczem tego świata. Kto ma pieniądze i mienie, ten czuje się pewnie, bywa wesoły i nieustraszony, jak gdyby był w raju; i przeciwnie, kto ich nie ma, czuje się niepewnie i trapi się, jak gdyby nie wiedział o żadnym Bogu. Mało jest bowiem takich, którzy byliby dobrej myśli, nie smucili się i nie narzekali, nie mając mamony; jest to zespolone i związane z ludzką naturą aż do grobu.

Podobnie też, kto dowierza temu i chęłpi się z tego, że posiada wielką uczoneść, mądrość, władzę, przychylność, pokrewieństwo i dostojność, ten też ma boga, lecz nie onego prawdziwego, jedynego Boga. I tu znowu możesz spostrzec, jak na takich dobrach ludzie śmiało, pewnie i dumnie polegają i jak upadają na duchu, gdy ich nie mają lub gdy zostali ich pozbawieni. Dlatego powtarzam: trafny wykład tego przykazania jest taki, iż mieć Boga, znaczy mieć coś, czemu serce całkowicie ufa.

Zważ też ponadto, cośmy dotychczas w ślepotcie praktykowali i wyczyniali za papieżstwa. Gdy kogoś zabolął ząb, to pościł i oddawał honory świętej Apolonii; obawiał się ktoś pożaru, to szukał pomocy u św. Floriana; gdy bał się zarazy, to czynił ślub świętemu Sebastianowi lub Rochowi — i bez liku było podobnych okropności, jako że każdy wybierał sobie swojego świętego i modlił się do niego i wzywał go w potrzebach o pomoc. Tu należą też tacy, jak czarownicy i czarnoksiężnicy, którzy oddają się nader pospolitym praktykom i zawierają przymierze z diabłem, aby ich sownie zaopatrył w pieniądze lub wspierał w zabiegach miłosnych, zachował bydło, odszukał zgubione rzeczy itd. Ci wszyscy nie oddają swego serca i nie ufają prawdziwemu Bogu, nie od Niego spodziewają się wszelkich dobrych darów i nie szukają ich też w Nim, lecz gdzie indziej.

Rozumiesz więc teraz łatwo, czego i jak wiele domaga się to przykazanie, mianowicie tego, aby całe serce człowieka i cała jego ufność pokładane były jedynie w Bogu, w nikim innym. Mieć bowiem Boga — możesz to łatwo pojąć — nie znaczy uchwycić go i ująć rękami ani też włożyć go do sakiewki lub zamknąć w skrzyni. Mieć Go, znaczy uchwycić się Go sercem i zawisnąć na Nim. Zawisnąć zaś na Nim sercem nie znaczy nic innego, jak tylko całkowicie na Nim polegać. Z tego powodu chce On nas odwrócić od wszystkiego, co istnieje poza Nim, i przyciągnąć ku sobie; gdyż On jest jedynym wiecznym dobrem. Przez to zaś chce jakby powiedzieć: tego, czego dotąd szukałeś u świętych, lub czego z ufnością szukałeś w mamonie lub w czymkolwiek innym, tego oczekuj ode Mnie i miej Mnie za tego, który chce ci pomóc i obdarzyć cię obficie wszelkim dobrem.

A oto prawdziwą czią i nabożeństwem, które się podoba Bogu, a które też nakazuje pod grozą wiecznego gniewu, jest to, aby serce nie znało żadnej innej pociechy ani ufności, jak tylko w Nim i aby się nie dało od tego oderwać, ale na wszystko się ważyło dla Boga i nic, co jest na ziemi, nad Niego nie przekładało. W przeciwieństwie do tego możesz łatwo spostrzec i osądzić, jak świat oddaje się fałszywej służbie Bożej i bałwochwalstwem. Nie było bowiem nigdy tak podłego narodu, który by nie ustanowił i nie zaprowadził jakiegoś kultu. Każdy też za swego szczególnego boga uznawał to, od czego się spodziewał dóbr, pomocy i pociechy.

Na przykład poganie, którzy swoją ufność pokładali w ale i we władzy, podnieśli Jowisza do godności najwyższego boga; inni, którzy szukali bogactw, szczęścia lub rozkoszy i łatwego życia — Herkulesa, Merkuriusza, Wenerę lub innych; kobiety brzemiennie — Dianę albo Lucinę, i tak dalej — każdy ogłaszał dla siebie za boga to, do czego lgnęło serce. Tak więc nawet wedle mniemania pogan mieć boga, znaczy ufać i wierzyć; błąd ich polega na tym, że ich ufność jest fałszywa i niewłaściwa, gdyż nie jest skierowana ku jednemu Bogu, obok którego zaiste nie masz żadnego boga w niebie ani na ziemi. Dlatego poganie czynią sobie — ze swoich wymyślonych pojęć i marzeń o Bogu — bożka i polegają na czymś, co jest niczym. Tak ma się rzecz z wszelkim bałwochwalstwem; albowiem nie polega ono jedynie na tym, iż się robi obrazy i oddaje się im cześć, lecz raczej ma ono swe źródło w sercu, które wpatruje się gdzieś indziej i szuka pomocy i pociechy u istot stworzonych, u świętych i diabłów; nie ucieka się do Boga ani od Niego nie oczekuje pomocy, ani też nie wierzy, że od Boga przychodzi to, co je dobrego spotyka.

Ponadto fałszywym nabożeństwem i najwyższym bałwochwalstwem jest również, to, cośmy dotąd praktykowali, a co jeszcze panuje na świecie, na czym opierają się także wszystkie duchowne stany; dotyczy to samego sumienia, iż szuka ono pomocy, pociechy i zbawienia we własnych uczynkach, pragnie jakby wymóc na Bogu niebo i liczy, ile ustanowiło fundacji, jak często pościło, ile mszy odprawiło itd. — na tym polega i tym się chełpi, jakby niczego nie chciało przyjąć od Boga darmo, samo pragnąc zdobyć i zyskać obfite zasługi, jak gdyby Bóg musiał stać do naszych usług i być naszym dłużnikiem, my zaś Jego panami. Czymże innym jest to, jeśli nie robieniem sobie z Boga bożka i namiastki Boga oraz wynoszeniem się i uważaniem siebie samego za Boga. Słowa te jednak są nieco szorstkie i nie dla młodych uczniów.

To jednak należy powiedzieć prostaczkom, aby mogli dobrze pojąć i zapamiętać sens tego przykazania, iż jedynie Bogu należy ufać i od Niego spodziewać się i oczekiwać wszystkiego dobrego jako od Tego, który nam daje ciało, życie, pokarm, napój, pożywienie, zdrowie, obronę, pokój i wszystko, co potrzebne z dóbr doczesnych i wiecznych, ponadto zachowuje od nieszczęścia a jeżeli spotka nas coś złego, ratuje i pomaga — słowem, jak się rzekło, Bóg jedynie jest Tym, od którego wszystko dobre otrzymujemy i który wybawia nas od nieszczęścia. Stąd też, sądzę, my Niemcy od dawna nazywamy Boga (Gott) właśnie (delikatniej i trafniej niż w jakimkolwiek języku) od słowa „dobry” (gut), jako Tego, który jest wiekuistym źródłem, z którego tryska samo dobro oraz wypływa wszystko, co jest i nazywa się dobrem.

Jakkolwiek spotyka nas wiele dobrego również od ludzi, to jednak cokolwiek otrzymujemy zgodnie z Bożym nakazem i ustanowionym porządkiem, otrzymujemy to od Boga, Rodzice nasi i wszelka zwierchność, jak również każdy względem swego bliźniego, mają nakaz wyświadczać nam wszelakie dobro, tak że je otrzymujemy nie od nich, lecz przez nich od Boga. Istoty stworzone są bowiem jedynie ręką, kanałami i

pośrednikami, przez które Bóg daje wszystko, jak daje matce piersi i mleko, aby je podała dziecku, zboże i różne rośliny ziemi ku pożywieniu, których to dóbr żadne stworzenie nie potrafi zrobić samo z siebie. Dlatego żaden człowiek nie powinien w zarozumiałości przypisywać sobie, iż coś bierze lub daje bez zarządzenia Bożego, lecz uznać to za Jego dary i Jemu za nie dziękować, jak tego domaga się to przykazanie. Z tego też powodu nie należy odrzucać tych środków, za pośrednictwem których otrzymujemy dobra przez istoty otworzone, ani też szukać w zarozumiałości innych sposobów i dróg ponad te, jakie Bóg ustanowił, gdyż znaczyłyby to przyjmować je nie od Boga, lecz szukać ich w samym sobie.

Niechże tedy każdy baczy na siebie samego, aby to przykazanie nade wszystko stawiał, poważał i nie lekceważył sobie. Pytaj i badaj swoje serce uważnie, a poznasz, czy ono jedynie na Bogu polega, czy nie. Jeżeli masz takie serce, które od Boga spodziewa siłę samych dobrych rzeczy, szczególnie w potrzebach i w niedostatku, a nadto potrafi się wyrzec i wyzbyć wszystkiego, co nie jest z Boga — tedy masz jedynego prawdziwego Boga. I przeciwnie, jeśli serce łączy do czegoś innego i obiecuje sobie z tego więcej dobrego i pomocy niż od Boga, i nie ucieka się do Niego, lecz ucieka od Niego, gdy mu się źle dzieje, wówczas masz innego Boga — bożka.

Aby więc wiedziano, że Bóg nie daje tego przykazania na wiatr, lecz chce poważnie nad nim czuwać, dołączył do niego najpierw strasliwą groźbę, następnie zaś piękną, pełną pociechy obietnicę, z którą powinno się również zapoznać młodych i wpajać młodzieży, aby ją wzięła do serca i zapamiętała.

— Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja pan, Twój Bóg jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy Mię nienawidzą, a okazuje łaskę aż do tysięcznego (pokolenia tym, którzy Mię miłują i przestrzegają Moich przykazań).

Jakkolwiek słowa te odnoszą się do wszystkich przykazań (jak o tym później usłyszymy), zostały jednak dołączone właśnie do tego głównego przykazania dlatego, iż najczęściej zależy na tym, aby człowiek miał dobre przewodnictwo; gdzie bowiem jest dobre przewodnictwo, tam musi być też dobre całe życie — i odwrotnie. Uczę się przeto z tych słów, jak zagniewany bywa Bóg na tych, co polegają na czymś innym, a nie na Nim — i przeciwnie, jak dobry i łaskawy jest dla tych, którzy wyłącznie Jemu całym sercem ufają i wierzą; gniew Jego nie ustaje aż do czwartego pokolenia lub rodu, podczas gdy dobrodziejstwo lub dobroć rozciąga się na wiele tysięcy dlatego, aby nikt nie próbował poruczać siebie szczęśliwemu przypadkowi i nie sądził, jak to czynią ludzie twardych serc, że na tym niewiele zależy. On jest takim Bogiem, który nie pozostawia bez kary, jeśli się ktoś od Niego odwraca, i nie ustaje w gniewie aż do czwartego pokolenia, tak długo, dopóki nie zostaną całkowicie wygubieni. Dlatego chce, aby się Go bano i nie pogardzano Nim.

Dowiódł też tego we wszystkich historiach i dziejach, o których opowiada nam obficie Pismo Św., o czym pouczyć również nas może codzienne doświadczenie. Od początku bowiem Bóg niszczył bezwzględnie wszelkie bałwochwalstwo zarówno wśród pogan, jak i Żydów, podobnie jak i dziś wywraca wszelką fałszywą służbę Bożą, tak iż w końcu wszyscy, którzy się jej oddają, muszą zginąć. Dlatego też chociaż i dzisiaj można znaleźć nadęte, potężne i bogate kałduny, które budują na swojej mamonie, nie bacząc na to, czy się Bóg gniewa, czy śmieje, bo dufają, iż oprą się Jego gniewowi, to przecież nie ostoją się Mu, lecz nim się spostrzegą, zginą wraz z tym wszystkim, czemu ufali, jak zginęli wszyscy inni, którzy uważali siebie za jeszcze pewniejszych i możniejszych.

I właśnie z powodu takich twardych głów, które myślą, że skoro Bóg pobłaza i pozwala im żyć w spokoju, zapewne o niczym nie wie i nie troszczy się o to — musi On w nie uderzyć i karać; nie może tego zapomnieć aż do ich wnuków, aby się każdy ocknął i spostrzegł, że Bóg nie żartuje. Tych to właśnie ma na myśli, gdy mówi: „którzy Mnie nienawidzą”, to znaczy ci, którzy uparcie trwają w postawie wyzywającej, w pysze i nie chcą słuchać tego, co im zwiastuje się lub mówi; gdy zaś się ich karci, aby opamiętali się i poprawili, zanim przyjdzie kara — wpadają we wściekłość i tracą rozum, aby jeszcze bardziej na gniew zasłużyć, jak to widzimy codziennie jeszcze obecnie u biskupów i księży.

Jakkolwiek straszne są te słowa groźby, jednak o wiele potężniejsze jest pocieszenie zawarte w obietnicy, iż ci, którzy jedynie Boga się trzymają, powinni być pewni, że okaże im miłosierdzie, to jest samą dobroć i dobrodziejstwo, i to nie tylko im, lecz także ich dzieciom aż do tysięcznego i jeszcze ponad to pokolenia. To powinno by nas pobudzić i skłonić do zaufania całym sercem Bogu, jeśli pragniemy wszelkich dóbr doczesnych i wiecznych, skoro ten najwyższy Majestat okazuje się tak przychylny, tak serdecznie zachęca i tak obficie obiecuje.

Niech więc każdy poważnie weźmie te słowa do serca i niechaj nie sądzi, że wypowiedział je człowiek. Jest to bowiem dla ciebie sprawą wiekuistego błogosławieństwa, szczęścia i zbawienia albo wiecznego gniewu, nieszczęścia i niedoli. Czegóż więcej miałbyś chcieć lub pragnąć nad to, co On sam ci łaskawie przyrzeka: być

twoim ze wszystkimi dobrami, ochraniać cię i wspomagać we wszystkich potrzebach? Lecz, niestety, sprawa utyka na tym, iż świat temu nie wierzy i nie uważa tego za Słowo Boże, widząc, jak ci, którzy ufają Bogu, a nie mamonie, cierpią niedostatki i biedę, jak diabeł się im przeciwstawia i opiera, tak iż nie mają pieniędzy ani względów, ani czci i ledwie przy życiu utrzymać się mogą. I przeciwnie — ci, którzy służą mamonie, mają władzę, przychylność, zaszczyty i mienie oraz wszelkie osiągnięcia tego świata. Z tego powodu należy pojmować te słowa jako skierowane przeciwko tego rodzaju fałszywym pozorom, i wiedzieć, że one nie kłamią ani nie zwodzą, lecz są prawdziwe.

Rozważ sam, zbadaj i powiedz mi: cóż w końcu osiągnęli ci, którzy wszystkie starania swoje i pilność zwrócili ku temu, aby nagromadzić dużo mienia i pieniędzy? Stwierdzisz, iż trud ich i praca na nic się nie zdały, gdyż jeśli nawet nagromadzali wielkie skarby, zostały one rozproszone i rozrzucone, tak iż sami nigdy nie zaznali radości, a również nie dotarły one do trzeciego pokolenia. Przykładów na to znajdziesz dość w całych dziejach, a również możesz zaczerpnąć je u starych, doświadczonych ludzi; rozpatrz się tylko w nich i rozważ je. Saul był wielkim królem, wybranym przez Boga i pobożnym człowiekiem, ale gdy się mocno usadowił na tronie i sercem odpadł od Boga, gdy zaufał swojej koronie i potędze, musiał zginąć ze wszystkim, co miał, tak iż nawet nie ocalało żadne z jego dzieci. Odwrotnie, Dawid był ubogim i wzgardzonym mężem, wygnany i ścigany, nigdzie nie był pewny swego życia, a jednak postanowione mu było przetrwać Saula i zostać królem. Słowa te bowiem muszą ostać się i okazać prawdziwe, gdyż Bóg nie może kłamać ani zwodzić; zwodzenie ułudami pozostaw diabłu i światu, trwa ono wprawdzie pewien czas, w końcu jednak okazuje się nicością.

Uczmy się zatem dobrze pierwszego przykazania, abyśmy poznali, że Bóg nie zamierza ścierpieć żadnej zarozumiałości ani ufności pokładanej w jakiejś innej rzeczy i że nie żąda od nas niczego więcej, jak tylko serdeczne ufności do wszystkiego, co dobre, abyśmy mogli iść właściwą i prostą drogą oraz używać wszelkich dóbr, jakie Bóg daje, nie inaczej jednak tylko tak, jak szewc używa swojej igły, szydła i dratwy podczas roboty, a potem je na bok odkłada, albo jak gość korzysta z gospody, pokarmu i łoża wyłącznie na czas chwilowej potrzeby, każdy wedle swego stanu, zgodnie z porządkiem Bożym, nie pozwalając żadnej z tych rzeczy stać się naszym panem lub bożkiem.

Tyle wystarczy powiedzieć o pierwszym przykazaniu; musieliśmy je szeroko objaśnić, ponieważ przede wszystkim o nie chodzi, gdyż — jak poprzednio powiedziano — gdzie serce nastawione jest właściwie do Boga i gdzie to przykazanie bywa przestrzegane, tam wszystkie inne będą zachowane.

DRUGIE PRZYKAZANIE: „Nie bierz imienia Pana, Boga twego, nadaremno”.

Jak pierwsze przykazanie urabiało serce i naliczało wiary, tak to przykazanie, prowadząc nas dalej, kształtuje stosunek ust i języka do Boga. Pierwsze bowiem, co wydobywa się z serca i ujawnia się, są słowa. Powyżej uczyłem odpowiedzi na pytanie, co to znaczy mieć Boga, tu musisz się uczyć ujmować prosto i odnosić do siebie sens tego i wszystkich innych przykazań. Gdy więc zapytuję: „Jak rozumiesz drugie przykazanie albo co znaczy brać nadaremno imię Boże lub nadużywać go?” — odpowiedz krótko tak: — Nadużywać imienia Bożego znaczy nazywać Boga Panem dla kłamstwa lub w innym niegodziwym celu, w jakikolwiek sposób by się to działo. Dlatego tak mocno przykazano, aby imienia Bożego fałszywie nie wymawiać względnie brać je do ust, jeśli serce doterze wie lub powinno wiedzieć, że rzeczy mają się inaczej — jak w sądzie między tymi, którzy składają przysięgę, a jedna strona łże przeciwko drugiej. Imienia Bożego bowiem nie można gorzej nadużywać, aniżeli używając go w celu okłamywania i oszustwa. Niech to będzie prostym i najłatwiejszym Objaśnieniem treści, tego przykazania.

Z tego każdy może sam dobrze wywnioskować, kiedy i w jaki sposób imię Boże nadużywane bywa, choć niepodobna wyliczyć wszystkich sposobów nadużywania. Krótko mówiąc: wszelkie nadużywanie imienia Bożego ma miejsce zazwyczaj w rzeczach światowych i w sprawach dotyczących pieniędzy, mienia, czci, czy to publicznie przed sądem, na targowisku, czy gdzie indziej, gdy się zaklina i składa fałszywe przysięgi na imię Boże lub na własną duszę. Szczególnie zdarza się to w sprawach małżeńskich, gdy dwoje się potajemnie żaręcza, następnie zaś pod przysięgą zapiera. Najczęściej jednak zachodzi nadużywanie imienia Bożego w sprawach duchowych, dotyczących sumienia, gdy powstają fałszywi kaznodzieje i podają swoje lichy kłamstwa za Słowo Boże. Otóż to wszystko jest podszywaniem się pod imię Boże lub upiększaniem i udawaniem słuszości, mniejsza o to, czy chodzi o zwyczajne światowe sprawy, czy o wzniosłe, delikatne sprawy wiary i nauki. Do tych kłamców należą też bluźniercy, nie tylko owi bezwstydni, każdemu dobrze znani, którzy bez lęku znieważają imię Boże — Ci nie należą do naszej szkoły, lecz raczej do szkoły kata — ale również tacy, co publicznie zniesławiają prawdę i Słowo Boże przypisując je diabłu. Na razie nie mówmy o tym więcej.

Uczmy się przeto i bierzmy sobie do serca, jak nader ważne jest to przykazanie, abyśmy pilnie wystrzegali się i lękali wszelkiego nadużywania imienia świętego jako największego grzechu, jaki można popełnić na zewnątrz. Już bowiem samo kłamanie i oszukiwanie jest wielkim grzechem, staje się on jednak o wiele cięższy, gdy próbuje się go usprawiedliwiać i potwierdzać przez powoływanie się na imię Boże, czyniąc z niego przykrywkę dla kłamstwa, tak iż z jednego powstają dwa, a nawet więcej kłamstw.

Z tego powodu Bóg dodał również do tego przykazania poważne słowo groźby, które brzmi: — „Albowiem Pan nie zostawi bez kary tego, który Imię Jego nadaremno bierze”, to znaczy, iż nikomu nie zostanie to darowane i nie ujdzie bezkarnie. Jak bowiem nie pozostawi bez kary tych, którzy się sercem od Niego odwracają, tak też nie ścierpł, aby wzywano Jego imienia w celu upiększenia kłamstwa. Niestety jednak stało się powszechną plagą na całym świecie, iż mało jest takich, którzy nie wzywają imienia Bożego dla osłony kłamstwa i swoich różnych złości, podobnie jak mało jest tych, którzy sercem swym wyłącznie ufają Bogu.

Z natury bowiem posiadamy wszyscy tę „piękną” cnotę, iż jeśli ktoś popełni coś złego, pragnie swoją hańbę przykryć i upiększyć, aby jej nikt nie dostrzegł i nie wiedział o niej, i nie ma człowieka tak zuchwałego, który by się swoimi niegodziwościami chełpił przed światem; wszyscy wolą je popełniać potajemnie i niepostrzeżenie. Gdy zaś ktoś zostanie przywołany do porządku, musi Bóg i Jego imię stać się kozłem ofiarnym, aby łajdactwo uświęcić, a hańbę zamienić na honor. Taki jest na świecie powszechny bieg rzeczy, który, jak wielki potop, rozlał się po wszystkich krajach. Za to też otrzymujemy zapłatę, jakiej szukamy i na jaką zasługujemy; zarzę, wojnę, drożyznę, pożary, powódzie, nieudane żony, dzieci, czeladź i wszelkie śmiecie. Skądżeby brało się tyle boleści? Wielka to jeszcze łaska, że nas ziemia nosi i żywi.

Dlatego też należy przede wszystkim młodych usilnie zobowiązywać i przyzwyczajając, aby dla tego i pierwszego przykazania mieli wielkie poważanie, a gdy je przestępują, trzeba być w mig z różgą za nimi i wymagać przestrzegania przykazania i wpajać je ustawicznie, aby wychować ich w czci i bojaźni Bożej nie tylko przy pomocy kary.

Teraz więc rozumiesz, co to znaczy niewłaściwie używać imienia Bożego, mianowicie — powtarzając pokrótce: znaczy to po prostu: albo pod pokrywką tego imienia okłamywać i podawać coś za to, czym nie jest, albo kłąć, przysięgać, czarować, krótko mówiąc, popełniać jakąś niegodziwość. Ponadto powinieneś także wiedzieć, jak się właściwie używa tego imienia. Obok bowiem tego słowa, gdy mówi: — „Nie będziesz brał imienia Pana, Boga twego, nadaremno”, daje zarazem do zrozumienia, że powinno się go dobrze używać. Zostało nam ono przecież po to objawione i dane, aby z niego był użytek i korzyść. Wynika stąd samo przez się, że skoro tu zabroniono używać świętego imienia w celu okłamywania lub popełnienia innej niegodziwości, to odwrotnie, jest tu nakazane używać go, gdy chodzi o prawdę i wszelką dobrą sprawę. Na przykład, gdy się składa przysięgę zgodnie z prawdą, gdy trzeba i tego żądają, albo gdy się prawdziwą głosi naukę, lub kiedy się wzywa imienia Bożego w potrzebie, gdy się oddaje chwałę i dzięki w powodzeniu itp. Wszystko to mieści się i jest nakazane w słowach 50 psalmu: — „A wzywaj Mnie w dzień utrapienia: tedy cię wyrwę, a ty Mnie uwielbisz”. Tym sposobem służy imię Boże prawdzie, używane jest ku błogosławieństwu i bywa święcone — jak o tym mówi Ojciec nasz.

Takie oto jest treściwe objaśnienie całego przykazania. Gdy się je w ten sposób pojmuje, rozwiązane zostaje też łatwo pytanie, nad którym trudziło się wielu nauczycieli — dlaczego w Ewangelii wzbronione jest przysięganie, skoro przecież Chrystus, św. Paweł i inni święci często przysięgali. Wyjaśnić to można zwięźle w ten sposób: nie powinno się przysięgać ku złemu, to jest w celu okłamywania, i gdy nie zachodzi potrzeba i nie ma z tego pożytku; lecz w dobrej sprawie i ku pożytkowi bliźniego powinno się przysięgać. Jest to prawdziwie dobry czyn, przez który Bóg bywa uwielbiony, prawda i sprawiedliwość utwierdzone, kłamstwo odrzucone, pokój między ludźmi zaprowadzony, posłuszeństwo okazywane i kłótnia zażegnana. Sam Bóg jest tu pośrednikiem i oddziela sprawiedliwość od niesprawiedliwości, złe od dobrego. Jeśli jedna ze stron fałszywie przysięga, ma za to swoje i nie uniknie kary, a choć ona przez jakiś czas się odwleka, na nic mu się to nie zda, gdyż wszystko, co przez to zyskał, rozplynie mu się między palcami i nigdy nie będzie się tym radował, jak to u wielu widziałem, którzy pod przysięgą zaparli się małżeńskiego ślubu, a potem nie mieli ani jednej spokojnej godziny, ani jednego spokojnego dnia i tak oboje nędznie zmarnieli na ciele, na duszy i majątku.

Zachęcam przeto i napominam, jak to uczyniłem poprzednio, ażeby zawczasu wdrażać do tego dzieci za pomocą przestrogi i groźby, powściągnięcia i kary, aby się wystrzegały kłamstwa, szczególnie zaś wzywania przy nim imienia Bożego. Bo gdy się im na to pozwala, nie wynika z tego nic dobrego, jak to widać obecnie, świat bowiem jest gorszy niż kiedykolwiek i nie masz żadnego ładu, posłuszeństwa, wierności i wiary, a tylko sami zuchwali, nieokiełznani ludzie, którym nie pomoże żadna nauka ani kara; jest to wszystko skutkiem gniewu Bożego i karą za swawolne pogardzanie tym przykazaniem.

Z drugiej strony trzeba dzieci napędzać i pobudzać do oddawania czci imieniu Bożemu i do ustawicznego wzywania go we wszystkim, cokolwiek im się przydarzyć i napotkać może; jest to bowiem prawdziwym oddawaniem czci imieniu Bożemu, gdy się w nim szuka wszelkiej pociechy i o nią je błaga, gdy, jak się wyżej rzekło, najpierw serce cześć Bogu oddaje przez wiarę, następnie zaś usta przez wyznawanie.

Jest to także zbawiennym, pożytecznym i wielce skutecznym przyzwyczajeniem przeciwko szatanowi, który ciągle około nas krąży i czyha na to, jak by nas przywieść do grzechu i hańby, niedoli i biedy, natomiast niechętnie słucha i niedługo może tam wytrwać, gdzie się imię Boże z serca wypowiada i gdzie się go wzywa; niezawodnie spotkałoby nas niejedno straszne i budzące zgrozę nieszczęście, gdyby nas Bóg, na skutek wzywania Jego imienia, nie zachował. Sam to wypróbowałem i dobrze tego doświadczyłem, że często nagle, wielkie nieszczęście przez takie wzywanie zostało odwrócone i minęło. Diabłu ku utrapieniu, mówię, powinniśmy, stale mieć na ustach święte imię, aby nie mógł szkodzić, jak tego pragnie.

W tym samym celu powinniśmy się przyzwyczajając poruczać siebie codziennie Bogu w każdorazowej potrzebie z duszą i ciałem, z żoną, dziećmi i czeladzią i z tym, co posiadamy. Stąd też pochodzą i są w użyciu *Benedicite* (modlitwa przed jedzeniem), *Gratias* (modlitwa po jedzeniu) i inne modlitwy z rana i wieczorem, a również wdrażanie dzieci do tego, aby się żegnały, gdy widzą lub słyszą coś okropnego i straszego, i mówiły: „Panie Boże, zachowaj”, „Pomóż, drogi Chrystusie Panie” lub podobnie. Tak samo odwrotnie, jeżeli kogoś niespodzianie spotka coś dobrego, choćby to była drobna rzecz, niech mówi: „Niech będzie Bogu chwała i dzięki”, „To Bóg mi raczył dać” itp. Tak jak to przedtem przyzwyczajano dzieci pościć i modlić się do św. Mikołaja i do innych świętych. To byłoby Bogu miłsze i przyjemniejsze niż życie w klasztorze lub świątobliwość Kartuzów.

Zaiste, tak powinniśmy w dziecięcy sposób i niby igrając wychowywać młodzież w bojaźni i czci Bożej, aby pierwsze i drugie przykazanie były zawsze wcielane w czyn i w użyciu. Wówczas mogłaby niejedna dobra rzecz zapuścić korzenie, wzejść i przynieść owoce i mogliby wzrastać tacy ludzie, w których cały kraj mógłby mieć upodobanie i radość. Właściwym sposobem dobrego wychowania dzieci byłoby także urabiać je dobrocią i przyjemnością. To bowiem, co się wymoże wyłącznie różgami i biciem, nie daje żadnego trwałego rezultatu, w najlepszym razie pozostaną one pobożne tylko tak długo, jak długo czują różgę na swoich plecach. Tamtym natomiast sposobem zakorzenia się wychowanie w sercu, tak iż bardziej boją się one Boga niż różgi i palki. Mówię tak prosto dla młodzieży, aby to sobie w końcu przyswoiła. Gdy przemawiamy do dzieci, musimy mówić ich językiem. Tak też staraliśmy się zapobiec nadużywaniu imienia Bożego i nauczyć właściwego jego używania, które polega nie na samych jedynie słowach, lecz również na stosowaniu go w życiu, aby wiadano, że to się bardzo Bogu podoba i że chce to tak obficie wynagrodzić, jak straszliwie karać będzie tamto nadużycie.

TRZECIE PRZYKAZANIE: „Będziesz dzień Święty Święcił”.

Dniem świętym nazwaliśmy święto od słowa hebrajskiego sabbat, które znaczy dosłownie „odpoczywać”, to jest wstrzymać się od pracy. Stąd zwykliśmy mówić: zrobić fajerant lub „po robocie święty wieczór” („heiligen Abend geben”). Otóż w Starym Testamencie wybrał Bóg i ustanowił siódmy dzień, aby go święcić, i rozkazał uważać go za święty przed wszystkimi innymi. Co się tyczy zewnętrznego święcenia, to przykazanie to zostało dane jedynie Żydom, aby wstrzymali się od zwykłych zajęć i odpoczęli, i aby zarówno człowiek, jak i bydło mogli odzyskać siły i nie słabli na skutek ciągłej pracy. Później jednakże sami zbyt zacieśniali to przykazanie i jaskrawo nadużywali, tak że nawet bluźnili przeciwko Chrystusowi — jak czytamy w Ewangelii — nie mogąc ścierpieć tych Jego uczynków, jakie sami spełniali w tym dniu; jak gdyby przykazanie to można wypełnić przez samo zewnętrzne niewykonywanie uczynków, czego przecież nie miało ono: na myśli. Chodziło bowiem o te — jak poniżej usłyszymy — aby właściwie święcili dzień święteczny, czyli dzień odpoczynku.

Z tego powodu przykazanie to nie obchodzi nas, chrześcijan, od strony jego powierzchownego znaczenia, tyczy się ono bowiem rzeczy całkowicie zewnętrznych, jak inne ustanowienia Starego Testamentu, związane z określonymi zwyczajami, osobami, czasem i miejscem, od których teraz jesteśmy wolni przez Chrystusa. Aby więc prostaczkowie mogli uchwycić chrześcijański sens tego przykazania i pojąć, czego w nim Bóg od nas żąda, zważ, iż dni; święte; zachowujemy nie ze względu na rozumnych i wykształconych chrześcijan, gdyż ci ich zupełnie nie potrzebują, lecz wpieryw z przyczyn i potrzeb cielesnych, jakich sama natura uczy i domaga się dla prostego ludu, parobków i służących, aby oni, skoro przez cały tydzień oddawali się pracy i rzemiosłu, mogli na jeden dzień usunąć się, odpocząć i posilić. Następnie przede wszystkim dlatego, aby w takim dniu odpoczynku (skoro poza tym może do tego nie dojść) znaleźć sposobność i czas wziąć udział

w nabożeństwie, zejść się wspólnie, słuchać i omawiać Słowo Boże, potem też chwalić Boga, śpiewać i modlić się.

Nie jest to jednak, powiadam, związane z Czasem, jak u Żydów, i nie musi to być ten lub ów dzień, gdyż żaden nie jest sam w sobie lepszy od innego, lecz powinno by się to dziać codziennie; ponieważ lud nie może sobie na to pozwolić, trzeba przynajmniej jeden dzień w tygodniu na to wyznaczyć. Ze względu na to, że przeznaczona na to jest z dawna niedziela, należy przy tym pozostać, aby się to działo w harmonijnym porządku i aby nikt przez niepotrzebne nowości nie wprowadzał zamieszania. Prosty sens tego przykazania jest zatem taki: Skoro święta tak czy owak bywają obchodzone, należy je przeznaczyć na nauczanie Słowa Bożego, tak aby właściwą funkcją tego dnia było sprawowanie urzędu kaznodziejskiego dla młodych i prostego ludu; nie należy wszakże tego Kwiecienia pojmować tak ciasno, żeby z jego powodu inna okolicznościowa robota, bez której się obejść nie można, miała być wzbroniona.

Przeto, gdy pada pytanie, co znaczy: „Będiesz dzień święty święcił”, dajemy odpowiedź: „Święcić dzień święty znaczy tyle, co święcić go zachowywać”. A co to znaczy święcić zachowywać? Nie znaczy to nic innego, jak przykładać się do świętych słów, zajęć i życia. Dzień bowiem nie, potrzebuje dla siebie żadnego uświęcenia, gdyż sam w sobie został stworzony jako święty. Lecz Bóg chce, aby dla ciebie był święty. Dlatego staje się on przez ciebie święty lub nieświęty, zależnie od tego, czy ty w tym dniu spełniasz święte czy też nieświęte czyny.

Jak tedy dochodzi do takiego uświęcenia? Nie w ten sposób, że się za piecem siedzi i nie wykonuje żadnej cięższej pracy lub że się wieńcem stroi głowę i wdziewa najlepszą odzież, lecz (jak się rzekło!) gdy zajmujemy się Słowem Bożym i ćwiczymy się w nim.

I zaiste my, chrześcijanie, powinniśmy zawsze zachowywać dzień święty wykonywać same świątobliwe czynności, to jest codziennie zajmować się Słowem Bożym, mieć je w sercu i na ustach. Ponieważ jednak, jak się rzekło, nie wszyscy mamy czas i wolne chwile, musimy przeznaczyć kilka godzin każdego tygodnia przez wzgląd na młodzież, lub co najmniej jeden dzień dla całej gromady, aby się wyłącznie tym można zająć i przerabiać właśnie dziesięcioro Bożych przykazań, wyznanie wiary i Ojciec nasz i w ten sposób kierować całym naszym życiem i istotą według Słowa Bożego. Ilekroć się to dzieje i praktykuje, tylekroć dzień święty bywa święcony, w przeciwnym razie nie powinno się go nazywać chrześcijańskim dniem świętym. Wstrzymać się bowiem od pracy i próżnować potrafią równie dobrze i niechrześcijanie, podobnie jak cała czereda naszych duchownych, którzy codziennie stoją w kościele, śpiewają i dzwonią, wszelako wcale dnia świętego nie święcą, gdyż nie opowiadają Słowa Bożego ani się w nim nie' ćwiczą, lecz właśnie na przekór jemu uczą i żyją.

Słowo Boże jest bowiem świętością nad wszystkimi świętościami, tak jedyną, jaką my, chrześcijanie, znamy i marny. Bo choćbyśmy mieli na jednej kupie kości wszystkich świętych lub święte i poświęcone szaty, nic by nam to nie pomogło, gdyż wszystko to jest rzeczą martwą, która nikogo nie może uświęcić. Lecz Słowo Boże jest tym skarbem, który wszystko uświęca, przez który oni sami, wszyscy święci, uświęceni zostali. O każdej porze więc, gdy Słowo Boże bywa rozpatrywane, opowiadane, słuchane, czytane lub rozważane, bywają przez nie uświęcone osoby, dzień i czynności, nie przez zewnętrzną akcję, lecz przez Słowo, które nas wszystkich czyni świętymi. Dlatego mówię ustawicznie, iż nasze całe życie i uczynki, jeżeli mają się podobać Bogu i mają się nazywać świętymi, muszą się kształtować według Słowa Bożego. Tam, gdzie to się dzieje, przykazanie jest w mocy i bywa wypełniane. I odwrotnie, żaden człowiek ani żaden uczynek, jeśli pozostaje poza Słowem Bożym, nie jest przed Bogiem święty, bez względu na to, jak by się wydawał błyszczący i lśniący, choćby się go obwiesiło samymi relikwiami. Do tej kategorii należą też wymyślone duchowne stany, które nie znają Słowa Bożego, a które szukają uświęcenia w swoich uczynkach.

Pamiętaj więc, że moc i znaczenie tego przykazania nie polegają na odpoczywaniu, lecz na uświęcaniu, chodzi zatem w tym dniu o szczególną świętą zaprawę. Albowiem innych czynności i zajęć nie można nazwać świętymi, jeśli wpieryw człowiek nie został uświęcony. Tu więc musi być taki uczynek spełniony, przez który sam człowiek bywa uświęcony, co — jak słyszeliśmy — staje się jedynie przez Słowo Boże. W tym właśnie celu zostały ustanowione i urządzone pewne miejsca, czas, osoby i cały zewnętrzny porządek nabożeństwa, by się to mogło dziać również publicznie. Skoro tedy tak wiele zależy od Słowa Bożego, iż bez niego żaden dzień święty nie może być uświęcony, powinniśmy wiedzieć, że Bóg chce, aby to przykazanie było ściśle przestrzegane, i że będzie karał wszystkich, którzy Jego Słowem gardzą, nie słuchają go i nie chcą się uczyć, szczególnie w tym czasie, który na to został wyznaczony. Dlatego nie tylko ci grzeszą przeciwko temu przykazaniu, którzy dnia świętego jaskrawo nadużywają i bezczeszczą go, lecz również ci, którzy z powodu chciwości lub lekkomyślności zaniedbują słuchania Słowa Bożego, albo też leżą po gospodach pijani i obzarci jak świnie; grzeszy również i inne pospólstwo, które słucha Słowa Bożego jak byle jakiej błahostki, przychodzi na kazanie dla zwyczaju i znowu sobie idzie, a gdy rok mija, umie tyle, co zeszłego roku. Mniemano bowiem

dotychczas, że się dobrze dzień święty święciło, gdy w niedzielę wysłuchało się mszy lub Ewangelii, natomiast o Słowo Boże nikt nie pytał ani goi nikt nie uczył. Teraz, kiedy mamy Słowo Boże, również nie usuwamy nadużyć; godzimy się wprawdzie słuchać go i przyjmujemy napomnienia, słuchamy go jednak bez powagi i uwagi. Dlatego wiedz, że nie chodzi jedynie o słuchanie, lecz również o uczenie się go i zapamiętanie; nie myśl też, że to od twego uznania zależy lub jest bez znaczenia, ale pamiętaj, że to przykazanie pochodzi od Boga, który upomni się o to, jak słuchałeś, jak uczyłeś się i szanowałeś Jego Słowa.

Na karę zasługują również owi znarowieni jegomoście, którzy, gdy wysłuchali jednego lub dwóch kazań, już są ich syci i znudzeni, sądząc, że teraz sami dobrze się na tym znają i nie potrzebują już żadnego mistrza.

Jest to bowiem właśnie owym grzechem, który zaliczano dotychczas do grzechów śmiertelnych, a który się nazywa „akidia”, to jest gnuśność albo przesyt — owa zgubna, szkodliwa plaga, którą diabeł oczarowuje i oszukuje serca wielu, aby nas zaskoczyć i odebrać nam znowu potajemnie Słowo Boże.

Pozwól więc powiedzieć sobie: choćbyś nawet znał je najlepiej i był mistrzem wszystkich rzeczy, to mimo to jesteś codziennie w królestwie szatana, który nie spoczywa we dnie ani w nocy, aby cię zająć zniemacka i wzbudzić w twoim sercu niewiarę i złe myśli przeciwko poprzednim i wszystkim przykazaniom. Dlatego musisz mieć Słowo Boże stale w sercu, na ustach i w uszach. Gdzie zaś serce próżnuje i Słowo Boże nie rozbrzmiewa, tam wkrada się szatan i zanim się spostrzeżemy, wyrządza szkodę. I przeciwnie, tam, gdzie bierze się je poważnie, słucha go i rozważa je, ma ono taką moc, iż nigdy nie pozostaje bez owocu, lecz zawsze wzbudza nowe rozumienie, chęci i nabożność oraz oczyszcza serce i myśli. Słowo Boże nie jest bowiem zgniłym ani martwym słowem, lecz słowem twórczym i żywym. A nawet choćby nas do tego nie skłaniał żaden pożytek ani potrzeba, to jednak powinno być dla każdego bodźcem już to, iż przez nie bywa wypłoszony i przepędzony diabeł, a poza tym przykazanie to bywa spełnione. Podoba się to Bogu bardziej, niż wszystkie inne, choćby nie wiem jak lśniące obłudne uczynki.

Nauczyliśmy się już pierwszych trzech przykazań, które odnoszą się do Boga. Po pierwsze, że należy Mu z całego serca ufać, bać się i miłować Go przez całe życie. Po drugie, że nie należy nadużywać Jego świętego imienia w celu okłamywania lub dokonania jakiejś złej rzeczy, lecz że należy wzywać go ku chwale Boga oraz ku pożytkowi i zbawieniu bliźniego i siebie samego. Po trzecie, że w dni świąteczne i dni odpoczynku trzeba pilnie rozpatrywać Słowo Boże i zajmować się nim, aby całe nasze postępowanie i życie kształtowało się według niego. Teraz następuje pozostałych siedem przykazań, które odnoszą się do naszych bliźnich, wśród których pierwsze i najwyższe jest:

CZWARTE PRZYKAZANIE: „Czcij ojca swego i matkę swoją”.

Stanowi ojcostwa i macierzyństwa dał Bóg szczególne znaczenie pośród wszystkich stanów, które są niżej od niego, nakazując po prostu nie tylko kochać rodziców, lecz nawet ich czcić; co się zaś tyczy braci, sióstr i w ogóle bliźnich, nie nakazuje On niczego więcej, jak kochać ich; ojca i matkę wyłącza i wyróżnia spośród wszystkich innych osób na ziemi i stawia obok siebie. Nierównie bowiem wyższe jest czcić niż kochać, gdyż tamto pojęcie zawiera w sobie nie tylko miłość, lecz także karność, pokorę i bojaźń, jakby przed jakimś ukrytym majestatem, i wymaga nie tylko tego, aby się do rodziców zwracać uprzejmie i z szacunkiem, lecz przede wszystkim, aby zarówno sercem, jak i postawą ciała okazywać, że się ich wysoko ceni i uważa za najwyżej postawionych po Bogu. Kogo bowiem z serca czcić mamy, tego trzeba uważać za prawdziwie wysoko postawionego i wielkiego. Należy przeto młodym wpajać, iż powinni patrzeć na rodziców jako na tych, którzy są na miejscu Boga, i tak o nich myśleć, choćby byli niepozornymi, biednymi, ułomnymi i dziwacznymi ludźmi, gdyż mimo wszystko są ojcem i matką, danymi od Boga. Nie można też z powodu ich prowadzenia się lub wad odbierać prawa do należnej im czci. Dlatego nie na osoby baczyć należy, jakimi są, lecz na wolę Bożą, która zarządza i stanowi. Poza tym, zaiste, jesteśmy wszyscy w oczach Bożych równi; w stosunku między nami jednak nie może się obejść bez, takich nierówności i ustanowionych różnic. Dlatego Bóg rozkazuje tego przestrzegać, abyś mi, jako twojemu ojcu, był posłuszny i abym ja był górą.

Naucz się tedy najprzód, jakiej to czci w stosunku do rodziców domaga się to przykazanie. Zada ono mianowicie: aby ich na ziemi ponad wszystkie rzeczy mieć za wspaniały, drogi i największy skarb; następnie, abyśmy także w słowach zachowywali się w stosunku do nich skromnie, nie fukali na nich nieprzystojnie, nie pokrzykiwali ani nie hukali, lecz ustępowali im i milczeli, choćby nawet posuwali się za daleko; po trzecie, abyśmy im okazywali cześć również czynami, tj. naszym ciałem i majątkiem, abyśmy im służyli, pomagali i otaczali ich opieką, gdy są starzy, chorzy, ułomni lub biedni, a wszystko to nie tylko chętnie, lecz pokornie i z szacunkiem, jak gdybyśmy to czynili w obliczu Boga. Kto bowiem wie, jak należy się do nich ustosunkować

sercem, ten też nie pozwoli im cierpieć niedostatku ani głodu, lecz postawi ich ponad siebie i obok siebie i podzieli się z nimi-tym, co posiada i czym może.

Po wtóre, patrz i pamiętaj, jak wielki, dobry i święty czyn postawiony tu jest wobec dzieci; niestety, bywa on zupełnie zaniewany i lekceważony i nikt nie baczy, że to Bóg nakazał lub że to jest święte Boże Słowo i nauka. Gdyby bowiem za takie je uważano, mógłby każdy wyciągnąć z tego wniosek, iż świętymi ludźmi musieliby być ci, którzy żyją zgodnie z tymi słowami. Gdyby każde dziecko przy tym przykazaniu trwało, nie trzeba by wymyślać ani życia klasztornego, ani duchownych stanów, gdyż mogłoby się ono w sumieniu swoim zwrócić do Boga i powiedzieć: jeżeli mam spełniać dobre i święte uczynki, to nie znam lepszych nad oddawanie czci moim rodzicom i okazywanie im posłuszeństwa, gdyż sam Bóg to nakazał. Co bowiem Bóg nakazuje, musi być nierównie szlachetniejsze aniżeli wszystko, co sami moglibyśmy wymyślić. Ponieważ zaś nie masz wyższego ani lepszego nauczyciela nad Boga, tedy zaiste nie może być żadnej lepszej nauki nad tę, jaką On daje. Uczy On też dogłębnie, co trzeba czynić, gdy chce się spełniać prawdziwie dobre uczynki; nakazując zaś je, ujawnia, że Mu się one podobają. Skoro zaś sam Bóg je nakazuje i nie umie nakazać nic lepszego, tedy i ja nie potrafię uczynić tego lepiej.

W ten oto sposób można by dobrze urobić cnotliwe dziecko, wychować je zbożnie i utrzymać w posłuszeństwie i w usługowości względem rodziców, mając z tego pożytek i radość. Widocznie jednakże nie zalecano w ten sposób tego przykazania Bożego, lecz zaniebawiano je lub szybko przechodzono nad nim do porządku, tak iż dziecko nie mogło się nad nim zastanowić, tymczasem otwierało z podziwu usta, gdy widziało to, co myśmy robili nie biorąc żadnego względu na Boga.

Dlatego nauczysz się raz wreszcie, na Boga, że młodzież powinna najprzód, pomijając wszystkie inne, baczyć na to przykazanie; jeżeli chce służyć Bogu prawdziwie dobrymi uczynkami, niech spełnia to, co jest miłe ojcu i matce lub tym, którzy są na ich miejscu. Każde bowiem dziecko, które to wie i spełnia, ma to wielkie zadowolenie w sercu, iż może radośnie powiedzieć i chlubić się — na przekór i wbrew tym wszystkim, co się obnoszą z własnymi, przez siebie wymyślonymi uczynkami — „Zaiste, ten oto uczynek podoba się memu Bogu w niebie, to wiem z pewnością”. — Niechże się zjedną wspólnie wszyscy ci, którzy się chlubią swoimi licznymi, wielkimi, uciążliwymi i ciężkimi uczynkami; zobaczymy, czy będą mogli pokazać chociaż jeden większy i zacniejszy nad posłuszeństwo ojcu i matce, które Bóg najbliżej posłuszeństwa względem Swego Majestatu postawił i nakazał. Jeżeli Słowo Boże i wola Boża zachowują swą moc i bywają spełniane, tedy nic nie powinno mieć większego znaczenia nad wolę i słowo rodziców, które, rzecz zrozumiała, muszą być podporządkowane posłuszeństwu względem Boga i nie mogą się zwracać przeciwko poprzednim przykazaniom.

Dlatego też powinienes się z serca radować i Bogu dziękować, że cię wybrał i uznał za godnego .pełnić tak cenne i miłe Jemu dzieło. Choćby je uważano za najmniejsze i najpośledniejsze, ty miej je za wielkie i drogocenne, nie dla naszej zasługi, ale dlatego, iż jest ono zawarte i mieści się w tym klejnocie i w tym sanktuarium, jakim jest Słowo i przykazanie Boże. O, ileż by za to dali Kartuzi, mnisi i mniszki, gdyby wśród wszystkich swoich duchowych praktyk mogli się wykazać przed Bogiem choćby jednym uczynkiem opartym na Jego przykazaniu i powiedzieć z radosnym sercem przed Jego obliczem: Teraz wiem, że ten uczynek wielce Ci się podoba". Gdzież skryją się ci biedni, nędzni ludzie, gdy w obliczu Boga i całego świata staną paśowi ze wstydu przed młodzieńskim dziećciem, które żyło zgodnie z tym przykazaniem, i gdy będą musieli wyznać, iż całym swoim życiem nie są godni podać Mu wody? Ale dobrze im tak za ich diabelskie przewrotności! Za to, iż depczą przykazanie Boże, niech się na próżno trapią wymyślonymi przez siebie uczynkami, a w dodatku, jako zapłatę, niech biorą szyderstwo i szkodę.

Czyż zatem nie powinno by serce skakać i rozpywać się z radości, gdy idąc do pracy i czyniąc, co mu nakazano, może powiedzieć: — „Patrz, to lepsze jest od całej świętości Kartuzów, choćby się zapościli na śmierć i bez przestanku wznosili modły na kolanach". Tu bowiem masz pewny tekst i boskie świadectwo, że to Bóg nakazał, podczas gdy tamtego nie nakazał żadnym słowem. Lecz tu właśnie leży źródło niedoli i nieszczęsnej ślepoty świata, że nikt temu nie wierzy: do tego stopnia oczarował nas Szatan fałszywą świętością i czczym blaskiem własnych uczynków. Z tego powodu, powtarzam, pragnąłbym bardzo, aby ludzie otworzyli oczy i uszy i wzięli to do serca, abyśmy znowu nie zostali zwiedzeń! od czystego Słowa Bożego do nędznego diabelskiego kłamstwa. W ten sposób doszłoby też do tego, iż rodzice mieliby w domach nierównie więcej radości, miłości, przyjaźni i zgody, a dzieci zdobyłyby całe serca rodziców. I przeciwnie, gdy są uparte i nie spełniają tego, co powinny, dopóki kij nie spadnie na ich plecy, gniewają Boga i rodziców, pozbawiając siebie skarbu i radości spokojnego sumienia oraz ściągając same na siebie niepowodzenie. Dlatego tak jest dziś na świecie, na to wszyscy narzekają, iż zarówno młodzi, jak i starzy są rozbewstwieni i rozpuszczeni, że przed niczym nie mają bojaźni ani szacunku, że bez bicia nie chwytają się pracy, a za plecami obgadują się i

pomniejszają nawzajem. Przeto też Bóg karze ich, tak iż się pogrążają w brudach i niedoli. Tak samo rodzice zwykle nic nie umieją: nieuk wychowuje nieuka, a jak oni żyli, tak też ich wzorem żyją dzieci.

To więc, powiadam, powinno by nas najpierw i przede wszystkim pobudzać do spełniania tego przykazania; dla tego to przykazania powinni byśmy sobie życzyć — gdybyśmy nie mieli ojca i matki — żeby nam Bóg ustanowił jakiś kamień lub drzewo, które moglibyśmy nazwać ojcem i matką. O ileż więcej powinniśmy się radować, że nam dal żyjących rodziców i że możemy okazywać im cześć i posłuszeństwo, wiedząc, jak bardzo się to podoba najwyższemu Majestatowi i wszystkim aniołom oraz jak to wszystkich diabłów martwi; prócz tego zaś jest to najprzedniejsze dzieło, jakie możemy wykonać tuż po wzniosłej służbie Bożej, objętej poprzednimi przykazaniami, tak iż dawanie jałmużny i wszystkie inne uczynki w stosunku do bliźniego nie mogą się z nim porównać. Stan rodzicielski bowiem postawił Bóg na najwyższym miejscu, zaprawdę, niejako na swoim miejscu na ziemi. Ta wola i upodobanie Boże powinny być dla nas dostateczną przyczyną i pobudką do czynienia z chęcią i ochotą, co tylko możemy.

Poza tym jest naszą powinnością wobec świata, abyśmy byli wdzięczni za dobrodziejstwa i wszelkie dobro, jakie mamy od rodziców. Lecz i tu diabeł rządzi w świecie, tak iż dzieci zapominają o rodzicach, jak i my wszyscy zapominamy o Bogu i nikt nie pamięta o tym, że Bóg także nas żywi, strzeże i ochrania oraz obdarza tyloma darami na ciele i duszy; zwłaszcza zaś, gdy nieraz przyjdzie zła godzina, gniewamy się i niecierpliwie szemrzemy, nie pamiętając o tym wszystkim, cośmy w ciągu całego życia dobrego otrzymali. Tak właśnie postępujemy również względem rodziców, i nie ma dziecięcia, które by to uznało i uprzytomniło sobie, chyba że da mu to Duch Święty.

Bóg zna dobrze tę przewrotność świata; z tego powodu przypomina i pobudza przez to przykazanie, aby każdy pamiętał, co rodzice dla niego uczynili; wtenczas człowiek poznaje, że ma od nich ciało i życie, że go karmili i wychowywali, w przeciwnym razie byłby sto razy udusił się w swoich brudach. Dlatego trafnie i dobrze mówili starzy a mądrzy ludzie: — „Deo parentibus et magistris non potest satis gratiae rependi”, to znaczy: „Bogu, rodzicom i nauczycielom nie można się nigdy dość nadziękować i odwdziaczyć”. Kto o tym pamięta i nad tym pomyśli, ten będzie okazywał cześć swoim rodzicom bez pobudzania i będzie ich nosił na rękach jako tych przez których Bóg darzył ich wszelkim dobrem.

Oprócz tego wszystkiego jest jeszcze inny ważki powód, który winien nas pobudzać do spełniania tego przykazania — ten, że Bóg łączy z tym przykazaniem miłą obietnicę mówiąc: — „Abyś długo żył na ziemi, na której zamieszkaż”. Rozważ sam, jak wielką wagę przywiązuje Bóg do tego przykazania, skoro nie tylko powiada, że jest mu miłe, że ma radość i upodobanie w nim, lecz że również i dla nas jest nader korzystne, będziemy mieli bowiem spokojne, słodkie życie wraz z wszelkimi dobrami. Dlatego i święty Paweł w r. 6 listu do Efezów mocno to podkreśla i zachwala, gdy mówi:

— „To jest pierwsze przykazanie z obietnicą: Aby ci się dobrze dniało, i abyś długo żył na ziemi”. Bo chociaż inne przykazania zawierają również w sobie obietnicę, jednak w żadnym z nich nie jest tak wyraźnie i dobitnie wyrażona.

Oto masz więc owoc i zapłatę: kto przykazanie to zachowuje, będzie miał dobre czasy, szczęście i powodzenie; przeciwnie zaś, kto jest nieposłuszny, tego spotka kara: zginie rychlej i nie będzie miał radości z życia. Bo mieć długie życie, w rozumieniu Pisma Św., nie znaczy tylko dożyć sędziwego wieku, lecz również mieć to wszystko, co do długiego życia należy, jako to: zdrowie, żonę i dzieci, pożywienie, pokój, dobry rząd itp., bez czego nie można ani radować się życiem, ani żyć długo. Jeżeli więc nie chcesz być posłuszny ojcu i matce i poddać się ich kierownictwu, tedy słuchaj kata, jeżeli zaś jego nie usłuchasz, tedy słuchaj kostuchy, to jest śmierci. Bo taka jest stanowcza wola Boga; albo, jeżeli Mu jesteś posłuszny, usługując Mu w miłości, wynagradza cię obficie wszelkim dobrem, albo, gdy Go gniewasz, posyła na ciebie śmierć i kata. Skąd bierze się tylu złoczyńców, których trzeba codziennie wieszać, ścinać i łamać kołem, jeżeli nie z nieposłuszeństwa, gdyż nie chcąc po dobroci poddać się dyscyplinie, doprowadzają na skutek skarania Bożego do tego, iż popadają w nieszczęścia i cierpienia. Zdarza się bowiem rzadko, aby tacy niegodziwcy umierali naturalną śmiercią lub we właściwym czasie.

Pobożni i posłuszni mają jednak to błogosławieństwo, iż żyją długo w błogim pokoju i oglądają wnuki swoje (jak powiedziano wyżej) aż do trzeciego i czwartego pokolenia. Doświadczenie uczy także, że gdzie są zacne, stare rody, którym dobrze się wiedzie i które mają liczne dzieci, tam pochodzi to na pewno stąd, że kiedyś dzieci dobrze wychowano i że szanowały swoich rodziców. Odwrotnie, o bezbożnych jest napisane w psalmie 109: „Potomkowie jego niech z korzeniem wycięci będą, w drugim pokoleniu niech będzie wygładzone imię ich”. Dlatego pozwól sobie powiedzieć, jak wiele znaczy u Boga posłuszeństwo, skoro je tak wysoko ceni, tak wielkie ma w nim upodobanie i tak sownie je wynagradza, a tak surowo karze tych, którzy postępują przeciwnie. O wszystkim tym mówię dlatego, aby wpoić to młodym; albowiem mało kto wierzy, jak

bardzo potrzebne jest to przykazanie, na które za papieżstwa nie zważano ani go nie uczono. Są to proste i zwyczajne słowa i każdy myśli, że znał je dobrze przedtem; dlatego lekko przechodzi się nad nimi do porządku i uporczywie wpatruje się w inne rzeczy, a nie widzi się i nie wierzy, że tak bardzo obraża się Boga, gdy się tego przykazania nie przestrzega, oraz że spełnia się wartościowy i miły uczynek, gdy się je zachowuje.

Mówiąc o czwartym przykazaniu, należy też coś powiedzieć o różnorodnym posłuszeństwie wobec przełożonych, którzy mają prawo rozkazywać i rządzić. Z władzy bowiem rodziców wypływa i pochodzi wszelka inna władza. Jeżeli ojciec sam nie może wychować swego dziecka, bierze nauczyciela, który je uczy; jeżeli jest za słaby, bierze do pomocy swoich przyjaciół lub sąsiadów; jeżeli zaś umiera, przekazuje i oddaje rządy i zwierzchność innym, których się do tego wyznacza. Podobnie też musi mu być podporządkowana czeladź, parobcy i służący, aby mógł zarządzać domowym gospodarstwem. Takim sposobem wszyscy, których nazywa się zwierzchnikami, zajmują miejsce rodziców i od nich muszą wywodzić swą moc i władzę. Dlatego też nazywają się według Pisma ojcami, jako ci, którzy w swych rządach wykonują funkcje ojca i po ojcowsku względem Swoich podwładnych postępować powinni. Tak też od dawna Rzymianie i inne narody nazywali panów i panie domu: Patres et matres familias, to jest ojcami i matkami domu. Krajowych panujących i zwierzchników nazywali oni również Patres patriae, tj. ojcami całego kraju, ku wielkiemu naszemu wstydnemu, gdyż my, którzy chcemy być chrześcijanami, tak ich nie nazywamy lub przynajmniej za takich nie uważamy i czci im nie oddajemy.

Zatem to wszystko, co dziecię winne jest ojcu i matce, winni są wszyscy, którzy należą do domowników. Dlatego słudzy i służące powinni baczyć, aby nie tylko okazywać posłuszeństwo swym panom i paniom, lecz mieć też ich w poszanowaniu jak własnych ojców i matki i czynić wszystko, czego się od nich oczekuje; nie z przymusu i z niechęcią, ale z ochotą i radością, właśnie z podanej wyżej przyczyny — że takie jest Boże przykazanie i że Mu się to podoba więcej niż wszystkie inne uczynki. Z tego powodu powinni by oni jeszcze dopłacić do tego i weselić się, iż mogą mieć panów i panie oraz radosne sumienia, wiedząc, jak mogą spełniać prawdziwie złote uczynki, które dotychczas były w zapomnieniu i w pogardzie, gdy wszyscy, w imieniu diabła, pędzili do klasztorów, pielgrzymek i gonili za odpustami, tracąc czas i pieniądze, nie pozbywając się złego sumienia.

Gdyby można przekonać o tym biedny lud, wówczas niejedna dziewczyna skakałaby z radości, chwaliła Boga i dziękowała; przez uczciwą zaś pracę, za którą otrzymuje zresztą pożywienie i zapłatę, zdobyłaby taki skarb, jakiego ci wszyscy, których się uważa za najświętszych, nie mają. Nie jestże to bowiem znakomitym powodem do chluby wiedzieć i mówić: „Jeżeli wykonujesz swoją codzienną domową pracę, jest to lepsze niż cała mnisza świętobliwość i ich surowe życie”?! A do tego masz przyrzeczenie, że będziesz obfitywał we wszystko dobre i że ci się będzie dobrze powodziło. Jakże chcesz wieść, co się tyczy dobrych uczynków, bardziej błogosławione lub świętsze życie? Przed Bogiem bowiem uświęca tylko wiara i ona jedynie mu służy, natomiast uczynki służą ludziom. W Panu masz wszystko dobre, ochronę i obronę, czyste sumienie, a prócz tego łaskawego Boga, który .stokrotnie gotów ci odplacić; jeśli tylko jesteś pobożny i posłuszny, tedy prawdziwym mościpanem. W przeciwnym razie czeka cię najpierw tylko gniew i niełaska Boża, nie będziesz miał w sercu pokoju, następnie dotkną cię utrapienia i nieszczęście. Kogo to nie porusza i nie pobudza do pobożności, tego oddajemy katowi i katusze. Dlatego niech każdy, kto się pouczyć nie pozwoli, pamięta, iż z Bogiem nie ma żartów, i niechaj wie, że to Bóg, który do ciebie mówi i posłuszeństwa żąda. Jeśli Mu będziesz posłuszny, będziesz Jego miłym dzieckiem, jeśli Nim jednak pogardzisz, tedy bierz jako zapłatę hańbę, nędzę i cierpienie.

To samo można powiedzieć o posłuszeństwie w stosunku do świeckiej zwierzchności, która — jak powiedziano — do stanu rodzicielskiego należy i rozciąga się najszerzej. Tu bowiem jest ojcem nie jeden dla pojedynczej rodziny, lecz ojcem tylu ludzi, ilu ma mieszkańców, obywateli lub poddanych; przez nich bowiem, jakby przez naszych rodziców, daje nam Bóg pożywienie, dom i gospodarstwo, ochronę i bezpieczeństwo. Dlatego skoro mają takie imię i tytuł, jako oznakę ich najwyższej godności, winniśmy ich czcić i cenić jak najdroższy skarb i drogocenny klejnot na ziemi.

Kto jest posłuszny, chętny i gotowy do usług i spełnia wszystko, co się tyczy oddawania czci, ten wie, że się podoba Bogu i wesele i szczęście bierze w nagrodę. Kto tego w miłości nie chce czynić, lecz władzę pogardza, przeciwstawia się jej lub buntuje, niechaj wie, że nie znajdzie łaski ani błogosławieństwa. A jeżeli sądzi, że tym sposobem zyska guldena, z drugiej strony straci dziesięć razy więcej lub wpadnie w ręce kata, zginie na skutek wojny, zarazy i drożyzny albo nie będzie miał pociechy z dzieci, będzie znosić szkody, niesprawiedliwość i gwałt ze strony służby, sąsiadów lub obcych i tyranów; w ten sposób weźmiemy w odwecie zapłatę za to, czego szukamy i na co zasługujemy.

Gdybyśmy choć raz zechcieli uznać, że uczynki takie są Bogu mile i Bóg je sownie wynagradza, mielibyśmy wszystkich dóbr pod dostatkiem i posiadalibyśmy to, czego nasze serce pragnie. Ponieważ jednak gardzimy Słowem Bożym i przykazaniem, jak gdyby pochodziły od jakiegoś gaduły, zobaczymy, czyś ty jest tym mężem, który potrafi się Bogu sprzeciwić. Czy myślisz, że będzie Mu zbyt trudno tobie odpłacić? Dlatego o wiele lepiej jest ci żyć z Bożą łaskawością, z Jego pokojem i szczęściem, niż z niełaską i nieszczęściem. Jak myślisz, dlaczego świat jest obecnie tak pełny niewierności, hańby, nędzy i mordów, jeżeli nie z tego powodu, iż każdy chce być swoim własnym panem i nie mieć nikogo nad sobą, z niczym się nie liczyć i czynić wszystko, co mu się podoba? Dlatego Bóg karze łotrów łotrami, tak iż jeżeli oszukasz swego pana lub nim pogardzisz, przychodzi inny, który ci tym samym odplaca, a nawet w swoim domu dziesięćkroć więcej ucierpisz od żony, dzieci lub czeladzi.

Zaiste, odczuwamy nasze nieszczęście, szemrzemy i narzekamy na niewierność, gwałt i niesprawiedliwość, lecz nie chcemy uznać, że sami jesteśmy łotrami, którzy rzetelnie zasłużyli na karę i niewiele przez to poprawili się. Nie chcemy łaski i szczęścia, dlatego spotykają nas słusznie, bez miłosierdzia same nieszczęścia. Muszą być jeszcze gdzieś na ziemi pobożni ludzie, że nam Bóg udziela tyle dobrego. Gdyby o nas chodziło, nie powinniśmy mieć w domu ani grosza, ani jednego źdźbła na polu. Wszystko to musiałem omówić w tylu słowach w nadziei, że może przecież ktoś weźmie je do serca i zapragnie wyzwolić się ze ślepoty i nędzy, do której wpadliśmy tak głęboko, i prawdziwie uzna Boże Słowo i wolę oraz przyjmie je poważnie. Tylko na tej drodze możemy się nauczyć, jak znaleźć radość, szczęście i zbawienie docześnie i wiecznie.

Przykazanie to mówi więc o trojakich ojcach: o ojcach krwi, o ojcach domu i o ojcach kraju. Ponadto są jeszcze ojcowie duchowni; nie tacy, jak w papieżstwie, którzy się wprawdzie tak kazali nazywać, jednak nie sprawowali wcale ojcowskich funkcji. Ci bowiem tylko są prawdziwie ojcami duchownymi, którzy nami rządzą i prowadzą nas Słowem Bożym; takim ojcostwem chlubi się święty Paweł w I liście do Koryntian 4, 15, gdy mówi:

— „Wszak jam was zrodził przez Ewangelię w Chrystusie Jezusie”. Ponieważ więc są ojcami, należy się im cześć, zaprawdę, nawet przed wszystkimi innymi; choć zdarza się to najrzadziej, gdyż świat oddaje im cześć w ten sposób, że ich z kraju wypędza i nie życzy im nawet kawałka chleba, krótko, muszą oni (jak mówi Paweł) być „śmieciem świata i omieciami u wszystkich”. Jest więc konieczne uczyć prosty lud, iż ci, którzy chcą się nazywać chrześcijanami, mają przed Bogiem obowiązek uważać za godnych „podwójnej czci” tych, co mają pieczę o ich duszę, wyświadczać im dobrodziejstwa i utrzymywać ich. Za to Bóg dobrze cię wynagrodzi i uchroni od niedostatku. Ale przeciwko temu właśnie wszyscy się opierają i bronią, obawiając się, że im opadnie brzuch, toteż nie mogą wyżywić teraz ani jednego prawego kaznodziei, chociaż przedtem żywiliśmy dziesięciu pasibrzuchów. Toteż zasługujemy na to, by nas Bóg pozbawił swego Słowa i błogosławieństwa oraz wzbudził na nowo kłamliwych kaznodziejów, którzy nas prowadzą do diabła, wysysając przy tym nasz pot i krew.

Ci jednak, co mają przed oczyma wolę Bożą i przykazanie, mają obietnicę, iż będzie im odplacone sownie za wszystko, czym obdarzają swych cielesnych i duchowych ojców i co dla ich czci czynią; nie to, że przez jeden rok lub dwa będą mieli chleb, odzienie i pieniądze, ale długie życie, pożywienie i pokój, i że wiecznie będą bogaci i błogosławieni. Dlatego czyn to, co powinienes, i pozostaw Bogu staranie o wyżywienie i opatrzenie. Skoro przyrzekł to i nigdy jeszcze nie skłamał, i ciebie nie okłamie.

Powinno by to nas pobudzić i przysposobić nasze serca do przychylności i miłości ku tym, którym winniśmy cześć; powinniśmy podnieść ręce i radośnie dziękować Bogu, który dał nam takie obietnice, za którymi winni byśmy biec aż na koniec świata. Bo choćby zszedł się cały świat, nie potrafi dołożyć do naszego życia ani jednej godziny, ani dać ziemi jednego ziarnka. Tymczasem Bóg może i chce udzielić ci wszystkiego sownie według pragnienia serca twego. Kto tym pogardza i to lekceważy, ten nie jest godzien usłyszeć ani jednego Słowa Bożego.

Dość już powiedziano na ten temat wszystkim, których to przykazanie dotyczy. Godziłoby się jednak nadto pouczyć i rodziców o ich powołaniu, jak powinni postępować w stosunku do tych, których im powierzono w celu kierowania nimi. Chociaż o tym wyraźnie nie ma mowy w dziesięciu przykazaniach, jednak jest to poruszone obszernie w wielu miejscach Pisma Św. Bóg Chce i to właśnie objąć tym przykazaniem, gdy wymienia ojca i matkę; nie chce bowiem powierzać tego urzędu i rodzicielskiej władzy łotrom ani tyranom, również nie dlatego przyznaje im cześć, aby siebie kazali ubóstwiać; przeciwnie, powinni oni pamiętać, że sami winni są posłuszeństwo Bogu i że ich obowiązkiem jest przede wszystkim z serca i wiernie wykonywać swoje powołanie, dbając nie tylko o samo wyżywienie i cielesne zaopatrzenie swoich dzieci, czeladzi, poddanych itp., lecz nade wszystko wychowywać ich ku chwale i czci Boga. Dlatego nie myśl, że zależy to od twego

upodobania i własnego widzimisie; przeciwnie, zostało to surowo nakazane i zlecone przez Boga, przed którym będziesz musiał za to zdać rachunek.

Lecz i z tym znowu bieda nie lada, bo nikt tego nie widzi i nie przestrzega, i wszyscy tak żyją, jak gdyby Bóg dawał nam dzieci dla naszej przyjemności i rozrywki, a czeladź, abyśmy jej używali jak krowy lub osła wyłącznie do roboty, poddanych zaś, abyśmy postępowali z nimi według własnego upodobania, pozostawiając ich samym sobie, jak gdyby nas nic nie obchodziło, czego się uczą albo jak żyją; nikt nie pamięta o tym, że jest to rozkaz najwyższego Majestatu, który tego surowo będzie się domagał i mścił za to; nikt też nie pamięta, jak bardzo konieczne jest zajęcie się z całą powagą młodzieżą. Jeżeli bowiem chcemy mieć tęgich, zdolnych ludzi zarówno do rządów świeckich, jak i duchownych, to, zaiste, nie wolno nam szczędzić pilności, trudu ani nakładów, ucząc i wychowując nasze dzieci, aby mogły służyć Bogu i światu; nie wolno nam też przemyślać jedynie nad tym, jak by dla nich zgromadzić pieniądze i majątek, gdyż Bóg może je dobrze i bez nas żywić i bogatymi uczynić, jak to codziennie czyni. Dlatego właśnie dał nam dzieci i rozkaz, abyśmy je według Jego woli wychowywali i kierowali nimi; bez tego bowiem nie potrzebowałyby w ogóle ojca i matki. Niechaj tedy każdy wie, iż pod groźbą utraty łaski Bożej jest jego przednią powinnością wychowywać swe dzieci w bojaźni Bożej i poznaniu Boga, a gdy są zdolne, również kazać je uczyć i kształcić, aby można je użyć w miarę potrzeby.

Gdyby to czyniono, błogosławiłyby nam Bóg obficie i darzyłby nas łaską, abyśmy mogli wychować takich ludzi, z których kraj i naród miałby korzyść, prawych i zdatnych obywateli, cnotliwe i gospodarne niewiasty, które też wychowywałyby pobożne dzieci i czeladź. Pomyśl więc, jaką straszliwą szkodę wyrządzasz, jeśli jesteś w tym opieszły i zawodzisz, nie wychowując swego dziecka ku pożytkowi i zbawieniu; nadto ściągasz na siebie grzech i gniew i wysługujesz sobie na swoich własnych dzieciach piekło, choćbyś poza tym sam był pobożny i święty. Ze względu na to, że pogardzamy tym, Bóg karze świat tak okrutnie, pozbawiając nas karności, porządku i pokoju, na co też wszyscy narzekamy; nie widzimy jednak, że to nasza wina, gdyż w jakim duchu je wychowujemy, takich też mamy nieudanych i nieposłusznych poddanych. Lecz dość tych napomnień, szersze ich rozwinięcie odkładamy na inny czas.

PIĄTE PRZYKAZANIE: „Nie zabijaj”.

Omówiliśmy dotąd władzę duchowną i świecką, to jest boską i ojcowską zwierzchność i posłuszeństwo. Teraz zaś wyjdziemy z naszego domu między sąsiadów, aby uczyć się, jak współżyć ze sobą, każdy z osobna ze swoim bliźnim. Przykazanie to zatem nie odnosi się do Boga i do zwierzchności, ani też nie odejmuje im władzy karania śmiercią. Albowiem Bóg przekazał swe prawo karania złoczyńców zwierzchności zamiast rodzicom, którzy dawnymi czasy (jak to czytamy u Mojżesza) sami musieli swoje dzieci stawiać przed sądem i skazywać na śmierć. Dlatego to, co tu zabroniono, jest zabronione nie zwierzchności, lecz pojedynczym ludziom w stosunku do siebie.

Przykazanie to jest łatwo zrozumiałe i bywa często rozpatrywane, bo się je co roku słyszy w Ewangelii Mateusza, r. 5, gdzie je sam Chrystus wyklada i streszcza, mianowicie, że nie należy zabijać ani ręką, sercem, ustami, gestami, miną, ani też przez udzielanie pomocy lub rad. Zakazany więc jest tu każdemu gniew, z wyjątkiem (jak się rzekło) tych, którzy są na miejscu Boga, to jest rodziców i zwierzchności. Bogu bowiem i tym, którzy utrzymują porządek Boży, wolno się gniewać, łajać i karać tych, którzy to i inne przykazania przestępują.

Lecz przyczyna i konieczność tego przykazania kryje się w tym, iż Bóg dobrze wie, jak ten świat jest zły, a życie pełne nieszczęść; dlatego postawił to i inne przykazania między dobrem a złem. Jak więc rozliczne bywają pokuszenia przeciwko wszystkim przykazaniom, tak i tu bywa, że skoro musimy żyć wśród wielu ludzi, którzy nam krzywdę wyrządzają, mamy powód, aby być wrogo usposobieni do nich. Na przykład, gdy twój sąsiad widzi, że masz lepszy dom i gospodarstwo, więcej dóbr i szczęścia od Boga niż on, to go to martwi, zazdrości ci i nic dobrego o tobie nie mówi. Tym sposobem za poduszczeniem diabła mnożą się twoi nieprzyjaciele, którzy ci nie życzą ani cielesnych, ani duchowych dóbr. Gdy się potem takich widzi, z kolei nasze serce zapala się gniewem, krwawi się i chce się mścić. Tak dochodzi do obrzucania się przekleństwami i do bójek, których następstwem są w końcu boleści i mord. Tu właśnie chce nam wyjść naprzeciw ze swoim pośrednictwem Bóg i, jak łaskawy ojciec, załagodzić waśń, aby z niej nie powstało nieszczęście i aby jeden drugiego nie przywiódł do zguby. Krótko mówiąc, chce On przez to każdego osłonić, uchronić od napaści, zabezpieczyć przed wszelkim występkiem i gwałtem oraz otoczyć bliźniego tym przykazaniem, niby obronnym murem, twierdzą i opieką, aby mu nie wyrządzono na ciele krzywdy ani szkody.

Przykazanie to zmierza więc do tego, aby nikomu nie czynić krzywdy z powodu jakiegoś złego wybryku, choćby na to sowiec zasłużył, gdyż tam, gdzie zakazane jest zabójstwo, zakazana jest też wszelka

przyczyna, z której może ono powstać. Niejeden bowiem, chociaż nie zabija, tak przeklina i złorzeczy, iż ten, na którego plecach by to spocząć miało, nie uniósłby tego daleko. Ponieważ tedy tkwi to w naturze każdego człowieka i jest w powszechnym zwyczaju, że nikt nie chce znosić krzywdy wyrządzone mu przez drugiego. Bóg pragnie usunąć korzenie i źródło, z których rodzi się gorzkość w sercu przeciwko bliźniemu, i przyzwyczaić nas do tego, abyśmy zawsze to przykazanie mieli przed oczyma i w nim się sobie przyglądali, uświadamiali sobie wolę Bożą i Bogu poruczali krzywdę, jaką znosimy, z serdeczną ufnością, wzywając Jego imienia; tym sposobem będziemy mogli znosić krzyki i gniewy przeciwników, pozwalając im czynić, co im się podoba. Tak nauczy się człowiek uśmierzać gniew i będzie mieć cierpliwe, łagodne serce, zwłaszcza w stosunku do tych, którzy mu dają powód do gniewu, to jest w stosunku do wrogów.

Skróconą treść tego przykazania, którą należy dokładnie wbić prostaczkom do głowy, aby wiedzieli, co znaczy „nie zabijać”, można więc. Ująć tak: po pierwsze — nie należy nikomu wyrządzać krzywdy, zwłaszcza ręką lub czynem; następnie — nie powinniśmy używać języka do doradzania lub namawiania do złego; ponadto — nie należy stosować ani też zezwalać na żadne środki lub sposoby, przez które ktoś mógłby być obrażony; wreszcie niczyje serce nie powinno być wrogo usposobione do kogoś i czy to z gniewu, czy z nienawiści nikomu nie życzyć złego, tak aby ciało i dusza były czyste względem każdego, szczególnie zaś względem tego, który ci źle życzy lub zło ci wyrządza; wyrządzać bowiem zło temu, kto ci dobrze życzy i dobrze czyni, znaczy postępować nie po ludzku, lecz po diabelsku.

Po wtóre, przykazanie to przestępuje nie tylko ten, kto wyrządza zło drugiemu, lecz również ten, kto mogąc bliźniemu wyświadczyć coś dobrego, zapobiec czemuś, obronić, osłonić i wyratować go, aby nie poniósł krzywdy lub szkody na ciele, nie czyni tego. Jeżeli więc nagiego, którego mogłeś odziać, odeślesz z niczym — ty pozwoliłeś mu zmarznąć; jeżeli widzisz, iż ktoś cierpi głód, a nie nakarmisz go — ty dopuściłeś do tego, iż umarł śmiercią głodową. Podobnie, jeżeli widzisz niewinnie skazanego na śmierć lub w podobnej potrzebie, a nie ratujesz go, chociaż znasz drogi i środki po temu, ty go tedy zabiłeś. I nic nie pomogą twoje wymówki, że nie przyczyniłeś się do tego pomocą, radą lub czynem, albowiem odmówiłeś mu miłości swojej i ograbiłeś go z dobrodziejstw, dzięki którym mógł być zachowany przy życiu.

Z tego powodu Bóg słusznie nazywa mordercami tych wszystkich, którzy w potrzebie i niebezpieczeństwie ciała i życia nie udzielają rady ani pomocy; wyda też na nich straszliwy wyrok w dniu ostatecznym, jak sam Chrystus zapowiada i mówi: — „Albowiem łaknąłem, a nie daliście mi jeść, pragnąłem, a nie daliście mi pić. Byłem przychodniem, a nie przyjęliście mnie, nagim, a nie przyodzialiście mnie, chorym i w więzieniu i nie odwiedziliście mnie”. To znaczy, wyście mnie i moim pozwolili umrzeć z głodu, pragnienia i mrozu, rozrywać nas przez dzikie zwierzęta, gnić w więzieniu i ginąć w nędzy. Cóż jest to innego, jeśli nie nazwanie nas mordercami i okrutnikami? Bo chociaż nie dopuściłeś się tego czynem, to jednak ty pozwoliłeś mu pozostać w nieszczęściu i zginąć. Jest to tak samo, jak gdybym ujrzał kogoś płynącego po głębokiej wodzie, zmagającego się z żywiołem lub wpadającego w ogień; mogłem mu podać rękę, wyrwać go i uratować, a jednak nie uczyniłem tego; czymże innym byłbym nawet w oczach całego świata, jeśli nie mordercą i złoczyńcą?

Dlatego taki jest właściwy zamysł Boży, abyśmy żadnemu człowiekowi krzywdy nie wyrządzali, lecz okazywali mu wszystko dobre i miłość; jest on, jak powiedziano, zwrócony szczególnie do tych, którzy są naszymi nieprzyjaciółmi. Bo to, że przyjaciółom dobrze czynimy, jest zwykłą, już pogańską cnotą, jak mówi Chrystus w Ewangelii Mateusza w 5 rozdziale.

Oto jest znowu Słowo Boga, przez które chce nas zachęcić i pobudzić do prawych, szlachetnych, wzniosłych uczynków, jak łagodność, cierpliwość, krótko mówiąc, do miłości i dobroczynności naszych nieprzyjaciół, oraz chce nam zawsze przypominać, abyśmy myśleli o pierwszym przykazaniu, że On jest naszym Bogiem, to jest, że nas chce wspierać, wspomagać i strzec, aby stłumić w nas chęć zemsty. Gdybyśmy tak postępowali i gruntownie to wpajali, mielibyśmy pełne ręce roboty ze spełnianiem dobrych uczynków. Lecz to nie byłoby właściwe kazanie dla mnichów; sprawiłoby to stanowi duchownemu zbyt wielki uszczerbek, naruszyło świętość Kartuzów i byłoby zrozumiane jako nieomal zakazywanie dobrych uczynków i życia klasztornego. W ten sposób bowiem zwykły stan chrześcijański byłby uważany za równy duchownemu, a nawet za znacznie wyższy i każdy mógłby ujrzyć, jak zwodzili i okpiwali świat fałszywym i obłudnym pozorem świętości, lekceważąc i uważając za niepotrzebne to i inne przykazania, jak gdyby one nie były przykazaniami, a tytko zwykłymi radami; zobaczono by też, jak oni bezwstydnie wysławiali swój obłudny stan i uczynki, ogłaszając je za najdoskonalszy tryb życia, aby móc wieść łatwy i wygodny żywot, bez krzyża i dolegliwości. Dlatego właśnie uciekli do klasztorów, aby nic nie ucierpieć od drugich, ale też nic dobrego nikomu nie wyświadczyć. Ale ty wiedz, że prawdziwe, święte i boskie uczynki są te, z których Bóg wraz z

wszystkimi aniołami się raduje; natomiast wszelka ludzka świętość jest jedynie fetorem i paskudztwem i nie zasługuje na nic innego, jak tylko na gniew i potępienie.

SZÓSTE PRZYKAZANIE: „Nie cudzołóż”.

Następne przykazania są same przez się łatwe do zrozumienia na podstawie poprzedniego; wszystkie bowiem zmierzają do tego, abyśmy się wystrzegali wyrządzenia bliźniemu jakiegokolwiek szkody; co do kolejności zaś są one znakomicie uporządkowane. Najpierw odnoszą się do naszej własnej osoby, następnie do osoby nam najbliższej, czyli do najbliższego dobra, jakie obok własnego ciała posiadamy, mianowicie do ślubnej małżonki, która stanowi wraz z mężem jedno ciało i jedną krew, tak iż nie można wyrządzić mu większej szkody, jak na tym dobru. Dlatego też powiedziano tu wyraźnie, iż nie wolno sprowadzać hańby na nikogo przez krzywdzenie jego małżonki. Odnosi się ono szczególnie do cudzołóstwa z tego powodu, ponieważ było ustanowione i nakazane wśród ludu żydowskiego, iż każdy powinien wstępować w stan małżeński. Z tego też względu starano się o to, by młodzież wcześniej zawierała związek małżeński; stanu panieńskiego nie ceniono wcale, poza tym nie było dozwolone (jak obecnie) nierządne życie kobiet i mężczyzn. Dlatego cudzołóstwo uważano u nich za najbardziej plugawą nieczystość.

Ponieważ zaś wśród nas nagromadziło się mnóstwo obrzydliwych mętów, wszelkiej niecnoty i rozpusty, przykazanie to skierowane jest zwłaszcza przeciwko każdej nieczystości, jakkolwiek by się nazywała; zabrania ono nie tylko samego zewnętrznego aktu, lecz również różnego rodzaju pobudek, zachęcania i środków, tak aby serce, usta i całe ciało utrzymane były w czystości i aby nie dawały sposobności, pomocy ani nie pomagały radą do nieczystości. A nie tylko to; trzeba również bronić, ochraniać i ratować, gdzie zachodzi niebezpieczeństwo i potrzeba, udzielać pomocy i rady, aby nasz bliźni zachował dobrą sławę. Gdy więc zaniedbujesz tego, a mogłeś temu zapobiec, albo gdy patrzysz przez palce, jak gdyby cię to nie obchodziło, stajesz się równie winny, jak sam sprawca. Tak więc, mówiąc krótko, postawione tu jest takie żądanie, aby zarówno każdy żył sam w czystości, jak i dopomagał do tego bliźniemu, gdyż Bóg chce przez to przykazanie chronić i strzec ślubnego małżonka, aby się na niego nikt nie targnął.

Ponieważ tedy przykazanie to odnosi się wprost do stanu małżeńskiego i daje sposobność o nim mówić, powinieneś zrozumieć i zapamiętać, po pierwsze, jak wysoko Bóg ten stan szanuje i wynosi przez to, iż go przez swoje przykazanie zarówno potwierdza, jak i ochrania. Potwierdził go powyżej w czwartym przykazaniu: „Czcij ojca swego i matkę swoją”. W omawianym zaś, jak się rzekło, otoczył go opieką i ochroną. Dlatego chce, abyśmy go również szanowali, zachowali i żyli w nim jako w stanie przez Boga ustanowionym i błogosławionym, gdyż ustanowił On go jako pierwszy przed wszystkimi innymi, stworzywszy osobno mężczyznę i niewiastę, rozumie się, nie dla rozpusty, lecz aby żyli razem, byli płodni, płodzili dzieci, żywili i wychowywali je na chwałę Bożą. Z tego powodu pobłogosławił mu też Bóg najobficiej ze wszystkich stanów, a oprócz tego udzielił mu i podał wszystko, co jest na świecie, aby ten stan dobrze i sownie był zaopatrzony. Pożycie małżeńskie nie jest więc żadną igraszką ani żartem, lecz rzeczą znakomitą, osłoniętą boską powagą. Chodzi w nim przede wszystkim o to, aby wychować ludzi, którzy by mogli służyć i pomagać światu w poznaniu Boga, do błogosławionego życia i wszelkich cnót, oraz walczyć ze złem - i z diabłem.

Dlatego zawsze nauczałem, że nie należy tym stanem pogardzać ani go nisko cenić, jak to zwykł czynić ślepy świat i nasi fałszywi duchowni, lecz zgodnie ze Słowem Bożym poważać go, jako stan zdobiący i uświęcony, jako stan postawiony nie tylko na równi z innymi stanami, ale zajmujący miejsce przed i ponad nimi, czy to będzie stan cesarski, książęcy, biskupi i jaki kto chce. Oba stany, duchowny i świecki, muszą się przed nim unieżyć, bo wszystkie są nim objęte, jak usłyszymy. Dlatego nie jest to jakiś nadzwyczajny stan, lecz najbardziej powszechny, najszlachetniejszy; przenika on i obejmuje całe chrześcijaństwo i cały świat.

Po wtóre, powinieneś wiedzieć, że nie jest to tylko stan szanowny, lecz również konieczny i przez Boga uroczyście nakazany, aby weń wstępowały wszystkie stany, mężczyźni i kobiety, którzy ku temu zostali stworzeni, z wyjątkiem nielicznych, których Bóg specjalnie wybrał, a którzy nie nadają się do stanu małżeńskiego lub też, dzięki otrzymanym wielkim nadprzyrodzonym darom, mogą zachowywać czystość poza tym stanem. Gdzie bowiem natura kroczy swoją drogą, tak jak została przez Boga stworzona, jest niemożliwe pozostawać w czystości bez małżeństwa; ciało i krew pozostają ciałem i krwią, idąc niepowstrzymanie i niepomahowanie drogą przyrodzonej skłonności i popędu, jak to każdy widzi i czuje. W celu łatwiejszego w pewnej mierze uniknięcia nieczystości, ustanowił Bóg stan małżeński, aby każdy miał swoją przydzieloną część i zadowolił się nią, chociaż potrzeba do tego jeszcze łaski Bożej, aby również serce pozostało czyste.

Z tego widzisz, jak nasza papieska zgraja, klechy, mnisi i mniszki, gardząc stanem małżeńskim i zabraniając weń wstępować, idą przeciwko porządkowi i przykazaniu Bożemu, odważając się zuchwale składać śluby dozgonnej czystości, zwodząc przy tym prostaczków kłamliwymi słowy i pozorami. Nikt bowiem nie ma

mniejszej miłości i ochoty do czystości niż właśnie ci, którzy jakoby dla wielkiej świętości unikają małżeńskiego stanu, i albo otwarcie i bezwstydnie oddają się nierządowi, albo potajemnie jeszcze gorsze rzeczy czynią, o czym nie wazą się mówić, jak to, niestety, aż nadto dobrze wiadomo. Krótko mówiąc, jeżeli nawet wstrzymują się od tych rzeczy, serca ich jednak pełne są nieczystych myśli i złych pożądań, tak iż znoszą nieustanny żar i tajemne dolegliwości, czego można uniknąć w życiu małżeńskim. Dlatego przykazanie to potępia śluby wszelkiej pozamałżeńskiej czystości i usuwa je, a nawet nakazuje wszystkim biednym w sumieniu skrepowanym, którzy zostali oszukani przez śluby zakonne, aby porzuciwszy ten nieczysty stan, wstąpili w stan małżeński, zważywszy, że choćby życie klasztorne poza tym było nawet zbożne, to jednak zachowanie czystości nie jest w ich mocy, a jeśli w niej będą chcieli pozostawać, tylko coraz bardziej i więcej będą musieli grzeszyć przeciwko temu przykazaniu.

Mówię o tym dlatego, ażeby zachęcano młodych do ochotnego wstępowania w stan małżeński, wiedząc, że to jest stan błogosławiony i że Bogu się podoba. Tym sposobem bowiem można by z czasem doprowadzić znowu do tego, żeby go na nowo szanowano i żeby było coraz mniej tego plugawego, rozpustnego, nieporządnego trybu życia, jaki się teraz wszędzie w świecie rozpowszechnia w postaci jawnego nierządu i innych bezwstydných zdrożności, które wynikły z pogardy do życia małżeńskiego. Dlatego to powinni rodzice i zwierzchność baczyć na młodzież, aby była wychowywana w karności i uczciwości, a gdy dorośnie, zawierała ślub z niesplamionym honorem w bojaźni Bożej; do tego dodałby Bóg swoje błogosławieństwo i łaskę, tak iżby z tego rozkosz i radość miano.

Niech mi wolno będzie dodać na zakończenie, że przykazanie to nie tylko żąda, aby każdy był czysty w uczynkach, w słowach i w myśli w swoim stanie, to jest przede wszystkim w małżeńskim stanie, lecz aby również kochał i szanował swego, przez Boga mu danego małżonka. Gdzie bowiem czystość małżeńska ma być zachowana, tam mąż i żona muszą żyć z sobą przede wszystkim w miłości i zgodzie, jeden drugiego musi z serca i z całą wiernością miłować. To jest zaiste najprzedniejszy warunek, który wzbudza chęć i ochotę do czystości; gdzie to ma miejsce, tam i czystość wyniknie sama z siebie bez żadnego nakazu. Dlatego i święty Paweł tak usilnie małżonków napomina, aby się wzajemnie miłowali i szanowali. Oto masz znowu wiele kosztownych i zaiste wielkich, dobrych uczynków, którymi radośnie możesz się chlubić na przekór wszystkim stanom duchownym, obranym bez Słowa Bożego i przykazania.

SIÓDME PRZYKAZANIE: „Nie kradnij”.

Najbliższe, po własnej osobie i ślubnym małżonku, jest mienie doczesne. Bóg chce je także zabezpieczyć, nakazał więc, aby nikt własności bliźniego nie uszczuplał ani nie umniejszał. Kraść bowiem nie znaczy jedynie przywłaszczać sobie nieprawnie własność drugiego; oznacza to w skrócie wszelką korzyść ze szkodą bliźniego w różnego rodzaju interesach. Jest to zaiste szeroko rozpowszechniony, pospolity występki, ponieważ jednak przekracza wszelką miarę, zbyt mało zwraca się na niego uwagę i zauważa go; toteż gdyby miano powiesić na szubienicy wszystkich, którzy są złodziejami, chociaż nie chcą nimi być nazywani, świat opustoszałby wkrótce i zabrakłoby zarówno katów, jak i szubienic. Bo kraść, jak to tylko co powiedziano, nie znaczy jedynie opróżniać cudze skrzynie i kieszenie, lecz ograbiać na targu, w sklepach, stoiskach, winiarniach i szynkach, w warsztatach, słowem tam, gdzie się robi interesy, bierze i daje pieniądze za towar lub pracę. Na przykład — aby to wyjaśnić może nieco zbyt dosadnie ludziom prostym, dla wykazania, jak rzetelnymi jesteśmy: jeżeli parobek lub służąca w domu nie służą wiernie i wyrządzają szkodę lub dopieszczają do niej, chociaż mogą jej łatwo zapobiec; albo marnują i zaniedbują przez lenistwo, opieszałość lub na złość i na przekór swoim panom i paniom ich dobra lub czynią to świadomie w inny sposób (bo nie mówię o tym, co może zająć przez przeoczenie i nieumyślnie) — możesz w ciągu roku skraść trzydzieści lub czterdzieści, a nawet więcej guldenów, za które gdyby je ktoś inny ukradkiem wziął lub ubocznie wyniósł, musiałby zginąć na stryczku; ale ty śmiesz w danym razie jeszcze stawiać czoło i dąsać się, i nikt się nie wazą nazwać cię złodziejem.

To samo mówię też o rzemieślnikach, robotnikach, dniówkowych pracownikach, którzy w swej samowoli nie wiedzą już, jak z ludzi zdzierać, a mimo to są opieszali i nierzetelni w pracy. Wszyscy oni są o wiele gorsi niż potajemni złodzieje, przeciwko którym można zakładać zamki i zasuwę, lub też, gdy się ich złapie, tak ich potraktować, że tego więcej nie zrobią. Przed tamtymi jednak nikt się nie może obronić ani na nich krzywo spojrzeć lub oskarżyć ich o jakieś złodziejstwo; toteż każdy woli raczej dziesięć razy ponieść stratę na kieszeni; bo tu chodzi o moich sąsiadów, o dobrych przyjaciół; o moją własną czeladź — ci, od których oczekuję dobrych rzeczy, oszukują mnie pierwsi.

Podobnie też ma się rzecz ma targu i w zwykłym handlu, gdzie owe praktyki stosuje się z pełnym rozmachem i werwą, gdzie otwarcie jeden drugiego oszukuje fałszywym towarem, na mierze, wadze, fałszywą

monetą i wywodzi w pole za pomocą oszustwa, osobliwych matactw i zręcznych forteli, a również przechytrza w kupnie, do woli nakłada ciężary, łupi i dręczy. I któż by to wszystko zdołał opowiedzieć albo wymyślić? Słowem, jest to najbardziej pospolite zajęcie i najliczniejszy cech na ziemi, gdy zaś spojrzeć na świat poprzez wszystkie stany, to nie jest on niczym innym, jak dużą, rozległą stajnią pełną wielkich złodziei. Dlatego nazywa się ich nie włamywaczami ani zwykłymi złodziejami, którzy grabią gotówkę ze szkatuły, lecz lichwiarzami, złodziejami mienia publicznego, łupieżcami, którzy siedząc w fotelach i mieniąc się szlachetnie urodzonymi, szanownymi i pobożnymi obywatelami, mimo to rabują i kradną pod pozorem prawa.

Można by nawet pominąć milczeniem małych, pojedynczych złodziei, gdyby dobrało się do owych wielkich, możnych arcy złodziei, z którymi panowie i książęta utrzymują stosunki, a którzy okradają codziennie nie jedno lub dwa miasta, lecz całe Niemcy. A gdzież tu umieścić głowę i zwierzchniego opiekuna wszystkich złodziei, świętą stolicę w Rzymie wraz z całą jej świtą, która w złodziejski sposób zagrabiła dobra całego świata i dierży je aż po dzień dzisiejszy? Krótko mówiąc, tak już jest na świecie, że ci, którzy mogą publicznie kraść i rabować, chodzą sobie bezpiecznie i na wolność nie karani przez nikogo i domagają się jeszcze, aby ich szanowano. Tymczasem mniejsi, potajemni złodziejaszkowie, którzy raz targnęli się na cudzą własność, muszą ponosić karę i znosić hańbę, aby tamci mogli być uważani za rzetelnych i czcigodnych. Lecz niechaj wiedzą, że przed Bogiem są największymi złodziejami i że On też ukarze ich w stosunku do tego, ile są warci i jak na to zasłużyli.

Ponieważ tedy przykazanie to ma tak rozległy zasięg, jak tylko co wskazano, jest konieczne omawiać je i objaśniać pospółstwu, nie pozwalając mu w spokoju postępować dowolnie, lecz wskazywać mu stale na gniew Boży i podsuwać myśl o nim. Nie zwiastujemy tego bowiem chrześcijanom, lecz przeważnie łobuzom i szelmom, którym kazanie powinni by raczej wygłaszać sędziowie, stróże więzienia lub też mistrz od szubienicy. Niech więc każdy wie, że pod grozą popadnięcia w niełaskę u Boga jest jego powinnością nie tylko nie wyrządzać bliźniemu żadnej szkody ani też pozbawiać go korzyści, ani dopuszczać się przy kupnie lub w handlu jakiejś nierzetelności lub podstępu, lecz opatrywać wiernie jego własność, podsuwać i popierać to, co jest dla niego korzystne, zwłaszcza gdy otrzymuje za to pieniądze, zapłatę i pożywienie.

Temu, kto tym swawolnie pogardza, może to wprawdzie uchodzić i może on umknąć katowi, nie ujdzie jednak przed gniewem i karą Bożą; choć długo robił na złość i zadzierał nosa, w końcu zostanie włóczęgą i żebrakiem, a ponadto będzie znosił dopusty i nieszczęścia. Teraz chodzisz sobie, dokąd ci się podoba, chociaż winien opatrywać dobro twego pana lub pani, za co napelniasz gardziel i brzuch swój, bierzesz zapłatę jak złodziej, a do tego każesz się traktować jak szlachcic. Jest bowiem wielu takich, którzy zuchwale sobie poczynają w stosunku do panów i pań i nie są skorzy do świadczenia im grzeczności i usług, przez które uniknęliby szkody. Zastanów się jednak, co na tym zyskasz, gdy doszedłszy do swego i usadowiwszy się we własnym domu, do czego ku twemu nieszczęściu Bóg ci dopomoże — wróci ci się to i odpłaci, tak iż, gdzie ty uszczknąłeś jeden halerz i za tyleż szkody wyrządziłeś, będziesz musiał zapłacić trzydziestokrotnie. Podobny los spotka rzemieślników i pracowników dniówkowych, ze strony których trzeba teraz wysłuchiwać i znosić niesłychane przykrości, jak gdyby byli junkrami na cudzych włościach i wszyscy musieli im tyle płacić, ile zechcą. Niech zdzierają spokojnie, jak długo mogą, lecz Bóg nie zapomni o swoim przykazaniu i da im zapłatę, na jaką zasłużyli, i powiesi ich nie na zielonej, lecz na suchej szubienicy, tak że przez całe życie nie dojdą do niczego ani też niczego dla siebie nie osiągną. Zaiste, gdyby w krajach była dobrze zorganizowana władza, można by wkrótce położyć kres i zapobiec takim swawolnościom, jak to miało miejsce niegdyś wśród Rzymian, gdzie to mocno chwycono w garść, tak że się drugim odechciało.

Tak samo powiedzie się wszystkim innym, którzy z publicznego, wolnego rynku robią jaskinię zbójców i miejsce, na którym zdzierają skórę, gdzie codziennie oszukuje się biednych, nakłada nowe ciężary i wyższe ceny oraz gdzie każdy targowe miejsce wykorzystuje podług swego widzimisie, zachowuje się wyzywająco i zadziera nosa, jak gdyby był upoważniony i miał prawo sprzedawać swoje towary tak drogo, jak mu się zachciewa i jak gdyby nikt nie miał mu nic do powiedzenia. Zaprawdę, gotowiliśmy przypatrywać się im, jak zdzierają, łupią i zbierają, chcemy jednak ufać Bogu, który to niezawodnie uczyni, że nad tym, który już dość długo zdzierał i zgarniał, wypowie On takie błogosławieństwo, że ci twoje ziarno w spichrzu, twoje piwo w piwnicy, twoje bydło w stajni zniszczeje. Tak to bywa, jeśliś kogo o jednego guldena oszukał i przechytrzył, to rdza ci zepsuje i pochłonie całą masę, tak że nigdy nie będziesz się radował nabytkiem.

Zaiste, widzimy to naocznie i doświadczamy tego codziennie, że skradzione i podstępnie nabyte mienie nigdy nie zakwita. Iluż to jest takich, co dniem i nocą gromadzą i grabią, a mimo to nie stają się bogatsi ani o szeląg! A choćby i dużo zebrali, przychodzi na nich tyle plag i nieszczęść, że nie używają tego w radości ani też nie mogą zostawić w spadku swoim dzieciom. Ponieważ jednak nikt na to nie zważa, a my żyjemy sobie, jak gdyby nas to nie obchodziło, musi nas Bóg w inny sposób nawiedzać i uczyć dobrych obyczajów, zsyłając

coraz to nowe podatkowe pobory albo zastępy żołnierzy w gościnę, którzy wypróżniają nam w jednej godzinie skrzynie i sakiewki i nie ustają, dopóki posiadamy jeden halerz, a w dodatku w podzięce dom i dwór spalą i zniszczą, zhańbią żonę i dzieci i pozabijają.

Słowem, jeżeli dużo kradniesz, bądź pewny, że ci dwa razy tyle ukradną; a kto gwałtem i niesprawiedliwie rabuje i nabywa, musi pogodzić się z tym, że go ze strony drugiego spotka to samo. Tę sztukę zna bowiem Bóg znakomicie, iż skoro jeden obrabowuje i okrada drugiego, karze On jednego złodzieja drugim. Skądże by inaczej brać dość szubienic i stryczków?

Kto więc jest ochotny do nauki, niechaj wie, że takie jest przykazanie Boże i że nie chce ono, aby je brano za żart. Bo chociaż nami pogardzasz, oszukujesz nas, okradasz i łupisz, gotowiliśmy pogodzić się z tym i znosić twoją butę, cierpieć i, jak zaleca Ojciec nasz, przebaczać i okazywać miłosierdzie. Wiemy bowiem, że pobożni i tak dosyć mieć będą, a ty samemu sobie więcej szkodzisz niż drugiemu. Lecz miej się na baczności: Jeżeli przychodzi do ciebie kupować ubożyna (jakich obecnie jest wiele), który żyć musi za swój codziennie zarobiony grosz, a ty traktujesz go brutalnie, jak gdyby z twej łaski żył, i łupisz go, i obdzierasz aż do kości, nadto dumnie i wyniośle odpychasz go, tego, któremu winieneś dać i obdarować go, tak iż odchodzi biedny i zasmucony, a ponieważ nikomu poskarżyć się nie może, woła i krzyczy do nieba — wtedy, powtarzam, strzeż się jak samego diabła! Takie wzdychanie i wołanie bowiem to nie żarty! Posiada ono wagę, która okaże się za ciężka tobie i całemu światu. Dotrze ono bowiem do Tego, który ujmuje się za biednymi, zasmuconymi sercami i bez zemsty tego nie pozostawi. Jeśli jednak tym upomnieniem zuchwale gardzisz, tedy patrz, kogo to sprowadziłeś przeciwko sobie. Jeżeli ci się powiedzie i będziesz się miał dobrze, możesz Boga i mnie przed całym światem okrzyknąć kłamcą.

Lecz dość już tych napomnień, ostrzeżeń i zakazów: kto nie chce na nie zważać ani im wierzyć, niech sobie robi, jak chce, dopóki sam się o tym nie przekona. Młodzieży jednakże trzeba wpajać, aby się strzegła wstępować w ślady starej, niesfornej tłuszczy, miała przed oczyma Boże przykazanie, by i na nią nie spadł gniew i kara Boża. Nam nie pozostaje nic innego, jak nauczać i karcić Słowem Bożym; powściągnięcie zaś tej jawnej swawoli należy do ksiąg i zwierzchności; powinna ona mieć otwarte oczy i odwagę przywracać i utrzymywać porządek we wszelkiego rodzaju handlu i kupnie, bronić ubogich przed ciężarami i uciskiem, nie obciążając siebie cudzymi grzechami.

Tyle niech wystarczy o tym, co znaczy kraść, gdyż nie chcemy wchodzić w dalsze szczegóły, a tylko omówić to o tyle, o ile dotyczy bliźniego. Słowem, aby to krótko ująć, podobnie jak w poprzednich przykazaniach, zakazuje ono po pierwsze: wyrządzać bliźniemu szkodę lub krzywdę (w jakikolwiek bądź sposób, przez uszczuplanie, ograniczanie i zatrzymywanie mienia i własności) oraz godzić się i zezwalać na nią; każe natomiast chronić przed nią i zapobiegać jej. Z drugiej strony nakazuje, abyśmy przyczyniali się do pomnażania i ulepszania mienia bliźniego, a gdy jest w biedzie, wspomagali go, wspierali i zasilali, i to zarówno przyjaciół, jak i wrogów. Kto więc szuka i pragnie dobrych uczynków, znajdzie tu aż nadto sposobności do takich, które są Bogu z całego serca przyjemne i miłe; towarzyszy im i złączone jest z nimi przedziwne błogosławieństwo, iż sownie zostaje wynagrodzone to, co czynimy dla dobra bliźniego z życzliwości, jak i król Salomon uczy w księdze Przysłów w r. 19: — „Kto się lituje nad ubogim, pożycza Panu, a ten mu odplaci za jego dobrodziejstwa”. — Tak więc masz bogatego Pana, który na pewno ci wystarczy i nie dopuści, abyś musiał znosić braki i niedostatki; tym sposobem możesz z czystym sumieniem stokrotnie więcej używać, aniżeli mógłbyś nagromadzić przez niewierność i niesprawiedliwość. Kto zaś nie pragnie błogosławieństwa, będzie miał aż nadto gniewu i nieszczęścia.

ÓSMIE PRZYKAZANIE: „Nie mów fałszywego Świadectwa przeciw bliźniemu swemu”.

Oprócz własnego ciała, ślubnej małżonki i dóbr doczesnych, mamy jeszcze jeden skarb, bez którego również obejść się nie możemy, mianowicie honor i dobre imię. Chodzi bowiem o to, abyśmy nie żyli między ludźmi w jawnym pohańbieniu i pogardzeniu przez wszystkich. Dlatego Bóg chce, żeby dobre imię, honor i uczciwość bliźniego, podobnie jak to jest z pieniądzem i mieniem, nie były naruszane ani umniejszane, aby każdy mógł się ostać przed swoją żoną, dziećmi, czeladzią i sąsiadem jako człowiek prawy. Toteż najprostsze znaczenie słów tego przykazania (Nie mów fałszywego świadectwa przeciw bliźniemu swemu) odnosi się przede wszystkim do publicznej instytucji sądu, przed którym oskarża się biednego, niewinnego człowieka i obciąża zeznaniami fałszywych świadków, aby go ukarać na ciele, majątku i honorze.

Wydaje nam się obecnie, jakoby nas to niewiele obchodziło, ale wśród Żydów zdarzało się to zgoła nagminnie. Lud ten bowiem miał znakomicie zorganizowane rządy, a tam, gdzie jeszcze takie rządy istnieją, nie obejdzie się bez owego grzechu. Przyczyną tego jest fakt, że gdzie władzę sądową sprawują sędziowie, burmistrzowie, księżęta i inna zwierzchność, tam sprawy niezawodnie toczą się drogą tego świata: ludzie, nie

chcąc nikogo obrażać, mówią obłudnie, pragnąc zdobyć pieniądze, szansę lub przyjaźń; w wyniku tego biedny człowiek i jego sprawa doznają ucisku, niesprawiedliwości i ponoszą karę. Jest powszechną plagą w świecie, iż w sądach rzadko zasiadają ludzie prawi. Aby być sędzią, trzeba przede wszystkim być prawym mężem, a nie tylko prawym, lecz także mężem mądrym, rozsądnym, nawet odważnym i śmiałym; tak samo na świadka nadaje się szczególnie mąż prawy. Kto bowiem chce wszystkie sprawy sprawiedliwie sądzić i wydać wyrok, ten nieraz pobudzi do gniewu dobrych przyjaciół, krewnych, sąsiadów, bogatych i możnych, którzy mogą mu wyświadczyć wielkie przysługi lub też zaszkodzić. Dlatego musi być ślepy, zamknąć oczy i uszy, nie widzieć ani nie słyszeć nic prócz tego, co ma przed sobą, i zgodnie z tym wydawać wyrok.

W przykazaniu tym chodzi więc najpierw o to, aby człowiek okazywał swemu bliźniemu pomoc w jego prawach i nie pozwalał ich naruszać i przekreślać, popierając je i czuwając nad nimi bez względu na to, czy jest sędzią, czy świadkiem i do czego się one odnoszą. Szczególnie stawia ono przed naszymi prawnikami zadanie: pilnować, aby sprawy rozpatrywano sprawiedliwie i bezstronnie, aby prawda pozostawała prawdą oraz aby jej nie przekreślano, nie naciągano i nie przemilczano, nie brano względu na pieniądze, stan majątkowy, honor lub stanowisko osoby. To jest jedna częśćka i najprostszy sens tego przykazania odnośnie do tego, co się dzieje w sądzie.

Przykazanie to sięga jednak o wiele dalej, jeśli je odniesiemy do dziedziny duchownych sądów i rządów; zdarza się tu również, że niejeden fałszywie świadczy przeciwko bliźniemu swemu. Gdziekolwiek bowiem są pobożni kaznodzieje i chrześcijanie, to w opinii świata są oni kacerzami, odszczepieńcami, a nawet buntowniczymi i desperackimi złoczyńcami. Ponadto musi Słowo Boże znosić, że się je w najhaniebniejszy i najjadowitszy sposób prześladuje, znieważa, zadaje mu kłam, przekreśla, fałszywie naciąga i wyklada. Ale niech i tak będzie; taka jest bowiem droga zaślepionego świata, że potępia i prześladuje prawdę i dzieci Boże, w dodatku zaś nie uważa tego za grzech.

Po trzecie — dotyczy to nas wszystkich — przykazanie to zabrania wszelkich grzechów języka, którymi można wyrządzić bliźniemu szkodę lub go dotknąć. „Mówienie fałszywego świadectwa” bowiem nie jest niczym innym, jak dziełem języka; cokolwiek więc językiem przeciwko bliźniemu czynimy, tego właśnie zabrania Bóg, czy to chodzi o fałszywych kaznodziejów, wraz z ich nauką i bluźnierstwami, czy o fałszywych sędziów i świadków i wyroki sądowe, czy wreszcie o kłamstwo i obmowę poza sądem. Tu należy zwłaszcza nieczny, haniebny występki obmawiania za plecami i zniesławiania, do którego nas pobudza diabeł, o czym byłoby wiele do powiedzenia. Jest bowiem pospolitą i szkodliwą plagą, iż każdy chętniej słucha o bliźnim złego niż dobrego. A chociaż sami jesteśmy na tyle źli, iż jakkolwiek nie możemy ścierpieć, gdy ktoś o nas źle się odezwie, i każdy chętnie chciałby, aby cały świat mówił o nim złotymi słowy, to jednak sami nie możemy znieść, aby o drugich mówiono jak najłepiej.

Aby się wyzbyć tej wady, powinniśmy pamiętać, iż nikt nie jest upoważniony publicznie osądzać i ganić bliźniego, nawet gdyby widział, że grzeszy, jeżeli nie ma nakazu go sądzić i karać; albowiem zachodzi duża różnica między tymi dwiema sprawami: osądzać grzech, a wiedzieć o grzechu. Możesz wprawdzie o nim wiedzieć, ale osądzać nie powinieneś. Mogę tedy widzieć i słyszeć, że mój bliźni grzeszy, ale nie mam prawa rozpowiadać o tym. Jeżeli więc wdaję się w to; osądzam i wyrokuję, popadam w grzech, który jest większy od poprzedniego. Jeżeli coś doszło do twojej wiadomości, zachowaj to sobie i zakop niby w grobie, dopóki nie zostaniesz ustanowiony sędzią, aby z urzędu wymierzyć karę.

Potwarcami nazywamy więc tych, którzy nie zadowolając się samą wiadomością, rozpowiadają ją i przedzierzają się w sędziego, a gdy się czegoś złego o drugim dowiedzą, roznoszą to po wszystkich kątach, znajdują w tym radość i zadowolenie, że mogą w czyichś brudach ryć jak świnie, które się tarzają w gnoju i grzebią w nim swoim ryjem. Nie jest to nic innego, jak wtrącanie się Bogu w Jego sąd i prawa i wydawanie wyroków i kar w najsurowszy sposób. Żaden sędzia bowiem, wymierzając wyższą karę, nie może posunąć się dalej ponad to, iż orzeknie: ten jest złodziejem, mordercą, zdrajcą itp. Kto więc przywłaszcza sobie prawo powiedzenia tego o bliźnim, ten sięga tak daleko, jak cesarz lub inna zwierzchność. Bo chociaż nie posiadasz władzy miecza, to jednak używasz swego jadowitego języka ku hańbie i szkodzie bliźniego.

Dlatego Bóg zakazuje, aby ktokolwiek obgadywał drugiego, nawet gdyby ten był winny, chociażby całkowicie był tego pewny; tym mniej, gdy tego nie wie lub wie o tym jedynie ze słyszenia. Może powiesz: — „Dlaczego nie mam tego powiedzieć, jeżeli to jest prawda?” Odpowiadam: — „Dlaczego nie doniesiesz tego powołanemu sędziemu?” — „Tak, ale nie mogę tego publicznie dowodzić, gdyż mogliby mi zbić głowę i potraktować mnie w brzydki sposób”. Oj, kochanku, czujesz swąd? Jeżeli nie dowierzasz sobie, że potrafisz stanąć przed powołanymi osobami i wziąć na siebie odpowiedzialność, tedy stul głowę! Jeżeli zaś coś wiesz, wiedz to dla siebie, a nie dla drugiego. Jeżeli to podasz dalej, choćby to było prawdą, wyjdiesz na kłamcę,

ponieważ nie możesz tego udowodnić, a prócz tego postąpisz jak łobuz. Nie wolno bowiem nikogo pozbawić czci i dobrej sławy, dopóki nie zostaną mu odebrane oficjalnie.

Fałszywym świadectwem jest więc wszystko, czego nie można należycie udowodnić. Dlatego też tego, co nie jest oparte na wystarczającym dowodzie, nie powinien nikt wyjawiać ani też podawać za prawdę. Krótko mówiąc, cokolwiek jest tajne, trzeba pozostawić tajnym lub w danym wypadku, gdy usłyszymy, potajemnie skarcić. Jeżeli więc się natkniesz na jakąś gadatliwą gębę, która obgaduje i oczernia drugiego, rozmów się z nim zaraz w cztery oczy, aż się ze wstydu zaczerwień!; tym sposobem niejeden powściągnie swój język; mógłby on bowiem biednego człowieka narazić na obmowę, z której trudno byłoby mu się wydostać. Łatwo bowiem pozbawić kogoś czci i dobrego imienia, lecz trudno je zwrócić.

Widzisz więc, że nie wolno w ogóle mówić o bliźnim niczego złego; wyjątek stanowią: świecka zwierzchność, kaznodzieje, ojciec i matka; przykazanie to winno być jednak rozumiane w ten sposób, iż zło nie pozostaje bez kary. Podobnie jak według piątego przykazania nie należy nikomu wyrządzać na ciele szkody, a jednak kat stanowi wyjątek i na mocy swego urzędu nie wyświadcza bliźniemu niczego dobrego, lecz szkodę i zło, nie grzesząc przy tym przeciwko Bożemu przykazaniu, jako że sam Bóg taki urząd ustanowił, zastrzegając dla siebie karę według upodobania swego, jak mówi w pierwszym przykazaniu — tak samo, chociaż nikt nie ma osobiście prawa kogoś sądzić i potępiać, to jednak, jeżeli tego nie czynią ci, którym to zostało nakazane, na równi grzeszą z tym, kto by to czynił z siebie samego, nie z urzędu. Tu bowiem zachodzi potrzeba mówić o złem, oskarżać, zeznawać, pytać i świadczyć. Tu sprawa ma się nie inaczej jak z lekarzem, który niekiedy, aby kogoś leczyć, musi zajrzeć do jego miejsc ukrytych i dotknąć ich. Do tego właśnie są wspólnie zobowiązani zwierzchność, ojciec i matka, a nawet bracia i siostry oraz inni dobrzy przyjaciele, aby karać zło, gdzie zajdzie potrzeba i gdzie to jest z korzyścią.

Najwłaściwsze wszakże byłoby zachowywać porządek ustanowiony w Ewangelii Mateusza w 18 r., gdzie Chrystus mówi: „A jeśliby zgrzeszył brat twój, idź, upomnij go sam na sam”. Oto jest drogocenna, znakomita nauka dotycząca właściwego kierowania językiem, którą należałoby dobrze zapamiętać jako środek przeciwko temu nieszczęsnemu nadużyciu. Trzymaj się tego, abyś nie obgadawał zaraz bliźniego swego i nie obmawiał go, lecz abyś go potajemnie upomniał, by się poprawił. Podobnie też, jeśli ci ktoś doniesie, co ten lub ów zrobił, poucz go, by poszedł i upomniał go sam, jeżeli widział; jeżeli nie, powinien zamknąć gębę.

Tego samego możesz się również nauczyć z codziennego zarządzania domem. Pan domu bowiem postępuje w ten sposób: jeżeli widzi, że sługa nie wykonuje swoich powinności, osobiście go upomina. Gdyby jednak był tak głupi, iż zostawiwszy sługę w domu, poszedłby na ulicę poskarżyć się sąsiadom, usłyszałby niezawodnie: — „Głupcze, cóż nas to obchodzi, czemuż jemu samemu tego nie powiesz?” Widzisz, to znaczyłoby postąpić prawdziwie po bratersku i zaradzić złemu, nie pozbawiając twego bliźniego honoru. Tak mówi również Chrystus w tym samym miejscu: — „Jeśliby cię usłuchał, pozyskałeś brata swego”. Wtedy spełniłeś wielki i znakomity uczynek. Bo czy myślisz, że to mała rzecz pozyskać brata? Niech wystąpią wszyscy mnisi i święte zakony ze wszystkimi swymi uczynkami zebranych razem, a zobaczymy, czy będą się mogli chlubić, iż pozyskali jednego brata?

Dalej uczy Chrystus: — „Jeśliby zaś nie usłuchał, weź z sobą jeszcze jednego lub dwóch, aby na oświadczeniu dwu lub trzech świadków była oparta każda sprawa”. Należy więc zawsze układać się z tym, kogo to dotyczy, a nie obmawiać go poza jego plecami. Jeżeli to jednak nie pomaga, to przedłóż to publicznie wobec ogółu, czy to w sądzie świeckim, czy duchownym. Tu bowiem nie stoisz osamotniony, lecz w towarzystwie tych świadków, przez których możesz dowieść winy oskarżonego, sędzia zaś, opierając się na tym, może wydać wyrok i wyznaczyć karę. W ten sposób można na drodze legalnej i słusznej zaradzić złemu lub złych naprawić. Jeżeli jednak obgaduje się kogoś po wszystkich kątach i grzebie się w jego brudach, nikogo się przez to nie poprawi, gdy zaś następnie przyjdzie do tego, że trzeba składać świadectwo, zaprzecza się, że się coś powiedziało. Słuszną przeto jest rzeczą karać takich gadułów i ich skłonności do zniesławiania — ku przestrodze innym. Gdyby ci bowiem chodziło o poprawę bliźniego lub kierowała tobą miłość prawdy, nie chodziłbyś cichaczem ani też nie unikał dnia i światła.

Wszystko to odnosi się do tajnych grzechów. Jeżeli jednak grzech jest całkowicie jawny i wie o nim dobrze sędzia, jak również inni, wówczas wolno ci bez narazania się samemu na grzech unikać winnego i pozostawić go sobie jako tego, co sam siebie do hańby przywiódł, i wolno ci też składać o nim publicznie świadectwo. Gdy coś jest jawne, nie może być mowy o oczernianiu, fałszywym osądzaniu lub świadczeniu — na przykład, jeżeli karcimy obecnie papieża wraz z jego nauką, która jest publicznie ogłoszona w książkach i rozszerzana po całym świecie. Gdzie bowiem grzech jest jawny, tam i nagana powinna być też jawna, aby wszyscy mogli się mieć przed nim na baczności.

A oto skrót i ogólny sens tego przykazania: nikt nie powinien swemu bliźniemu, czy to przyjacielowi, czy nieprzyjacielowi, wyrządzać szkody językiem ani też źle o nim mówić, bez względu na to, czy to prawda, czy kłamstwo, chyba że dzieje się to na polecenie lub chodzi o jego poprawę; każdy powinien używać języka i tak się nim posługiwać, aby o bliźnim mówić najlepsze rzeczy, przemilczać jego grzechy i ułomności, usprawiedliwiać, upiększać i osłaniać je własną dobrą sławą. Głównym motywem tego rodzaju. postępowania powinny być przytoczone w Ewangelii słowa Chrystusa, które streszczają w sobie wszystkie przykazania odnoszące się do bliźniego: — „A więc wszystko, co byście chcieli, aby wam ludzie czynili, to i wy im czyńcie”.

Również natura uczy nas tego na naszym własnym ciele, jak mówi św. Paweł w I Kor. 12: — „Wprost przeciwnie: Te członki ciała, które zdają się być słabszymi, są potrzebniejsze, a te, które w ciele uważamy za mniej zacne, otaczamy większym szacunkiem, a dla wstydlivych członków naszych dbamy o większą przyzwoitość”. Nikt nie zakrywa twarzy, oczu, nosa i ust, gdyż one tego nie potrzebują, jako że same w sobie są najszlachetniejszymi członkami. Lecz te, które są najbardziej wątłe, których się wstydzimy, zakrywamy pilnie, a ręce, oczy i całe ciało muszą pomagać je zakrywać i osłaniać. Tak właśnie powinniśmy wszyscy między sobą zasłaniać to, co u naszego bliźniego jest nieczcigodne i słabe, i służyć mu wszystkim, czym możemy, w celu zachowania jego dobrej sławy, pomagać mu i popierać go; z drugiej zaś strony powinniśmy go bronić przed tym, co by mu mogło przynieść niedobrą sławę. Jest to szczególnie doskonałą i szlachetną cnotą, gdy ktoś wszystko, co słyszy o bliźnim (a co nie jest jawnym złem), wyklada i tłumaczy na jego korzyść lub też uniewinnia go na przekór jadowitym językom, które starają się gorliwie znaleźć i wydobyć, co tylko mogą, aby bliźniego zganić, wykładając i przekręcając to w najgorszy sposób, jak się to teraz dzieje, zwłaszcza z drogim Słowem Bożym i z jego zwiastunami.

Dlatego też w przykazaniu tym mieści się wielkie mnóstwo dobrych uczynków, które się Bogu niezwykle podobają i przynoszą ze sobą przeobfite dobra i błogosławieństwo, gdyby tylko zaślepiiony świat i fałszywi świętoszkowie chcieli je poznać. Człowiek bowiem nie ma nic ani na sobie, ani w sobie, co by mogło sprawić więcej dobrego, ale też i wyrządzić w zakresie spraw duchowych i świeckich większą szkodę na język, chociaż jest najmniejszym i najsłabszym członkiem.

**DZIEWIĄTE I DZIESIĄTE PRZYKAZANIE: „Nie pożądaj domu bliźniego swego”.
„Nie pożądaj żony, ani sługi, ani służącej, ani bydła, ani żadnej rzeczy bliźniego swego”.**

Te dwa przykazania zostały dane, ściśle biorąc, wyłącznie Żydom, aczkolwiek mimo to częściowo i nas dotyczą. Nie wykładali bowiem oni tych przykazań z punktu widzenia nieczystości ani kradzieży, ponieważ te są powyżej w wystarczający sposób wzbronione; sądzili oni, że zachowali je wszystkie, jeżeli zewnętrznie spełnili dany uczynek lub też go nie popełnili. Dlatego Bóg dodał te dwa przykazania, aby również pożądanie żony i dóbr bliźniego oraz nastawanie na nie w jakikolwiek bądź sposób uważane było za grzech i za rzecz wzbronioną, zwłaszcza z tego powodu, że pod rządami Żydów słudzy i służące nie byli wolnymi ludźmi jak teraz i nie służyli, jak długo chcieli, za zapłatą, lecz byli własnością pana z ciałem i wszystkim, co posiadali, jak bydło i inne dobra. Oprócz tego każdy miał prawo otwarcie oddalić, żonę od siebie, dając jej list rozwodowy, i pojąć inną. Toteż każdy wystawiony był na niebezpieczeństwo, że jeżeli komuś spodobała się cudza żona, mógł wynaleźć jakąś przyczynę, aby zarówno pozbyć się swojej żony, jak też odstręczyć cudzą i zdobyć ją pod pozorem prawa. Nie uważał tego za grzech ani hańbę, podobnie jak dzieje się obecnie odnośnie do służby, gdy gospodarz zwolni swojego sługę albo służącą, lub gdy jeden drugiemu ich zabierze.

Dlatego (mówię) wykładali oni słusznie to przykazanie w ten sposób (aczkolwiek sięga ono nieco dalej i wyżej), iż nikt nie powinien nosić się z zamiarem ani coś przedsięwziąć, by drugiemu zabierać to, co jest jego, jak żonę, służbę, dom i gospodarstwo, rolę, łąki, bydło — nawet z zachowaniem pozorów i pod jakimś pretekstem, jednak w gruncie rzeczy ze szkodą bliźniego. Powyżej bowiem, w siódmym przykazaniu, zakazany jest występki zagarniania lub nieprawego zatrzymywania mienia bliźniego, gdy się do tego nie ma prawa. Tu jednak wzbronione jest pozbawienie bliźniego czegokolwiek, chociażby można to uczynić z zachowaniem dobrego imienia wobec świata, tak iż nikt nie może cię oskarżać ani ganić, że zdobyłeś to niesprawiedliwie. Natura ludzka bowiem jest taka, że nikt nie życzy drugiemu tyleż, co sobie samemu, i każdy nabywa tyle, ile tylko może, bez względu na to, jak się drugiemu powodzi. A mimo to chcemy uchodzić za pobożnych, potrafimy znakomicie się maskować i ukrywać szelmę, który w nas siedzi, szukać i wymyślać chytne sztuczki, zręczne fortele (jakie się dziś codziennie w najlepsze wynajduje), jak gdyby miały pokrycie w prawie; mamy też czelność powoływać się na nie zuchwale i zadzierać nosa, a nie chcemy, aby się to nazywało łotrostwem, lecz sprytem i mądrością. Dopomagają temu także prawnicy i wykładowcy prawa, którzy przekręcają i naciągają prawo, jak im w danym razie potrzeba, wyciskają słowa i używają ich za osłonkę, nie mając względu

na słuszość i potrzebę bliźniego. Krótko mówiąc: kto w tych sprawach jest najprzebieglejszy i najchytrzejszy, temu prawo najlepiej służy, jak zresztą sami mówią: „Vigilantibus iura subveniunt”.

Dlatego też ostatnie przykazanie dane jest nie dla znanych powszechnie światu łotrów, lecz właśnie dla najpobożniejszych, którzy chcą być chwaleni i uważani za ludzi uczciwych i prawych, za takich, którzy przeciwko poprzednim przykazaniom nie zawinili, jak zwłaszcza Żydzi, a nawet i obecnie wielu jeszcze wielkich, szlachetnie urodzonych panów i książąt za takich chce uchodzić. Szersze bowiem pospółstwo, które niewiele pyta o to, czy doszło do owego majątku uczciwie i prawnie, należy znacznie niżej, do siódmego przykazania.

Najczęściej ma to miejsce w sprawach załatwianych w sądzie, kiedy to zamierza się od bliźniego coś wy dostać i coś mu odebrać. Na przykład, gdy toczy się spór i kłótnia o wielki spadek, nieruchomości itp., przytacza się i ucieka się do wszystkiego, co tylko może mieć pozór prawa, naciąga się je i dopasowuje tak, aby stało po ich stronie i aby mogli zatrzymać dobra na podstawie takiego tytułu prawnego, którego nikt nie mógłby zaskarżyć ani rościć do niego pretensji. Podobnie, jeżeli ktoś pragnie posiadać zamek, miasto, hrabstwo lub inną wielką posiadłość i posługuje się za pośrednictwem przyjaciół przekupstwem i innymi środkami, aby drugiemu zostało to odebrane, a jemu przyznane, w dodatku zaś potwierdzone na piśmie i pieczęcią, aby nazywało się, że zostało nabyte na mocy prawa i uczciwie.

Podobnie dzieje się w zwykłym handlu, gdzie jeden drugiemu coś zręcznie z ręki wywinie, iż ten musi odejść z kwitkiem, albo go podejdzie i oszuka w tym, w czym upatruje swój zysk i korzyść, tak iż ów ze względu na konieczność lub długi nie może przy swoim obstawać ani bez straty sprzedać, w wyniku czego tamten zarobił połowę lub nawet więcej. A mimo to nie uważa się tego za niesłusznie nabyte lub skradzione, lecz za nabyte uczciwie. Tu zwykło się mówić: — „Kto pierwszy, ten lepszy” i „Każdy musi myśleć o sobie”, niech sobie każdy radzi jak może. Któż zresztą jest aż tak mądry, że potrafiłby odgadnąć, ile to można nazgarniać za pomocą wszystkich nadobnych pozorów, których świat nie uważa za niesprawiedliwe ani też nie chce wiedzieć, że bliźni zostaje poszkodowany i musi wyrzec się tego, bez czego obejść się nie może. Czy jest ktoś, kto by chciał, aby go to spotkało? Wynika z tego, że owe preteksty i pozory są kłamliwe.

Podobnie działo się przed czasy i z kobietami: znane były takie chwytły, że jeżeli podobała się komuś inna, sam lub przez drugich (a było sporo środków i pomysłowych sposobów) starał się wzbudzić w mężu niechęć do niej lub też ją podjudzić i nastawić przeciwko niemu, iż musiał ją oddalić od siebie i pozostawić jemu. Ten stan rzeczy był niewątpliwie rozpowszechniony wśród starozakonnych, jak to czytamy w Ewangelii o królu Herodzie, że poślubił żonę swego własnego brata jeszcze za jego życia, a mimo to chciał uchodzić za czcigodnego, pobożnego człowieka, jak świadczy o tym i święty Marek. Tego rodzaju fakt, mam nadzieję, nie będzie miał u nas miejsca, ponieważ Nowy Testament zabrania małżonkom rozwodzić się, z wyjątkiem przypadku, gdy jeden drugiemu podstępnie uwiedzie bogatą oblubienicę. Zdarza się za to u nas nierzadko, że jeden drugiemu odmówi służbę lub służącą i odstręczy lub zwabi ich pochlebnymi słowy.

W jakikolwiek bądź sposób zdarzają się takie rzeczy, powinniśmy wiedzieć, że Bóg nie chce, abyś pozbawił bliźniego czegoś, co do niego należy, przez co poniósłby stratę, ty zaś zaspokoilibyś swoją chciwość, choćbyś mógł niby to uczciwie w oczach świata zatrzymać daną rzecz. Jest to bowiem potajemnym, skrytym oszustwem, dokonany, jak się to mówi, pod czapką — niewidką, aby tego nie spostrzeżono. Chociaż bowiem uchodzisz za człowieka, który nikomu nie uczynił nic złego, to jednak skrzywdziłeś swego bliźniego. A jakkolwiek nie nazywa się to kradzieżą i oszustwem, to jednak nazywa się pożądaniem dobra bliźniego, jest nastawianiem na nie i przywłaszczaniem go sobie bez jego woli, i zazdrośzczeniem mu tego, czym go Bóg obdarzył. I chociaż sędzia i bliźni musi ci to pozostawić. Bóg jednak ci tego nie przepuści. On bowiem widzi dobrze złe serce i złośliwość świata, który, gdy mu ustąpisz o palec, zabierze o łokieć więcej, to zaś prowadzi do jawnego bezprawia i gwałtu.

Pozostajemy więc przy ogólnym sensie tego przykazania, iż nakazuje ono najpierw, aby nie nastawać na szkodę bliźniego, nie dopomagać ani nie przyczyniać się do jej powstawania, lecz dobrze mu życzyć i pozostawić mu to, co posiada, być mu pomocnym do rozwoju i zachowania tego, co jest dla niego korzystne i co może mu wyświadczyć usługę, tak jak byśmy chcieli, aby nam czyniono. Tak więc przykazanie to skierowane jest szczególnie przeciwko nieżyczliwości i nieszczęsnej chciwości, gdyż Bóg chce usunąć przyczynę i korzeń, z których wyrasta wszelka szkoda, jaką bliźniemu wyrządzamy. Wyraża On to dobitnie w słowach: — „Nie pożądaj” itd. Pragnie bowiem przede wszystkim czystości serca, jakkolwiek, dopóki tu żyjemy, nie dojdziemy do niej nigdy. Tak więc i to przykazanie, podobnie jak wszystkie inne, będzie nas nieustannie oskarżało i. okazywało, jak pobożni przed Bogiem jesteśmy.

ZAKOŃCZENIE DEKALOGU

Tak, oto przedstawia się dziesięcioro Bożych przykazań, ten skrót Boskiej nauki, odnoszącej się do tego, co czynić powinniśmy, aby całe życie nasze podobało się Bogu — oraz to źródło i te kanały, z których musi wypływać i którymi musi krążyć wszystko, co chce uchodzić za dobry uczynek, tak iż poza dziesięciorgiem przykazań żaden uczynek ani żadna rzecz nie może być dobra ani podobać się Bogu, choćby w oczach świata uchodziła za wielką i drogocenną. Zobaczmy teraz, czym tu nasi wielcy święci mogą się chlubić, co się tyczy ich duchownych stanów i ich wielkich, trudnych uczynków, które sami wymyślili i narzucili, porzucając te, które objęte są przykazaniami, jak gdyby one były zbyt błahe albo już dawno spełnione. Sądzę, że wiele, bardzo wiele miałby do czynienia ten, kto by zechciał wprowadzać w czyn takie uczynki, jak łagodność, cierpliwość i miłość do nieprzyjaciół, czystość, dobroczynność itp., i to, co one za sobą pociągają. Lecz takie uczynki nie mają znaczenia ani blasku w oczach świata. Nie mają bowiem w sobie nic szczególnego, nie są rozdmuchane ani związane z określonymi czasami, miejscami, obrzędami i zwyczajami, lecz są zwykłymi, codziennymi, domowymi świadченьiami, jakie może okazać jeden drugiemu; dlatego nie mają żadnego uznania. Tamte zaś skupiają na sobie uwagę ludzi, do czego przyczyniają się niemało oni sami przez wielką pompę, wystawność i wspaniałe budowle, strojność, tak iż wszystko jaśnieje i błyszczy; oto kadzą, śpiewają, dzwonią, zapalają świece i światła, tak że prócz nich nie widać ani nie słychać nic innego. Jeżeli klecha w złocistym, ornacie lub człowiek świecki stoi lub klęczy w kościele przez cały dzień, uważają to za znakomity uczynek, którego nie może nikt dość się nachwalić. Jeżeli jednak biedne dziewczę pielęgnuje małe dziecię i wiernie wypełnia to, co jej nakazano, ma się to za nic. Czegóż by inaczej mieli szukać mnisi i mniszki w swoich klasztorach?

Powiedz, czy nie jest to przekląta zarozumiałością tych beznadziejnych świętych, iż śmiały wymyślać wyższy i lepszy jakoby tryb i stan życia, aniżeli ten, jakiego uczy dziesięcioro przykazań, głosząc, jak powiedziano, że to jest zwyczajne życie, dobre dla pospolitego człowieka, ich zaś tryb życia jest dla świętych i doskonałych? To oni, nędzni i ślepi ludzie, nie widzą, że nikt nie potrafi doprowadzić do tego, aby choć jedno z dziesięciu przykazań tak wypełnić, jak by należało, i że (jak usłyszymy) z pomocą muszą przyjść wiara i Ojciec nasz, przez które człowiek tego wypełnienia szuka, wyprasza je sobie i otrzymuje nieustannie. Dlatego ich przechwałki tyle są warte, co gdybym się chwalił i mówił: — „Nie mam wprawdzie na zapłacenie grosza, ale za to dziesięć guldenów mógłbym zapłacić”.

Mówię to i wpajam dlatego, aby ludzie uwolnili się od tego nieszczęsnego nadużycia, jakie głęboko zakorzeniło się i któremu jeszcze hołdują, i aby wszystkie stany na ziemi przyzwyczały się dbać i troszczyć jedynie o te sprawy. Jeszcze bowiem długo nikt nie postara się o taką naukę i taki stan, które równałyby się dziesięciu przykazaniom; stoją one tak wysoko, iż nikt ich o własnej sile nie dosięgnie, a kto się ku nim wznosi, ten jest niebiańskim, anielskim człowiekiem, górującym nad wszelką świętością świata. Zajmij się tylko nimi i spróbuj je spełniać najlepiej, jak tylko potrafisz, użyj wszystkich sił i mocy swoich, a będziesz miał tyle do roboty, iż nie będziesz szukał ani poważał żadnych innych uczynków albo świętości. Tyle wystarczy o pierwszej części, co się tyczy nauczania i napominania. Na zakończenie jednak musimy powtórzyć tekst, który rozpatrywaliśmy powyżej w pierwszym przykazaniu, w celu poznania, jakich sposobów Bóg chce użyć, aby dziesięciorga przykazań nauczano i je zachowywano.

— „*Nie będziesz się im kłaniał i nie będziesz im służył, gdyż Ja Pan, Twój Bóg jestem Bogiem zazdrosnym, który karze winę ojców na synach do trzeciego i czwartego pokolenia tych, którzy Mię nienawidzą, a okazuje łaskę aż do tysięcznego pokolenia tym, którzy Mię miłują i przestrzegają Moich przykazań*”.

Dodatek ten, jakkolwiek (jak powyżej słyszeliśmy) należy do pierwszego przykazania, został jednak dany ze względu na wszystkie przykazania, gdyż wszystkie do niego się odnoszą i ku niemu powinny być zwrócone. Dlatego powiedziałem, że trzeba z nim zapoznać i nauczać go również młodzież, aby sobie przyswoiła i zapamiętała, widząc, co powinno nas skłaniać i zniewalać do zachowywania dziesięciu przykazań. Toteż na ten dodatek trzeba tak patrzeć, jak gdyby ta część została dana osobno do każdego przykazania, tak iż przenika jakoby i przechodzi przez wszystkie.

Słowa te (jak uprzednio powiedziano) zawierają zarówno pełną gniewu groźbę, jak i łaskawą obietnicę, straszą nas i ostrzegają, lecz zarazem wabia i pobudzają, abyśmy Jego Słowo przyjmowali i szanowali jako Słowo, za którym kryje się boski autorytet; Bóg sam powiada, jak bardzo zależy Mu na tym i jak surowo chce tego dochodzić — okrutnie i strasznie karać będzie wszystkich, którzy pogardzają Jego przykazaniami i przestępują je, z drugiej zaś strony będzie sowicie nagradzał, błogosławił i dawał wszystko dobre tym, którzy je wysoko poważają, chętnie wypełniają i według nich żyją. Żąda więc, aby wypełnianie wszystkich przykazań płynęło z takiego serca, które jedynie Boga się boi i Jego ma przed oczyma, i które z tej bojaźni zaniecha wszystkiego, co jest przeciwne Jego woli, aby Go nie gniewać, a nadto Jemu jedynie ufa i z miłości ku Niemu

to czyni, co On chce, ponieważ przemawia do nas łaskawie jak ojciec i ofiarowuje nam całą swoją łaskę i wszystkie dobra.

Taki jest sens i trafny wykład pierwszego a zarazem najprzedniejszego przykazania, z którego wszystkie inne powinny wypływać i wychodzić, tak iż słowa: „Nie będziesz miał innych bogów obok Mnie” nic innego nie oznaczają, jak tylko żądanie: „Mnie powinieneś jako jedynego prawdziwego Boga bać się, miłować i ufać Mi”. Gdzie bowiem serce tak jest usposobione do Boga, tam spełniło ono to i wszystkie inne przykazania. Przeciwnie, kto czegoś innego w niebie i na ziemi boi się i coś innego miłuje, ten nie zachowa ani tego, ani żadnego innego przykazania. W ten sposób całe Pismo zwiastuje i wpaja wszędzie to przykazanie, kierując wszystko ku dwóm rzeczom: bojaźni Bożej i ufności; szczególnie zaś czyni to prorok Dawid w psalterzu, w którym mówi: „Kocha się Pan w tych, którzy się Go boją, a którzy ufają miłosierdziu Jego”; przez to zostało wyłożone jakby wszystko przykazanie i powiedziane: „Pan ma upodobanie w tych, którzy nie mają innych bogów”.

Tak tedy pierwsze przykazanie powinno jaśnić i udzielać swego blasku wszystkim innym. Dlatego musisz pierwsze przykazanie, ustawicznie je powtarzając i nie zapominając go, wplatać we wszystkie inne niby zacisk lub obręcz w wieńcu, które spajają koniec z początkiem i trzymają je razem. I tak, gdy objaśniamy drugie przykazanie, iż należy Boga bać się i nie brać Jego imienia nadaremnie, klnąc, kłamiąc, oszukując i zwodząc drugich po łotrowsku, lecz używać go właściwie i dobrze, wzywając go, modląc się, chwając i dziękując — trzeba dodać, że stosownie do pierwszego przykazania należy to czynić z miłości i ufności. Podobnie też powinny nas taka bojaźń, miłość i ufność pobudzać i skłaniać do tego, aby nie pogardzać Jego Słowem, lecz uczyć się go, chętnie słuchać, uważać je za święte i szanować.

Również w dalszych kolejnych przykazaniach, odnoszących się do bliźniego, wszystko powinno wynikać z mocy pierwszego przykazania: abyśmy ojca i matkę, przełożonych i wszelką zwierzchność szanowali, byli im poddani i posłuszni, nie dla nich samych, lecz dla Boga. Gdyż sam z siebie nie potrzebujesz mieć w poszanowaniu ojca i matki ani się ich bać, ani z miłości ku nim coś czynić lub czegoś zaniechać — bacz jednak, czego Bóg od ciebie żąda i czego na pewno domagać się będzie; jeżeli tego zaniechasz, będziesz miał gniewnego sędziego, w przeciwnym zaś razie — łaskawego ojca. Podobnie żąda też, abyś swemu bliźniemu nie wyrządzał żadnej krzywdy, szkody ani gwałtu, ani w jakikolwiek sposób mu nie ubliżał, co się tyczy jego ciała, małżonki, mienia, sławy lub praw, jak to nakazane jest jedno po drugim, chociażbyś nawet miał sposobność i powód do tego i chociażby cię nikt za to nie ukarał — lecz abyś bliźniemu dobrze czynił, pomagał mu i popierał go, jak i gdzie tylko możesz, a to jedynie z miłości ku Bogu i aby Mu się podobać, czyniąc to w tej ufności, że cię obficie za wszystko wynagrodzi. Widzisz więc, jak pierwsze przykazanie jest trzonem i głównym źródłem, który wszystkie inne przenika, i odwrotnie, jak wszystkie sprowadzają się do niego i zależą od niego, tak iż koniec i początek są całkowicie z sobą związane.

Jest pożyteczne i konieczne — powiadam — stale uczyć tego młodych ludzi, napominać ich i przypominać im, aby ich wychowywać nie jak bydło, jedynie biciem i przymusem, ale w bojaźni i czci Bożej. Bo tam, gdzie pamiętają i do serc biorą, że nie chodzi tu o ludzką gadaninę, lecz o przykazania boskiego Majestatu, który z taką powagą je zaleca, gniewa się i karze tych, którzy nimi pogardzają, i odwrotnie, sownie wynagradza tych, którzy ich przestrzegają — tam będzie też zachęta i pobudka do chętnego spełniania woli Bożej. Dlatego nienadaremnie nakazano w Starym Testamencie wypisywać dziesięć przykazań na wszystkich ścianach i rogach, a nawet na ubraniach; nie z tego powodu, aby tam jedynie były napisane i na widoku, jak to czynili Żydzi, lecz aby tam je ustawicznie mieć przed oczyma i w pamięci, aby były w naszych czynach i postępowaniu i każdy ćwiczył się w nich codziennie we wszelkich okolicznościach, w interesach i w handlu, jak gdyby były wypisane na wszystkich miejscach, na które człowiek patrzy, względnie dokąd idzie lub gdzie stoi. W ten sposób znajdzie się dość sposobności we własnym domu, jak również w stosunku do sąsiadów, do wdrażania się w dziesięć przykazań, aby nikt nie musiał daleko ich szukać.

Z tego jeszcze raz widać, jak wysoko trzeba stawiać i słać dziesięć przykazań — ponad wszelkie stany, nakazy i uczynki, których naucza się i które wykonuje się obok nich. Tu bowiem możemy sprzeciwić się i powiedzieć: niech wystąpią wszyscy mędrcy i święci i niech pokażą, jeśli potrafią, jeden taki czyn, który można by zestawić z tymi, jakich Bóg w tych przykazaniach z taką powagą żąda i jakie nakazuje pod grozą najwyższego gniewu i kary, dodając nadto wspaniałą obietnicę, iż nas obsypie wszystkimi dobrami i błogosławieństwem. Dlatego należy przykazań nade wszystko nauczać i uważać je za rzecz drogą i cenną, za najwycieńszony skarb przez Boga dany.

CZEŚĆ DRUGA – O WIERZE

Dotychczas słuchaliśmy pierwszej części nauki chrześcijańskiej, z której dowiedzieliśmy się wszystkiego, co Bóg chce, abyśmy czynili, a czego zaniechali. Po tym następuje słusznie mowa o wierze, która przedstawia nam wszystko, czego powinniśmy od Boga oczekiwać i co powinniśmy otrzymać — krótko mówiąc, która nas uczy pełnego poznania Jego. Ma to posłużyć do tego, abyśmy mogli spełnić to, do czego zobowiązuje nas dziesięcioro przykazań. Stoją one bowiem (jak wyżej powiedziano) tak wysoko, iż cała moc ludzka jest zbyt mała i wątła, aby je spełnić. Dlatego jest również nieodzowne poznać tę część jak poprzednią, aby się dowiedzieć, jak dojść do tego, skąd i przez co wziąć taką moc. Gdybyśmy bowiem byli w stanie spełniać dziesięcioro przykazań o własnych siłach, tak jak by należało, nie potrzebowalibyśmy niczego więcej, ani wiary, ani Modlitwy Pańskiej. Zanim jednak przedstawimy pożytek i konieczność wiary, wystarczy, aby prostaczkowie pojęli i zrozumieli, czym jest wyznanie wiary jako takie.

Po pierwsze tedy — wyznanie wiary dzielono dotąd na dwanaście artykułów, gdyby zaś wszystkie części, które zawiera Pismo, a które należą do wyznania wiary, pojedynczo ująć, byłoby tych artykułów o wiele więcej, przy czym nie można by ich wszystkich wyrazić dokładnie w kilku słowach. Jednakże, aby je w najłatwiejszy i w najprostszy sposób ująć, tak jak ich trzeba nauczać dzieci, chcemy całe wyznanie wiary zebrać krótko w trzech głównych artykułach według trzech Boskich osób, w stronę których wszystko, w co wierzymy, jest zwrócone, tak aby pierwszy artykuł, o Bogu Ojcu, objaśniał stworzenie, drugi, o Synu — zbawienie, a trzeci, o Duchu Świętym — uświęcenie. Wyznanie wiary można by najkrócej wyrazić w kilku słowach: „Wierzę w Boga Ojca, który mnie stworzył, wierzę w Boga Syna, który mnie zbawił, wierzę w Ducha Świętego, który mnie uświęca”. Jeden Bóg i jedna wiara, lecz trzy osoby, stąd też trzy artykuły albo wyznania. Rzućmy na nie krótko okiem.

PIERWSZY ARTYKUŁ: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi”

Oto w najkrótszych słowach naszkicowano i wyrażono, jaka jest istota Boga Ojca, Jego wola, działalność i dzieło. Skoro więc dziesięcioro przykazań nauczało, że nie powinniśmy mieć więcej niż jednego Boga, można by zapytać: Jaką osobą jest Bóg? Co robi? Jak można Go wielbić, przedstawić i opisać, aby Go poznać? Tego uczy właśnie ten i następny artykuł. Wyznanie wiary nie jest więc niczym innym, jak tylko odpowiedzią i wyznaniem chrześcijan odnośnie do pierwszego przykazania. To tak, jak gdybyś zapytał małego dziecka: „Kochany, jakiego ty masz Boga? Co wiesz o Nim?” A ono mogłoby odpowiedzieć: To jest mój Bóg, najpierw Ojciec, który stworzył niebo i ziemię. Oprócz, tego jedyne nie uważam niczego za Boga, gdyż nie ma zresztą żadnego innego, który by mógł stworzyć niebo i ziemię”.

Dla uczonych jednakże i nieco bieglejszych wszystkie trzy artykuły można omówić szerzej i podzielić na tyle części, ile zawierają słów. Lecz tu, dla młodych uczniów, wystarczy, gdy się wskaże na to, co najpotrzebniejsze, mianowicie, jak powiedziano, że ten artykuł dotyczy stworzenia, i gdy się położy nacisk na słowo: — „Stworzyciela nieba i ziemi”. Co tu więc powiedziano albo co rozumiesz pod tymi słowy: „Wierzę w Boga, Ojca wszechmogącego, Stworzyciela” itd.? Odpowiedź: Myślę i wierzę, że jestem stworzeniem Bożym, to jest, że Bóg dał mi i utrzymuje nieustannie — ciało, duszę i życie, duże i małe członki, wszystkie zmysły, rozum i umysł i tak dalej, pożywienie i napój, odzienie, pokarm, żonę i dzieci, domowników, dom i gospodarstwo itd.; nadto oddał w służbę ku pożytkowi i zaspokojeniu potrzeb życia wszelkie stworzenia, słońce, księżyc i gwiazdy na niebie, dzień i noc, powietrze, ogień, wodę, ziemię i to, co ona nosi i wydaje, ptactwo, ryby, zwierzęta, zboże i wszelkie rośliny, a także inne cielesne i doczesne dobra, dobrą zwierzchność, pokój, bezpieczeństwo. Tak więc artykuł ten powinien nas nauczyć, że Bóg nas nie ma nic sam z siebie i nie może zachować ani życia, ani niczego, co tu wyliczono i wyliczyć można, jakkolwiek byłaby to rzecz mała i niepozorna. To wszystko bowiem, jest zawarte w słowie „Stworzyciel”.

Ponadto wyznajemy również, iż Bóg Ojciec dał nam nie tylko to wszystko, co posiadamy i oczyma widzimy, lecz także codziennie nas strzeże i chroni od wszystkiego złego i nieszczęścia, odwraca wszelkie niebezpieczeństwo i złe przygody, a to wszystko z czystej miłości i dobroci, bez naszej zasługi, jako dobrotliwy Ojciec, który ma pieczę o nas, aby się nam nie przydarzyło nic złego. Będzie o tym mowa szerzej w pozostałych dwóch częściach tego artykułu, gdzie mówimy: „Ojca, wszechmogącego”.

Z tego wynika i wypływa samo przez się: ponieważ wszystko, co posiadamy i co ponad to jest w niebie i na ziemi, Bóg codziennie daje, utrzymuje i zachowuje, winniśmy Go i my za to bezustannie miłować, chwalić i dziękować Mu, słowem, służyć Mu całkowicie, tak jak tego żąda i wymaga w dziesięciu przykazaniach. Na tym miejscu — pragnąc myśl rozwinąć — dałoby się wiele powiedzieć o tym, jak mało jest tych, którzy w ten artykuł wierzą. Wszyscy bowiem przechodzimy obok niego, słuchamy go i zmawiamy, nie widząc jednak i nie uświadamiając sobie, co nam te słowa mówią. Gdybyśmy bowiem sercem w to wierzyli, postępowałibyśmy zgodnie z nimi, a nie nosilibyśmy się tak dumnie, hardo i chępliwie, jakbyśmy sami z siebie mieli życie,

bogactwo, władzę, godność itd., żądając, aby się nas bano i słuźono nam, jak to czyni zepsuty i przewrotny świat, który ugrzał w ślepotcie swej, nadużywa wszystkich dóbr i darów Bożych wyłącznie dla zaspokojenia swojej pychy, chciwości, żądy i przyjemności oraz w ogóle nie zważa na Boga, nie dziękuje Mu ani nie uznaje Go za Pana i Stworzyciela. Dlatego artykuł ten, gdybyśmy weń wierzyli, powinien by nas wszystkich upokorzyć i przestraszyć. Codziennie bowiem grzeszymy oczyma, uszami, rękami, ciałem i duszą, pieniędzmi i mieniem i wszystkim, co posiadamy, szczególnie zaś ci, którzy nawet przeciwko Słowu Bożemu walczą. Jednakże chrześcijanie mają tę przewagę, że czują się za to zobowiązani do słuźenia i posłuszeństwa Bogu.

Z tego powodu powinniśmy codziennie ćwiczyc się w tym artykule, uczyc się o nim pamiętać we wszystkich okolicznościach, jakie zachodzą, gdy układają się pomyślnie i gdy unikamy niedoli i niebezpieczeństwa, pamiętając, że to wszystko daje nam i sprawia Bóg, abyśmy w tym odczuli i widzieli Jego ojcowskie serce i niezmierną miłość do nas. Przez to powinno by się serce rozgrzać i zapalić do wdzięczności i używania wszystkich tych dóbr ku chwale i czci Boga. Oto mamy pokrótce sens tego artykułu, jaki prostaczkowie najpierw powinni poznać: zarówno to, co od Boga mamy i otrzymujemy, jak i to, co Mu za to winniemy; jest to wielkim i znakomitym poznaniem, lecz jeszcze większym skarbem. Tu bowiem widzimy, jak nam Ojciec dał samego siebie wraz z całym stworzeniem, jak nas w tym życiu najobficiej zaopatrzył, nie mówiąc już o tym, że oprócz tego obsypał nas niewypowiedzianymi wiecznymi dobrami przez Syna Swego i Ducha Świętego, jak o tym usłyszemy.

DRUGI ARTYKUŁ: „Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Jego Jedynego, Pana naszego, który się poczał z Ducha Świętego, narodził się z Marii Panny, umęczon pod Poncjuszem Pilatem, ukrzyżowan, umarł i pogrzebion, zstąpił do piekieł, trzeciego dnia zmartwychwstał, wstał na niebiosa, siedzi po prawicy Boga, Ojca wszechmogącego, skąd przyjdzie sądzić żywych i umarłych”.

W artykule tym poznajemy drugą osobę Bożą, abyśmy wiedzieli, co oprócz wyżej wymienionych dóbr doczesnych mamy od Boga, jak całkowicie się nam oddał i obdarzył nas wszystkim, co miał, nie zatrzymując nic dla siebie. Artykuł ten jest bogaty i rozległy w treści; aby go jednak omówić krótko i zrozumiale, dla dzieci, weźmiemy z niego jedno słowo, ujmując w nim całą jego treść, aby — jak się rzekło — dowiedziec się, jak zostaliśmy zbawieni. Oprzemy się mianowicie na słowach: — „w Jezusa Chrystusa, Pana naszego”.

Jeżeli się więc lotos zapyta: „Co wiesz o Jezusie Chrystusie według drugiego artykułu?”, odpowiedz krótko: „Wierzę, że Jezus Chrystus, prawdziwy Syn Boży, stał się moim Panem”. Co to znaczy „stać się Panem”? Znaczy to, że mnie wybawił od grzechu, szatana, śmierci i od wszelkiego złego. Albowiem przedtem nie miałem żadnego pana ani króla, lecz byłem pod władzą szatana, skazany na śmierć, uwikłany w grzech i ślepotę.

Kiedy bowiem zostaliśmy stworzeni i kiedy otrzymaliśmy od Boga Ojca wszelakie dobra, przyszedł szatan i zwiódł nas do nieposłuszeństwa, grzechu, śmierci i do wszystkiego złego, tak iż popadliśmy pod Boży gniew i w niełaskę, skazani na wieczne potępienie za to, cośmy zawinili i na co zasłużyli. I nie było żadnej rady, pomocy ani pociechy, dopóki nad naszą niedolą i nędzą nie ulitował się z niezmiernej dobroci ten jedyny i wieczny Syn Boży i dopóki nie przyszedł z nieba, aby nam pomóc. Tak przepędzeni zostali wszyscy owi ciemni i więzienni dozorczy, a na ich miejsce wstał Jezus Chrystus, Pan życia, sprawiedliwości, wszystkiego dobrego i zbawienia i wyrwał nas biednych, zgubionych ludzi z paszczy piekła, pozyskał, uwolnił i przywrócił do łaskawości i łaski Ojca oraz wziął pod swoją ochronę i obronę jako własność swoją, aby nami rządzić swoją sprawiedliwością, mądrością, mocą, życiem i błogosławieństwem.

Niechże tedy takie będzie streszczenie tego artykułu, iż słowo „Pan” znaczy po prostu Zbawiciel, czyli Ten, który nas przywiódł od szatana do Boga, z śmierci do życia, z grzechu do sprawiedliwości, i w tym utrzymuje. Poszczególne zaś części, które w tym artykule następują po sobie, słuźą temu celowi, aby to zbawienie objaśnić i wyłożyć, w jaki sposób i przez co zostało ono dokonane, to znaczy, ile Go ono kosztowało, ile dał i na co się odważył, aby nas pozyskać i przywieść pod swoje panowanie, mianowicie, że stał się człowiekiem, poczał się i narodził z Ducha Świętego i z dziewicy bez żadnego grzechu, aby się stać Panem grzechu; ponadto że cierpiał, umarł i został pogrzebany, aby za mnie zadośćuczynić i zapłacić za to, com ja zawinił, nie srebrem ani złotem, lecz swoją własną drogą krwią. A wszystko to po to, aby stać się moim Panem. Nie uczynił tego dla siebie, bo nie potrzebował. Potem znów zmartwychwstał, połknął i pochłonał śmierć, a w końcu wstał na niebiosa i objął władzę po prawicy Ojca, tak iż Mu diabeł i wszelkie moce muszą być poddane i u nóg Jego leżeć, aż nas w ostatecznym dniu całkowicie oddzieli i odłączy od złego świata, diabła, śmierci, grzechu itd. Szczegółowy jednak wykład wszystkich pojedynczych części nie należy do krótkich kazań dla dzieci, lecz raczej do obszerniejszych kazań w ciągu całego roku, zwłaszcza zaś w przeznaczonych na to okresach, kiedy można obszernie omawiać poszczególne artykuły: o narodzeniu, męce, zmartwychwstaniu,

wniebowstąpieniu Chrystusa etc. Nadto, cała Ewangelia, jaką zwiastujemy, zasadza się na tym, abyśmy dobrze ten artykuł pojęli jako ten, na którym opiera się całe nasze zbawienie i nasza szczęśliwość; jest on tak bogaty i rozległy, iż zawsze czegoś z niego uczyć się możemy.

TRZECI ARTYKUŁ: „Wierzę w Ducha Świętego, święty Kościół chrześcijański, społeczność świętych, grzechów odpuszczenie, data zmartwychwstanie i żywot wieczny. Amen”.

Nie mogę tego artykułu zaopatrzyć w lepszy tytuł niż — jak się rzekło — o uświęceniu, aby przez to opisać i przedstawić Ducha Świętego i jego działalność, mianowicie uświęcenie. Dlatego musimy oprzeć się na słowie: „Ducha Świętego”, ono wyraża to tak krótko, jak żadne inne. W Piśmie Św. jest mowa również o innych duchach, jak; duch ludzki, duchy niebieskie i zły duch. Ale jedynie sam Duch Boży jest nazwany świętym Duchem, to jest takim, który nas uświęcił i nadal uświęca. Jak bowiem Ojciec nazywa się Stworzycielem, a Syn Zbawicielem, tak i Duch Święty według swojego dzieła winien być nazywany uświęcicielem albo tym, co czyni świętym. W jaki sposób dokonuje się takie uświęcenie? Odpowiedź: Podobnie jak Syn otrzymuje władzę, dzięki której pozyskuje nas przez swoje narodzenie, śmierć i zmartwychwstanie itd., tak dokonuje Duch Św. uświęcenia przez takie środki, jak społeczność świętych, czyli Kościół chrześcijański, odpuszczenie grzechów, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny; znaczy to, że wprowadza nas najpierw w swoje święte zgromadzenie (zbór) i kładzie nas na łonie Kościoła, który nas naucza i prowadzi do Chrystusa.

Albowiem ani ty, ani ja nie moglibyśmy nigdy dowiedzieć się czegoś o Chrystusie ani w Niego uwierzyć i Jego mieć za Pana, gdyby nam tego Duch Św. przez zwiastowanie Ewangelii nie podał i do serca nie włożył. Dzieło zbawienia stało się i zostało dokonane, ponieważ Chrystus zdobył i pozyskał dla nas ów skarb przez swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie itd. Gdyby to dzieło było w ukryciu, tak iż nikt by o nim nie wiedział, byłoby daremne i stracone. Aby więc ten skarb nie pozostał w ukryciu, lecz mógł być nabyty i użyty, kazał rozpowszechnić i zwiastować Słowo, w którym daje Ducha Świętego, abyśmy ten skarb i zbawienie mogli nabyć i przyswoić sobie. Dlatego uświęcenie nie jest niczym innym, jak przyprowadzeniem do Chrystusa Pana, aby osiągnąć owo dobro, którego sami z siebie nie moglibyśmy osiągnąć,

Ucz więc rozumieć ten artykuł jak najdokładniej. Gdy ktoś zapytuje: Co rozumiesz przez słowo: „Wierzę w Ducha Świętego?”, możesz odpowiedzieć: „Wierzę, że mnie Duch Św. uświęca, jak to już sama Jego nazwa mówi”. Jak On to czyni, jakim sposobem i jakimi środkami? Odpowiedź: „Przez Kościół chrześcijański, odpuszczenie grzechów, ciała zmartwychwstanie i żywot wieczny”. Ma On bowiem — po pierwsze — szczególną społeczność (zbór) w świecie, która jest matką każdego chrześcijanina, rodzącą i karmiącą go przez Słowo Boże. Słowo to Duch Św. objawia i rozpowszechnia, oświeca nim i zapala serca, tak aby je mogły pojąć, przyjąć, zespolić się z nim i pozostać przy nim.

Gdzie bowiem Duch Św. nie sprawia, aby Słowo było głoszone, i gdzie nie budzi serc, aby je przyjmowano, tam bywa ono martwe, jak było za papieżstwa, gdy wiara była pod korcem, gdy nikt w Chrystusie nie rozpoznawał Pana ani też Ducha Św. jako tego, który uświęca. To znaczy, nikt nie wierzył, iż Chrystus jest naszym Panem w tym znaczeniu, że bez naszych uczynków i zasługi zdobył dla nas taki skarb i miłymi nas uczynił Ojcu. Czego tedy tam brakowało? Brakowało obecności Ducha Św., który mógł być to objawić i spowodować zwiastowanie; byli tam natomiast ludzie i złe duchy, którzy nas uczyli, że przez własne uczynki można być zbawionym i zdobywać łaskę. Dlatego też nie jest to chrześcijański Kościół. Gdzie bowiem nie ma zwiastowania o Chrystusie, tam też nie ma i Ducha Świętego, który tworzy, powołuje i zgromadza Kościół chrześcijański, poza którym nikt nie może przyjść do Chrystusa Pana. Tyle niech starczy o głównej treści tego artykułu. Ponieważ jednak wyszczególnione w nim części nie są dostatecznie jasne dla prostaczków, chcemy je również krótko omówić.

Wyznanie wiary nazywa święty Kościół chrześcijański „Communionem sanctorum” — „społecznością świętych”. Obie nazwy wyrażają to samo; ongiś wyznanie wiary nie zawierało drugiego określenia, które też przełożono na język niemiecki źle i niezrozumiale: „eine Gemeinschaft der Heiligen” — społeczność świętych. Chcąc to dokładnie oddać, trzeba by po niemiecku zupełnie inaczej wyrazić. Słowo „Ecclesia” bowiem znaczy właściwie po niemiecku „zgromadzenie” (zbór). My przywykliśmy do wyrazu „Kościół”, przez który prostaczkowie nie rozumieją zgromadzonego ludu, lecz dom poświęcony, czyli budowlę, chociaż taki dom można nazywać kościołem jedynie ze względu na to, że się w nim ludzie gromadzą. My, którzy się gromadzimy, przysposabiamy sobie i wybieramy szczególne miejsce i nadajemy domowi nazwę od zgromadzonych ludzi. Słowo „kościół” (Kirche) nie oznacza więc nic innego, jak tylko „ogólne zgromadzenie” i nie jest pochodzenia niemieckiego, lecz greckiego (podobnie jak wyraz „Ecclesia”), Grecy nazywają bowiem w swoim języku kościół „KYRIA”, co po łacinie nazywa się „Curia”. Dlatego “W poprawnej niemczyźnie

powinno by się w naszym macierzystym języku mówić: „chrześcijański zbor albo zgromadzenie”, albo też najlepiej i najjaśniej „święte chrześcijaństwo”.

Również słowo „Communio”, które tu dorzucono, nie powinno być oddawane przez „społeczność”, lecz przez „zbor” (zgromadzenie). Jest ono jedynie marginesową uwagą (glosą), czyli objaśnieniem, przez które ktoś chciał wyjaśnić, co to jest Kościół chrześcijański. Nasi tłumacze, którzy nie znali dostatecznie ani łaciny, ani niemieckiego, zrobili z tego „Gemeinschaft der Heiligen” — społeczność świętych, choć jest to wyrażenie nie używane w języku niemieckim ani też nikt go nie rozumie. W poprawnej niemczyźnie powinno by się powiedzieć „zbor świętych”, to jest zgromadzenie złożone z samych świętych, lub jeszcze wyraźniej „święty zbor”. Mówię o tym dlatego, aby wyjaśnić znaczenie słów „społeczność świętych”; zakorzeniły się one tak głęboko, iż trudno byłoby je usunąć lub jedno słowo zmienić bez narażenia się na zarzut kacerstwa. .

Sens zaś i główna treść tego dodatku jest taka: Wierzę, że na ziemi istnieje święta gromadka ludzi i zbor prawdziwie świętych, którego jedyną głową jest Chrystus; zgromadzony przez Ducha Świętego, trwa on w jednej wierze, myśli i przekonaniu, obdarzony różnymi darami, lecz zgodny w miłości, bez podziałów i rozdarcia. I ja jestem jego częścią i członkiem, współuczestnikiem, mającym udział we wszystkich dobrach, jakie posiada, wprowadzony i wcielony do niego przez Ducha Świętego przez to, iż słuchałem i nadal słucham Słowa Bożego, które otwiera wstęp do niego. Albowiem przedtem, zanim to nastąpiło, byliśmy całkowicie własnością szatana, nie wiedzącymi nic o Bogu i o Chrystusie. I tak aż do sądnego dnia pozostanie Duch Św. z chrześcijaństwem, czyli ze zbozem świętych, przez który przyprowadza nas do Chrystusa i którym się posługuje, aby Słowo rozbrzmiewało i było opowiadane; przez nie zaś sprawia i pomnaża uświęcenie, by zbor codziennie rósł i wzmacniał się w wierze, i wydawał owoce, jakie On (Duch Święty) rodzi.

Wierzmy dalej, że w chrześcijaństwie mamy odpuszczenie grzechów, co dzieje się przez święte sakramenty i absolicję, ponadto zaś różnego rodzaju pociechy, jakimi darzy cała Ewangelia. Dlatego na tym miejscu należy omówić sakramenty i pokrótce całą Ewangelię, i wszystkie czynności (urzędy) chrześcijańskie, co również koniecznie i nieustannie dziać się powinno. Chociaż bowiem łaska Boża została wyjednana przez Chrystusa, a Duch Święty sprawia uświęcenie w jedności Kościoła chrześcijańskiego, to jednak z powodu naszego ciała, jakie jeszcze ze sobą wlecemy, nie jesteśmy nigdy bez grzechu. Z tego powodu jest wszystko w chrześcijaństwie tak ułożone, aby codziennie otrzymywać zupełne odpuszczenie grzechów przez Słowo i sakrament, oraz pocieszać i pokrzepiać nasze sumienie, dopóki tu żyjemy. Jest więc dziełem Ducha Świętego, że chociaż grzeszymy, jednak grzech nam nie może szkodzić, ponieważ żyjemy w chrześcijaństwie, w którym znajdujemy pełne odpuszczenie grzechów, to jest, że zarówno Bóg je nam odpuszcza, jak też i my je sobie wzajemnie odpuszczamy, że się wzajemnie znosimy i pomagamy sobie. Poza chrześcijaństwem jednak, gdzie nie ma Ewangelii, nie ma też ani odpuszczenia, ani nie może być uświęcenia. Dlatego wszyscy, którzy szukają i pragną dostąpić uświęcenia nie przez Ewangelię i odpuszczenie grzechów, lecz przez swoje uczynki, wypędzili i wyłączyli siebie samych z chrześcijaństwa.

Tymczasem jednak, gdy dzieło uświęcenia się zaczęło i codziennie wzrasta, oczekujemy na unicestwienie i pogrzebanie naszego ciała wraz ze wszystkimi jego brudami, aby się chwalebnie podniosło i zmartwychwstało ku pełnej i doskonałej świętości w nowym, wiecznym życiu. Teraz bowiem jesteśmy tylko połowicznie czyści i święci; aby Duch Święty ustawicznie sprawował w nas swoje dzieło przez Słowo i codzienne odpuszczenie, aż osiągniemy życie, w którym już nie będzie odpuszczania, a tylko zupełnie czyści i święci ludzie, pełni pobożności i sprawiedliwości, wolni i swobodni od grzechu, śmierci i wszystkiego złego, w nowym, nieśmiertelnym i przemienionym ciele.

To wszystko winno być sprawą i dziełem Ducha Świętego: rozpoczęcie na ziemi uświęcenia i codzienne pomnażanie poprzez te dwie rzeczy: Kościół chrześcijański i odpuszczenie grzechów. A gdy się obrócimy w proch, dokona tego, o czym mówią dwie ostatnie czyści, w mgnieniu oka i zachowa nas w tym na zawsze.

Wyrażenie „Auferstehung des Fleisches” — zmartwychwstanie ciała — również nie jest szczęśliwym niemieckim zwrotem. Gdy bowiem słyszymy wyraz „Fleisch” (mięso), myślimy zazwyczaj o jatce. W poprawnej niemczyźnie powiedzielibyśmy: zmartwychwstanie ciała albo człowieka (Auferstehung des Leibs oder Leichnams). Nie jest to tak ważne, byle tylko słowo to było właściwie rozumiane.

Taki tedy jest ten artykuł, który nieustannie winien być i pozostawać w mocy. Stworzenie bowiem mamy za sobą, zbawienie również zostało dokonane, lecz Duch Święty prowadzi swoje dzieło bezustannie aż do dnia sądnego. W tym celu zgromadził na ziemi zbor, przez który wszystko mówi i działa. Nie zgromadził bowiem jeszcze całego swego chrześcijaństwa ani nie udzielił odpuszczenia. Dlatego wierzmy w Tego, który nas codziennie przez Słowo powołuje i wiarą obdarza, buduje i wzmacnia przez to Słowo i przez odpuszczenie grzechów, aby nas, gdy tego wszystkiego dokona, a my w tym pozostaniemy i umrzemy dla świata i

wszystkiego złego, w końcu w zupełności i na wieki uświęcić — czego teraz oczekujemy w wierze przez Słowo.

Oto masz nader delikatnie naszkicowany w krótkich, a jednak bogatych słowach obraz całej boskiej istoty, woli i dzieła Bożego; zawarta jest w nim cała nasza mądrość, która jest ponad wszelką ludzką mądrość, umysł i rozum i która je przewyższa. Jakkolwiek cały świat starał się usilnie dojść do tego, czym jest Bóg, jakie są Jego myśli i co czyni, nigdy jednak nie doszedł do żadnej z tych rzeczy. Tu zaś masz to wszystko w całym bogactwie. Tu bowiem we wszystkich trzech artykułach sam Bóg objawił i otworzył bezdenne głębiny Swego ojcowskiego serca i szczerzej, niewymownej miłości. Wszak stworzył nas właśnie po to, aby nas zbawić i uświęcić, nadto zaś, dając i darząc nas wszystkim, co jest w niebie i na ziemi, dał nam też Syna Swego i Ducha Świętego, przez których przywiódł nas do siebie. Albowiem (jak już wyżej wyjaśniono) nie moglibyśmy nigdy przyjść do poznania przychylności i łaski Ojca, gdyby nie Chrystus Pan, który jest zwierciadłem ojcowskiego serca; bez Niego nie dostrzegamy nikogo innego, jak tylko zagniewanego i strasznego sędziego. Tak samo o Chrystusie nie moglibyśmy wiedzieć niczego, gdyby nie objawił tego Duch Święty.

Dlatego te artykuły wiary oddzielają i odłączają nas, chrześcijan, od wszystkich innych ludzi na ziemi. Wszyscy, którzy są poza obrębem chrześcijaństwa, czy to poganie, Turcy, Żydzi, czy fałszywi chrześcijanie i obłudnicy, chociaż nawet wierzą w jednego prawdziwego Boga i uwielbiają Go, to jednak nie wiedzą, jak On jest do nich usposobiony, nie mogą się też spodziewać żadnej miłości ani przychylności — i dlatego pozostają pod grozą wiecznego gniewu i potępienia; bo nie mają Chrystusa Pana, poza tym nie oświecają ich ani nie obdzielają łaską żadne dary Ducha Świętego.

Z tego widzisz więc, że artykuły wiary zawierają zupełnie inną naukę niż dziesięcioro przykazań. Te uczą nas bowiem, co powinniśmy czynić, owe zaś uczą, co Bóg dla nas czyni i co nam daje. Oprócz tego zaś dziesięcioro przykazań jest wyryte we wszystkich sercach ludzkich, artykułów wiary natomiast nie może pojąć żadna mądrość ludzka; może ich nauczyć jedynie Duch Święty. Nauka zawarta w przykazaniach nie czyni jeszcze nikogo chrześcijaninem; skoro bowiem nie możemy spełnić tego, czego Bóg od nas żąda, ciąży nad nami nieustannie gniew Boży i niełaska. Lecz nauka o wierze zwiastuje samą łaskę, czyni nas pobożnymi i miłymi Bogu. Przez poznanie jej nabywamy bowiem ochoty i miłości do wszystkich przykazań Bożych, ponieważ widzimy tu, jak Bóg całkowicie ze wszystkim, co ma i co może, oddaje się nam, aby nam pomagać i wspierać nas w spełnianiu przykazań: Ojciec — wszystko stworzenie, Chrystus — całe swoje dzieło, Duch Święty — wszystkie swoje dary.

Niech to, co się tyczy artykułów wiary, na teraz wystarczy, jako podstawa dla prostaczków, by ich nie przeciążać; gdy to streszczenie pojmą, mogą sami postępować dalej i to, czego się z Pisma nauczą, powiązać z niniejszym i pomnażać ciągle, i rósć stale w pełniejszym rozumieniu. A póki tu żyjemy, będziemy mieć dość codziennie do zwiastowania i uczenia się.

CZEŚĆ TRZECIA – OJCZE NASZ

Słyszeliśmy już, co trzeba czynić i w co wierzyć, aby wieść najlepsze i najświętobliwsze życie. Teraz następuje część trzecia, która nas uczy, jak należy się modlić. Skoro bowiem tak się ma z nami sprawa, że żaden człowiek nie może całkowicie zachować dziesięciu przykazań, choćby nawet zaczął wierzyć, i skoro diabeł z całą mocą, wraz ze światem i naszym własnym ciałem, sprzeciwia się temu, przeto niczego bardziej nie trzeba, jak tego, abyśmy ustawicznie uciekali się do Boga, do Niego wołali i prosili Go, żeby nam dał, zachowywał i pomnażał wiarę i spełnienie dziesięciu przykazań oraz usuwał wszystko, co stoi temu na drodze i przeszkadza. Abyśmy jednak wiedzieli, o co i jak się modlić mamy, sam Chrystus, Pan nasz, nauczył nas sposobu i słów modlitwy, jak to zobaczymy.

Zanim jednak objaśnimy kolejno części Ojcze nasz, trzeba wpierw koniecznie napomnieć i pobudzić ludzi do modlitwy, jak to również czynili Chrystus i apostołowie. Pierwszą przeto rzeczą jest wiedzieć, że zgodnie z Bożym przykazaniem naszą powinnością jest modlić się. Słyszeliśmy to bowiem w drugim przykazaniu: — „Nie bierz imienia Pana, Boga twego, nadaremno”. W słowach tych domaga się Bóg, aby Jego święte imię chwalić, wzywać Go we wszelkiej potrzebie, czyli — modlić się. Wzywać bowiem imienia Bożego, nie znaczy nic innego, jak modlić się. Modlitwa jest więc również surowo i bezwzględnie nakazana, jak wszystkie inne przykazania: nie mieć innych bogów, nie zabijać, nie kraść itd. Niechaj więc nikt nie sądzi, że jest obojętne, czy się modlą, czy nie, jak to sobie myślą nierozsądni prostacy, którzy powiadają: na cóż nam się modlić? Któż to wie, czy Bóg zważa ma moją modlitwę i czy jej słucha? Jeśli ja się nie modlę, to modli się ktoś inny. W ten sposób przyzwyczajają się nie modlić się nigdy, a zasłaniają się twierdzeniem, jakobyśmy uczyli, ponieważ odrzucamy modlitwy fałszywe i obłudne, iż nie trzeba i nie należy się modlić.

Rzeczywiście jest to prawdą: modlitwy, jak je dotychczas odprawiano, gdy ludzie paplali i zawodzili w kościołach, nie były oczywiście żadnymi modlitwami. Takie bowiem zewnętrzne rzeczy, gdy się je właściwie praktykuje, mogą być uważane jedynie za ćwiczenia dla małych dzieci, uczniów i prostaczków, za śpiewanie lub czytanie, lecz nigdy za prawdziwe modlenie się. Modlić się bowiem — znaczy, jak uczy drugie przykazanie: „Wzywać Boga we wszelkich potrzebach”. Tego żąda On od nas i nie pozostawia naszemu widzi mi się: powinniśmy i musimy się modlić, jeżeli chcemy być chrześcijanami, podobnie jak powinniśmy i musimy być posłuszni ojcu, matce i zwierzchności. Przez wzywanie i prośby oddawana jest cześć imieniu Bożemu i imię to bywa dobrze używane. O tym też przede wszystkim winien pamiętać, że trzeba stłumić i odrzucić wszelkie myśli, które mogłyby nas od tego powstrzymać lub odstraszyć. Bo jak nie wolno powiedzieć synowi do ojca: — „Cóż ci zależy na moim posłuszeństwie? Pójdę sobie i zrobię, co zechcę, to przecież wszystko jedno”, gdyż obowiązuje przykazanie: powinieneś i musisz to uczynić, tak też i tu nie od mojej woli zależy uczynić to lub zaniechać tego, lecz człowiek powinien i musi się modlić.

Z tego więc, że modlitwa jest tak usilnie zalecana, należy wyciągnąć wniosek i uznać, iż nikt nie powinien jej lekceważyć, lecz winien mieć o niej wysokie mniemanie; trzeba również zawsze szukać tu porównań z innymi przykazaniami. Dziecię nie powinno za nic w świecie pogardliwie traktować swego posłuszeństwa względem ojca i matki, pamiętając zawsze o tym: czyn ten jest czynem posłuszeństwa, a to, co czynię, czynię jedynie dlatego, iż chcę trwać w posłuszeństwie i spełnić przykazanie Boże, na którym mógłbym się oprzeć i stanąć; uważam to za wielką rzecz nie ze względu na moją zasługę, lecz ze względu na przykazanie. Podobnie i tu — to, o co prosimy, winniśmy uważać za żądanie Boże, spełniane w posłuszeństwie w stosunku do Niego, i myśleć: gdyby o mnie chodziło, modlitwa moja byłaby niczym; ma ona jednak swoje znaczenie, gdyż ją Bóg nakazał. Dlatego każdy, o cokolwiek by prosił, będąc posłuszny temu przykazaniu, winien zawsze przychodzić przed oblicze Boże.

Prosimy i napominamy dlatego najusilniej każdego, aby to wziął do serca i w żadnym razie nie gardził modlitwami. Dotychczas bowiem uczono w imieniu diabła w ten sposób, iż nikt nie zważał na te sprawy; mniemano, że jest wystarczające, gdy się odprawia modły jako takie, bez myśli o tym, czy Bóg tego słucha, czy nie. Jest to modlenie się na chybił trafił i hazardowe klepanie pacierzy, a zatem modlitwa próżna. Są także myśli, które nas prowadzą na bezdroża i odstraszają nas: „Nie jestem dość święty ani godny; gdybym był tak pobożny i święty, jak św. Piotr lub Paweł, rzucilibyśmy modlitwy mnichów i klechów, którzy dniem i nocą ponuro zawodzą i mamroczą, a żaden z nich ani na chwilę nie pomyśli, by o coś prosić. I gdyby zebrać wszystkie Kościoły wraz z duchownymi, musieliby wyznać, iż nigdy nie prosili z serca nawet o kropelkę wina. Nikt bowiem z nich nie zamierzał kiedykolwiek modlić się z posłuszeństwa względem Boga i z wiary w Jego obietnicę, ani też z potrzeby — w najlepszym zaś wypadku, gdy ktoś dalej patrzył, z myślą o spełnieniu dobrego uczynku, aby zapłacić Bogu; są oni tymi, którzy od Niego nie biorą, tylko chcą Mu dać.

Gdzie ma być prawdziwa modlitwa, tam musi być powaga. Człowiek musi odczuwać nędzę swoją i to taką nędzę, która uciska i zmusza do wołania i krzyku. Wówczas przychodzi modlitwa samorzutnie, jak być powinno, i nie potrzeba żadnej nauki, jak się do niej przygotować i jak zdobyć odpowiedni nastrój. Potrzeby, które i nas, i drugich obchodzić powinny, znajdziesz obficie wymienione w Ojczenaszu; ma on również posłużyć do tego, aby nam je przypomnieć, byśmy je rozważali i brali sobie do serca oraz nie słabli w modlitwie. Wszyscy bowiem dość mamy niedostatków, brak nam tylko uświadomienia sobie tego i uprzytomnienia. Bóg chce zatem, abyś wyznawał i wypowiadał te potrzeby i sprawy; nie dlatego, jakoby On o nich nie wiedział, lecz po to, abyś ty rozpałił swoje serce, tym mocniej i więcej pożądał, rozwarł i otworzył szeroko płaszcz swój, aby dużo otrzymać. .

Z tego powodu każdy z nas winien przyzwyczajać się od młodości codziennie przedkładać Bogu w modlitwie wszystkie swoje potrzeby, które tylko odczuwa, a które dolegają jemu lub innym ludziom z jego otoczenia, jak np. kaznodziejom, zwierzchności, sąsiadom, domownikom — i równocześnie (jak powiedziano) przedkładać zawsze Bogu Jego przykazanie i obietnicę, wiedząc, że On tym nie pogardzi. Mówię o tym w celu ponownego zaprowadzenia między ludźmi tego, aby się nauczyli prawdziwie modlić i nie odnosili się do modlitwy tak zimno i obojętnie, stając się z każdym dniem coraz bardziej do niej niezdolni; tego właśnie pragnie również diabeł i zmierza do tego wszelkimi siłami. Jest bowiem świadomy tego, jak wielką ponosi stratę i szkodę, gdy modlitwa bywa pielęgnowana.

Powinniśmy więc wiedzieć, iż cała osłona i obrona nasza jest jedynie w modlitwie. Jesteśmy bowiem zbyt słabi, aby sprostać diabłu wraz z całą jego mocą i zastępami, które napierają na nas, aby nas zdeptać swoimi nogami. Dlatego musimy baczyć i sięgać po broń, w jaką chrześcijanie winni być uzbrojeni, aby dać odpór diabłu. Cóż bowiem, sądzisz, sprawiło tę wielką rzecz, że dotychczas zostały odparte i stłumione knowania wrogów, zamysły, mordy i niepokoje, którymi diabeł zamyślił zniweczyć nas i Ewangelię, jeśli nie

modlitwy kilku pobożnych ludzi, które niby żelazny mur stały po naszej stronie? Gdyby nie te modlitwy, ujrzeliby oni jeszcze zupełnie inne widowisko — jak diabeł całe Niemcy byłby utopił w ich własnej krwi. Niech sobie teraz beztrosko kpią i szydzą z tego, my jednak chcemy stawać w szranki z nimi i z diabłem jedynie z modlitwą, jeśli tylko w niej wytrwamy i nie ustaniemy. Gdziekolwiek bowiem jakiś pobożny chrześcijanin mówi: — „Drogi Ojcze, niech się dzieje Twoja wola”, On mu na wysokości odpowiada:— „Tak, drogie dziecko, tak będzie z pewnością i stanie się na przekór diabłu i całemu światu”.

Niech to tedy posłuży jako napomnienie, by się ludzie nauczyli modlitwę nade wszystko szanować, wysoko cenić i dobrze odróżniać paplaninę od prawdziwej prośby. Nie odrzucamy bowiem modlitwy, lecz tylko czcze zawołanie i klepanie pacierzy, podobnie jak sam Chrystus, który odrzuca długie gadulstwo i zakazuje go. A teraz chcemy krótko i w jak najprostszy sposób omówić Ojcze nasz. Są w tej modlitwie ujęte w siedmiu artykułach, czyli prośbach wszystkie potrzeby, które nieustannie mają dla nas znaczenie, a każda z nich jest tak wielka, iż powinna skłaniać nas do prośnienia o nią przez całe życie.

PIERWSZA PROŚBA: „Święć się imię Twoje”.

Jest to wypowiedziane, zaiste, nieco niezrozumiale i w niedobrej niemczyźnie; w naszym ojczystym języku wyrazilibyśmy to następująco: — „Ojcze w niebiesiach, dopomóż, aby tylko Twoje imię było święte”. O co więc modlimy się, gdy prosimy, żeby Jego imię było święte? Czy nie jest ono święte samo przez się? Odpowiadamy: Tak. Ono jest zawsze święte samo w sobie, lecz nie jest święte w naszym używaniu. Bo imię Boże zostało nam dane, gdyśmy się stali chrześcijanami, gdyśmy zostali ochrzczeni, tak iż nazywamy się dziećmi Bożymi i posiadamy sakramenty, przez które łączy nas cielesnie z sobą, tak iż wszystko, co jest Boże, ma służyć ku użytkowi naszemu. Tu właśnie zachodzi wielka potrzeba, o którą się najwięcej starać winniśmy, abyśmy to imię jako nasz największy skarb i największą świętość, jaką mamy, otaczali czcią i uważali za święte i wzniosłe, i abyśmy, jako pobożne dzieci, o to prosili, by Jego imię, które i bez tego w niebie jest święte, było i pozostało święte wśród nas na ziemi i na całym świecie.

W jaki sposób staje się ono między nami święte? Oto najprostsza odpowiedź, jakiej można udzielić: Gdy nasza nauka i życie są zbożne i chrześcijańskie. Skoro bowiem w tej modlitwie Boga nazywamy naszym Ojcem, powinniśmy we wszystkim zachowywać się tak, jak pobożne dziatki, abyśmy Mu nie przynosili wstydu, lecz cześć i chwałę. Jego imię natomiast bywa przez nas bezczeszczone słowami lub uczynkami. (Cokolwiek bowiem na ziemi czynimy, bywa słowem albo uczynkiem, mową albo czynem). Po pierwsze, bywa ono bezczeszczone, gdy w imieniu Bożym każemy, nauczamy i mówimy coś, co jest fałszywe i zwodnicze, tak iż Jego imię musi ozdabiać i pokrywać kłamstwa. To właśnie jest największym pohańbieniem i zniesławieniem imienia Bożego; następnie zaś, gdy ludzie przez przysięganie, klątwy, czarowanie itp. w grubiański sposób nadużywają świętego imienia jako zasłony. Po drugie, bywa ono bezczeszczone przez jawnie gorszące życie i uczynki, gdy ci, co się nazywają chrześcijanami i ludem Bożym, są cudzołożnikami, pijakami, sknerami, zazdrośnikami i potwarcami; w ten sposób imię Boże bywa przez nas okryte hańbą i niesławą. Podobnie jak na cielesnego ojca spada hańba i niesława, jeżeli ma źle, nieudane dziecko, które występuje przeciwko niemu słowem lub czynem i ściąga na niego pogardę i wstyd — tak też i Bóg bywa zniesławiony, gdy my, którzy według Jego imienia bywamy nazywani i mamy od Niego rozliczne dobra, nauczamy, mówimy i żyjemy inaczej, niż przystoi na pobożne i niebiańskie dziatki, tak iż musi On słuchać, jak ludzie mówią o nas, że nie Bożymi, lecz diabelskimi dziećmi jesteśmy.

Widzisz więc, że w tym artykule prosimy o to właśnie, czego Bóg żąda w drugim przykazaniu, mianowicie, aby nie nadużywano Jego imienia przez przysięganie, klątwę, kłamstwo, oszustwo itd., lecz aby wzywano go właściwie — ku chwale i czci Bożej. Kto bowiem wzywa imienia Bożego do niegodziwej rzeczy, ten bezcześci i znieważa to święte imię, podobnie jak dawniej uważano za zbezczeszczonego kościół, jeżeli w nim popełniono zabójstwo lub inną zbrodnię, lub jeżeli zbezczeszczono monstrancję albo relikwię, które same w sobie były jakoby święte, a jednak w użyciu przestały być świętymi. Artykuł ten zatem jest prosty i jasny, jeżeli tylko pojmiemy, że „święcić” znaczy to samo w naszym: języku, co „chwalić, wysławiać, i czcić”, zarówno słowami jak uczynkami.

Zważ przeto, jak bardzo potrzebna jest taka modlitwa. Skoro widzimy, jak pełno jest w świecie sekt i fałszywych nauczycieli, którzy posługują się świętym imieniem jako pokrywką i zasłoną, dla ich diabelskiej nauki, powinniśmy i my słusznie nieustannie modlić się, krzyczeć i wołać do Boga przeciw tym wszystkim, którzy fałszywie nauczają i wierzą, jak również przeciw tym, którzy sprzeciwiają się naszej Ewangelii i czystej nauce i chcieliby ją prześladować i tłumić, jak biskupi, tyrani, marzyciele itp. Powinniśmy także modlić się za nas samych, za nas, którzy mamy Słowo Boże, a nie jesteśmy za nie wdzięczni ani też według niego, jak byśmy powinni, nie żyjemy. Jeżeli tedy z serca o to się modlisz, możesz być pewny, że się to Bogu podoba. Niczego

bowiem tak chętnie nie słucha, jak tego, gdy Jego cześć i chwałę wynosi się ponad wszelkie rzeczy, a Jego Słowo bywa często nauczane, wysoko szanowane i cenione.

DRUGA PROŚBA: „Przyjdź Królestwo Twoje”.

Jak w pierwszym artykule prosiliśmy o to, co dotyczy czci Boga i Jego imienia, mianowicie, aby Bóg zapobiegł osłanianiu nim w świecie kłamstw i złości i aby to imię było otaczane czcią i uważane za święte zarówno w zwiastowanej nauce, jak i w życiu, aby On był przez nas chwalony i uwielbiany — tak tu prosimy, aby również Jego królestwo przyszło. Podobnie jak imię Boże jest samo w sobie święte, a mimo to prosimy, aby i wśród nas było święte, tak przychodzi samo przez się bez naszej prośby i Jego królestwo. Prosimy jednak, aby ono i do nas przyszło, to znaczy, aby się między nami i u nas zjawilo, abyśmy się stali częścią tych, wśród których Jego imię bywa święte, a Jego królestwo pomyślnie się rozwija.

A cóż to jest królestwo Boże? Odpowiadamy: Nic innego, jak tylko to, o czym powyżej słyszeliśmy w wyznaniu wiary, że Bóg posłał na świat Syna swego Chrystusa, Pana naszego, aby nas wybawił i uwolnił od władzy szatana i przywiódł do siebie, aby rządził jako król sprawiedliwości, życia i zbawienia przeciwko grzechowi, śmierci i złemu sumieniu; ku temu dał też Swego Ducha Świętego, aby nas do tego prowadził przez święte Słowo Swoje i aby nas mocą Swoją w wierze oświecał i umacniał. Dlatego prosimy tu najpierw o to, abyśmy w tym utwierdzeni zostali i aby Jego imię przez święte Słowo Boże i chrześcijańskie życie było wysławiane, tak żebyśmy i my, którzyśmy je przyjęli, przy nim pozostawali i w nim codziennie wzrastali, i żeby ono znalazło upodobanie i przyjęcie również u innych ludzi i możnie rozszerzało się po świecie, aby wielu za sprawą Ducha Świętego znalazło drogę do królestwa łaski, stało się uczestnikami zbawienia, i tym sposobem pozostali wszyscy na wieki w jednym królestwie, które się teraz zaczęło.

W dwojaki bowiem sposób „przychodzi do nas królestwo Boże”: raz tu docześnie przez Słowo i wiarę, drugi raz wiecznie przez zjawienie się Pana. My prosimy o jedno i drugie: aby ono przyszło do tych, którzy jeszcze w nim nie przebywają, oraz aby przez codzienny wzrost przychodziło do nas, którzyśmy je odziedziczyli, w przyszłości zaś — przyszło w życiu wiecznym. Można to streścić w tych słowach: „Drogi Ojczy, prosimy, daj nam najpierw Słowo Swoje, aby Ewangelia we właściwy sposób była głoszona po świecie, aby też w wierze była przyjmowana, była wśród nas skuteczna i w nas żyła oraz aby w ten sposób Twoje królestwo krzewiło się między nami przez Słowo i moc Ducha Świętego, królestwo szatana zaś upadało, aby nie miał nad nami żadnego prawa ani władzy, aż wreszcie zostanie całkowicie zniszczone, a grzech, śmierć i piekło będzie zniweczone, byśmy żyli wiecznie w pełnej sprawiedliwości i szczęśliwości”.

Z tego widzisz, iż nie prosimy tu o jakąś drobnostkę lub o doczesne, przemijające dobro, ale o wieczny, nieoceniony skarb i o wszystko, co tylko sam Bóg dać może, a co jest tak wielkie, że serce ludzkie nie odważyłoby się tego pragnąć, gdyby On sam nie był nakazał o to prosić. Ponieważ jednak jest Bogiem, zastrzega sobie ten przywilej, iż daje o wiele więcej i obficiej, niż to ktokolwiek pojąć może — jako wieczne, niewysychające źródło, które im żywiej bije i więcej wydaje, tym bardziej obfituje — i niczego goręcej od nas nie pragnie, tylko abyśmy Go o wiele i to o wiele rzeczy prosili, oraz gniewa się, jeżeli nie prosimy i nie żądamy z ufnością. Gdyby na przykład jakiś najbogatszy i najpotężniejszy monarcha kazał biednemu żebrakowi prosić o cokolwiek by pragnął, i był gotowy dać mu wielki, cesarski podarunek, a ten głupiec o nic innego nie prosiłby, tylko o lichą polewkę, uznany byłby po prostu za łobuza i łotra, który sobie kpi i żartuje z cesarskiego rozkazu, nie będąc godzien zjawić się przed jego obliczem — tak też jest wielką ujmą i zniewagą dla Boga, gdy my, którym On tyle niewypowiedzianych dóbr ofiarowuje i przyrzeka, nimi pogardzamy lub nie dowierzamy, że je otrzymamy, i ośmielamy się prosić zaledwie o kawałek chleba.

Wszystko to jest winą zawstydzającego niedowiarstwa, które nie spodziewa się od Boga nawet darów, służących do zaspokojenia potrzeb ciała, a tym mniej oczekuje od Boga z ufnością wiecznych dóbr. Dlatego powinniśmy się wzmacniać przeciw niedowiarstwu i o owe rzeczy przede wszystkim prosić; wówczas otrzymamy też obficie wszystkie inne, jak Chrystus naucza: — „Ale szukajcie naprzód królestwa Bożego, a to wszystko będzie wam przydane”. Zaiste, jakże miałby On dopuścić do biedy i braków doczesnych, gdy obiecuje rzeczy wieczne i nieznikome?

TRZECIA PROŚBA: „Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi”.

Modliliśmy się dotąd o to, aby Boże imię było otaczane czcią i Jego królestwo krzewiło się między nami; w tych dwóch prośbach zawarte jest wszystko, co odnosi się do czci Boga i naszego zbawienia, abyśmy mogli osiągnąć Boga wraz ze wszystkimi Jego dobrami. Jest jednak niezbędne, abyśmy te dobra zachowali i nie pozwolili sobie ich pozbawić. Albowiem jak pod dobrymi rządami są potrzebni nie tylko tacy, którzy budują i dobrze rządzą, lecz również i tacy, co bronią, ochraniają i gorliwie nad tym czuwają, tak samo i tu; chociaż

modliliśmy się o rzeczy najważniejsze, o Ewangelię, wiarę i Ducha Świętego, aby nam i rządził, wybawił nas z mocy szatana, to jednak musimy również prosić, aby się działa Jego wola. Byłoby bowiem dziwną rzeczą, gdybyśmy mieli się pogodzić ze znoszeniem licznych napaści i pokuszeń ze strony tego wszystkiego, co usiłuje powyższym dwom prośbom stanąć w drodze i unicestwić je.

Nikt nie uwierzy, jak bardzo diabeł się im sprzeciwia i opiera, i nie może znieść, gdy ktoś prawdziwie naucza lub wierzy, i jak bardzo mu dolega, gdy musi pozwolić na demaskowanie jego kłamstw i ohydy, którym oddawano cześć pod powabną zasłoną imienia Bożego, i gdy pohańbiony i wypędzony z serca, musi cierpieć rozdarcie w swoim królestwie. Toteż sroży się i wścieka, jak zagniewany wróg z całą potęgą i mocą swoją, gromadząc wszystko, co mu podlega, biorąc ponadto do pomocy świat i nasze własne ciało. Ciało nasze bowiem jest samo w sobie gnuśne i skłonne do złego, pomimo żeśmy przyjęli Słowo Boże i mu wierzymy. Świat zaś jest przewrotny i zły. Szatan podżega go więc przeciwko nam, zapala i podburza, aby nam przeszkadzać, uwodzić nas, przywieść do upadku i znowu nas dostać pod swoją władzę. Taka jest jego wola, myśl i takie zamysły, do których zmierza dniem i nocą, nie odpoczywając ani na chwilę, posługując się wszelkimi sztuczkami, podstępem, środkami i sposobami, jakie tylko może wymyślić.

Dlatego, jeżeli chcemy być chrześcijanami, musimy to mieć na uwadze i z całą pewnością liczyć się z tym, że naszymi nieprzyjaciółmi są diabeł wraz ze wszystkimi jego aniołami i światem, oraz że oni są sprawcami wszystkich naszych nieszczęść i utrapień. Gdzie bowiem Słowo Boże bywa zwiastowane, przyjęte lub gdzie się mu wierzy i wydaje ono owoc, tam nie można się obyć bez drogiego, świętego krzyża. Niech więc nikt nie myśli, że będzie żył w pokoju; przeciwnie, musi być gotowy do złożenia ofiary ze wszystkiego, co posiada na ziemi: z majątności, czci, domu i gospodarstwa, żony i dzieci, ciała i życia. Sprawia to wprawdzie ból naszemu ciału i staremu Adamowi, ale tu właśnie trzeba wytrwać i cierpliwie znosić Cierpienia, z którejkolwiek strony nadejdzie napaść, i oddać to, co nam odbierają. Toteż konieczne jest, abyśmy również i tę prośbę, jak poprzednio, bez ustanku zanosili: „Drogi Ojcze, niech się Twoja wola dzieje, a nie wola szatana i naszych nieprzyjaciół, ani tych wszystkich, którzy prześladują Twoje święte Słowo i chcą je stłumić lub też czynić przeszkody Twojemu królestwu; spraw też, abyśmy wszystkie spadające na nas z tego powodu dolegliwości cierpliwie znosili i przewycięzali, aby nasze biedne ciało nie poddawało się słabości lub gnuśności i nie odpadało”.

Oto w najprostszych słowach podana jest treść zawarta w trzech prośbach, które odnoszą się do samego Boga, jednakże z naszego powodu. Wszystko bowiem, o co prosimy, jest ważne jedynie ze względu na nas, mianowicie — jak powiedziano — aby to, co musi się tak czy owak dziać poza nami, stało się i w nas. Tak samo, jak bez naszej prośby imię Boże musi się święcić a Jego królestwo musi przyjść, tak również i Jego wola musi się dziać i zwyciężać pomimo tego iż diabeł z całą swoją zgrają podnosi przecinko temu, wrzawę, złości się i sroży, usiłując całkowicie zniszczyć Ewangelię. Jednak przez wzgląd na nas samych musimy prosić, aby Jego wola wbrew owej wrzawie działa się bez przeszkód również między nami, aby tamci niczego nie osiągnęli, zaś my, abyśmy, poddawszy się chętnie woli Bożej, pozostali niewzruszeni wobec gwałtów i prześladowań.

Modlitwa taka powinna być teraz naszą ochroną i obroną, która odeprze i pokona wszystko, co diabeł, biskupi, tyrani i kacerze przeciwko Ewangelii podejmują. Niechże się tedy wszyscy razem złączą i próbują, co tylko mogą, niech radzą i postanawiają, jak by nas zdusić i wytepić, niech trwają w swej woli i niech się spełniają ich zamiary; przeciwko temu modlitwa jednego lub dwóch chrześcijan, modlących się słowami tej jednej prośby, stanie się murem, o który się rozbijają i szeszają. My mamy tę pociechę i pewność, że wola i zamiary szatana oraz wszystkich naszych nieprzyjaciół powinny i muszą upaść i wniwecz się obrócić bez względu na to, jak dumni i pewni są siebie i za jak potężnych siebie mają. Gdyby bowiem ich wola nie została złamana i nie napotykała przeszkody, królestwo Boże nie mogłoby się ostać na ziemi ani też imię Jego się święcić.

CZWARTA PROŚBA: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”.

Przystępujemy teraz do rozpatrywania ubogiego koszyka z chlebem — potrzeb naszego ciała, i doczesnego życia. Są to słowa krótkie i proste, dotyczą jednak bardzo szerokiego zakresu. Gdy bowiem wspominasz „chleb powszedni” i o niego prosisz — prosisz o wszystko, co jest potrzebne, aby mieć i spożywać chleb powszedni, z drugiej zaś strony modlisz się o usunięcie wszystkiego, co stoi temu w drodze. Dlatego musisz objąć swoją myślą nie tylko piekarski piec i spiżarnię, lecz wybiec w stronę pól i całej ziemi, która wydaje i przynosi chleb powszedni i wszystko pożywienie. Gdyby bowiem Bóg nie kazał rósć, nie błogosławił i na polu nie zachował, nie moglibyśmy w ogóle wyjmować chleba z pieca ani go też kłaść na stół.

Krótko mówiąc, prośba ta obejmuje wszystko, co należy do całego naszego życia na świecie, które wymaga tego powszedniego chleba. Do życia tedy potrzebny jest nie tylko pokarm i odzienie dla ciała i inne niezbędne rzeczy, ale również spędzanie naszych dni w cichości i pokoju z ludźmi, z którymi żyjemy i obcujemy w codziennych stosunkach i w potocznym życiu, słowem wszystko, co się odnosi do domowych, sąsiedzkich i obywatelskich stosunków i urzędów. Gdzie bowiem owe stosunki bywają naruszone i nie układają się tak, jak powinny, tam zostają podważone niezbędne warunki życia, które je uniemożliwiają. Jest tedy rzeczą najpotrzebniejszą zanosić modły za świecką zwierzchność i urzędy, za pośrednictwem których Bóg najlepiej zabezpiecza nasz chleb powszedni i wygody tego życia. Chociaż bowiem od Boga wzięliśmy całą obfitość wszelkich dóbr, nie potrafilibyśmy żadnego z nich zachować ani też zabezpieczyć i radośnie używać, gdyby nas nie był obdarzył stałym i miłującym pokój rządem. Gdzie bowiem jest niepokój, kłótnia i wojna, tam też nie ma powszedniego chleba, a przynajmniej jest on zagrożony.

Byłoby zatem właściwe umieszczać w herbach pobożnych ksiąg obraz chleba zamiast lwa albo rucianego wianka lub też wybijać to na monetach, aby przypomnieć zarówno im, jak poddanym, że to ich urzędowi zawdzięczamy bezpieczeństwo i pokój, i że bez nich nie moglibyśmy spożywać ani zachować drogiego nam Chleba. Stąd też są oni godni wszelkiego szacunku, jaki im okazujemy i okazać możemy, gdyż im to zawdzięczamy, że możemy w pokoju i w ciszy radować się tym, co posiadamy, gdyż inaczej nie moglibyśmy być pewni ani grosza; powinniśmy nadto modlić się za nich, aby Bóg zechciał nam udzielić przez nich tym więcej błogosławieństwa i dóbr.

To niechaj wystarczy jako króciutki szkic ilustrujący, jak daleko w głąb wszystkich stosunków na ziemi sięga omawiana prośba. Ktoś mógłby z niej zrobić długą modlitwę i wyliczać wieloma słowami wszystkie szczegóły, jakie są w niej zawarte, prosząc np., aby nam Bóg dawał pokarm i napój, odzienie, dom i gospodarstwo oraz zdrowie, nadto wzrost zboża i owoców ziemi i urodzaj, dalej, aby nam dopomógł dobrze prowadzić dom, dał nam i zachował pobożną żonę, dzieci i domowników, aby się pomyślnie układały i rozwijały nasza praca, rzemiosło i wszelkie nasze zajęcia, aby nas obdarzył wiernymi sąsiadami i dobrymi przyjaciółmi itd., aby również udzielił mądrości, siły i szczęścia cesarzowi, królom i wszystkim stanom, szczególnie zaś rządcom naszego kraju, wszystkim radcom, zwierzchnikom i urzędnikom, aby dobrze zarządzili, odnosili zwycięstwa nad Turkami i wszystkimi wrogami, poddanym zaś i zwykłemu ludowi, aby udzielił ducha posłuszeństwa, pokoju i zgody do spokojnego współżycia, z drugiej zaś strony, aby nas zachował od wszelkiej szkody na ciele i mieniu, niepogody, gradu, ognia, wody, pomoru, zarazy, moru bydła, wojny i krwi przelewu, drożyzny, szkodników zwierzęcych, złych ludzi itd. Jest rzeczą dobrą wpajać prostaczkom, że tego wszystkiego tylko Bóg może udzielić i że o te i podobne rzeczy trzeba się nam modlić.

Prośba ta jednak szczególnie zwraca się przeciwko naszemu głównemu nieprzyjacielowi, diabłu. Zamiarem bowiem i pragnieniem jego jest, aby wszystko, co mamy od Boga, odebrać nam albo też otrzymaniu tego zapobiec. Nie zadowala się tym, że osłabia i burzy rządy duchowne, zwodząc dusze swoimi kłamstwami i poddając swojej władzy; sprzeciwia się również i stawia przeszkody ugruntowaniu na ziemi jakiegokolwiek uczciwego i zgodnego porządku; on to wznieca niezgody, mordy, rozruchy i wojny, on sprowadza niepogodę, grad, aby zniszczyć zasiewy i bydło, zatruć powietrze itp. Słowem, nie może znieść, aby ktoś od Boga otrzymany kawałek chleba miał spożywać w pokoju; gdyby to było w jego mocy i gdyby nasze modlitwy, prócz Boga, nie stały na przeszkodzie, nie mielibyśmy z pewnością ani jednego źdźbła na polu, ani grosza w domu, zaiste, ani godziny życia, zwłaszcza zaś ci, którzy są w posiadaniu Słowa Bożego i szczerze pragną być chrześcijanami.

Tak oto chce nas Bóg pouczyć, jak się zajmuje wszystkimi potrzebami naszymi i jak wiernie troszczy się i o nasze doczesne pożywienie; jakkolwiek zachowuje je i obficie go udziela również bezbożnym i złym, to jednak chce, abyśmy o to prosili i uznali, że z Jego to ręki otrzymujemy, oraz odczuwali w tym Jego ojcowską dobroć. Gdy bowiem On cofa swoją rękę, to nic nie może dłużej pomyślnie się rozwinąć ani też zachować, jak to codziennie dobrze widzimy i jak tego doświadczamy. Ileż to kłopotów teraz na świecie, choćby z powodu fałszywych pieniędzy, wyzysku i lichwy, w zwykłym handlu, przy kupnie i robociźnie ze strony tych, którzy samowolnie uciskają biednych i codziennie pozbawiają ich chleba! Musimy to wszystko wprawdzie znosić, lecz ci, którzy się tego dopuszczają, powinni baczyć, aby nie utracili zwykłego szacunku, i strzec się, aby ta część Ojczenasza nie zwróciła się przeciwko nim.

PIĄTA PROŚBA: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Omawiana obecnie część odnosi się do naszego biednego i nędznego życia, które — chociaż mamy Słowo Boże, wierzymy, spełniamy je, czynimy wolę Bożą i żyjemy z darów Bożych i Jego błogosławieństwa — nie jest wszakże wolne od grzechu; potykamy się ciągle codziennie i nie zachowujemy umiaru, gdyż żyjemy

w świecie pośród ludzi, którzy nam wyrządzają krzywdy i dają powód do niecierpliwości, gniewu, zemsty itp.; oprócz tego stoi za naszymi plecami diabeł, który nam dokucza ze wszystkich stron i walczy (jak słyszeliśmy) przeciwko wszystkim poprzednim prośbom, tak iż jest rzeczą niemożliwą stale stać mocno w tej ciągłej walce.

Zachodzi tu znowu paląca potrzeba prosić i wołać: „Drogi Ojczy, odpuść nam nasze winy”. Nie dlatego, jakoby On i bez naszej prośby i przed nią nie odpuszczał grzechów; obdarzył nas przecież Ewangelią, która zawiera to przebaczenie, zanim o nie prosiliśmy i zanim pomyśleliśmy o tym; chodzi jednak o to, abyśmy to przebaczenie poznali i przyjęli. Ponieważ ciało, w którym codziennie żyjemy, z natury swojej nie ufa ani nie wierzy Bogu, i zawsze w nim budzą się złe żądze i złośliwe pomysły, tak iż codziennie grzeszymy słowami i uczynkami, przez czynności i zaniedbanie, a sumienie staje się niespokojne w obawie przed gniewem Bożym i niełaską, tracąc pociechę i ufność płynącą z Ewangelii — zachodzi potrzeba, abyśmy ustawicznie uciekali się do tej prośby i czerpiąc z niej pociechę na nowo uspokajali sumienie.

Ma ona zaś posłużyć do tego, aby Bóg złamał naszą pychę i utrzymywał nas w pokorze. Na wypadek bowiem, gdyby ktoś miał się chlubić swoją pobożnością, a drugim pogardzić, Bóg zachował sobie ten przywilej, iż dana osoba musi się przypatrzeć sobie samej i postawić przed oczy tę prośbę, aby się przekonać, że nie jest lepsza niż drudzy i że przed Bogiem wszyscy się muszą upokorzyć i radować się, że mogą znaleźć odpuszczenie grzechów. Niechże więc nikt nie myśli, że dopóki tu żyjemy, doprowadzi do tego, iż nie będzie potrzebował takiego odpuszczenia. Słowem, gdyby Bóg bez ustanku nie przebaczał, byłibyśmy zgubieni.

Sens tej prośby jest więc taki: Bóg nie chce baczyć na nasze grzechy i odpłacać, jak na to codziennie zasługujemy, lecz chce łaskawie z nami postępować i odpuszczać, jak obiecał, dawać spokojne i ufne sumienie, abyśmy mogli iść do Niego z prośbami. Gdzie bowiem serce nie ma właściwego stosunku do Boga i nie ma takiej ufności, tam nigdy nie ośmieli się modlić. A taka ufność i radosne serce rodzą się nie z czego innego, jak tylko z pewności odpuszczenia grzechów.

Lecz jest z tym złączony nieodzowny, a zarazem pocieszający dodatek: — „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bóg obiecał, że możemy być pewni, iż nam wszystko zostaje odpuszczone i darowane, ale pod tym warunkiem, że również i my odpuszczamy naszym bliźnim. Podobnie bowiem jak my przeciwko Bogu codziennie grzeszymy, a On nam jednak z łaski wszystko odpuszcza, tak i my musimy naszemu bliźniemu stale odpuszczać, gdy nam wyrządza szkodę, krzywdę, zadaje gwałt i przejawia złośliwe: zamysły itp. Jeżeli ty nie odpuścisz, nie myśl, że Bóg tobie odpuści. Jeżeli ty odpuszczasz, tedy masz tę pociechę i pewność, że ci odpuszczono i w niebie, nie dlatego, iżes ty odpuścił — gdyż Bóg czyni to zupełnie darmo, z samej łaski, ponieważ to obiecał, jak uczy Ewangelia — ale z tego powodu, że dla naszego umocnienia i upewnienia wraz z obietnicą daje, niby znak, słowa, które są zgodne z tą prośbą, zapisane u Łukasza w r. 6: — „Odpuszczajcie, a dostacie odpuszczenia”. Dlatego też Chrystus powtarza te słowa zaraz po Ojczenaszu i mówi u Mateusza w r. 6: — „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski”.

Ów znak jest dołączony do tej prośby z tego powodu abyśmy, gdy się modlimy, przypomnieli sobie tę obietnicę i tak mówili: — „Miły Ojczy, przychodzę i proszę, abyś mi odpuścił nie dlatego, jakoby uczynkami moimi uczynił Ci zadość lub zasłużył na odpuszczenie, ale z tego powodu, ponieważ Ty obiecałeś i potwierdziłeś to pieczęcią, że mogę tego odpuszczenia być tak pewny, jak gdyby zostało wypowiedziane przez Ciebie samego”. Albowiem to, co sprawiają chrzest i Wieczerza Pańska, ustanowione jako zewnętrzne znaki, to samo może sprawić i ten znak, przez który wzmocnione i rozradowane zostaje nasze sumienie, a który po to został ustanowiony przed innymi, aby nam był dostępny każdej chwili i abyśmy nim mogli się posługiwać jak rzeczą, którą każdego czasu ze sobą mamy.

PIĄTA PROŚBA: „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Omawiana obecnie część odnosi się do naszego biednego i nędznego życia, które — chociaż mamy Słowo Boże, wierzymy, spełniamy je, czynimy wolę Bożą i żyjemy z darów Bożych i Jego błogosławieństwa — nie jest wszakże wolne od grzechu; potykamy się ciągle codziennie i nie zachowujemy umiaru, gdyż żyjemy w świecie pośród ludzi, którzy nam wyrządzają krzywdy i dają powód do niecierpliwości, gniewu, zemsty itp.; oprócz tego stoi za naszymi plecami diabeł, który nam dokucza ze wszystkich stron i walczy (jak słyszeliśmy) przeciwko wszystkim poprzednim prośbom, tak iż jest rzeczą niemożliwą stale stać mocno w tej ciągłej walce.

Zachodzi tu znowu paląca potrzeba prosić i wołać: „Drogi Ojczy, odpuść nam nasze winy”. Nie dlatego, jakoby On i bez naszej prośby i przed nią nie odpuszczał grzechów; obdarzył nas przecież Ewangelią, która zawiera to przebaczenie, zanim o nie prosiliśmy i zanim pomyśleliśmy o tym; chodzi jednak o to, abyśmy to przebaczenie poznali i przyjęli. Ponieważ ciało, w którym codziennie żyjemy, z natury swojej nie ufa ani nie wierzy Bogu, i zawsze w nim budzą się złe żądze i złośliwe pomysły, tak iż codziennie grzeszymy słowami i

uczynkami, przez czynności i zaniedbanie, a sumienie staje się niespokojne w obawie przed gniewem Bożym i niełaską, tracąc pociechę i ufność płynącą z Ewangelii — zachodzi potrzeba, abyśmy ustawicznie uciekali się do tej prośby i czerpiąc z niej pociechę na nowo uspokajali sumienie.

Ma ona zaś posłużyć do tego, aby Bóg złamał naszą pychę i utrzymywał nas w pokorze. Na wypadek bowiem, gdyby ktoś miał się chlubić swoją pobożnością, a drugim pogardzić, Bóg zachował sobie ten przywilej, iż dana osoba musi się przypatrzeć sobie samej i postawić przed oczy tę prośbę, aby się przekonać, że nie jest lepsza niż drudzy i że przed Bogiem wszyscy się muszą upokorzyć i radować się, że mogą znaleźć odpuszczenie grzechów. Niechże więc nikt nie myśli, że dopóki tu żyjemy, doprowadzi do tego, iż nie będzie potrzebował takiego odpuszczenia. Słowem, gdyby Bóg bez ustanku nie przebaczał, bylibyśmy zgubieni.

Sens tej prośby jest więc taki: Bóg nie chce baczyć na nasze grzechy i odpłacać, jak na to codziennie zasługujemy, lecz chce łaskawie z nami postępować i odpuszczać, jak obiecał, dawać spokojne i ufne sumienie, abyśmy mogli iść do Niego z prośbami. Gdzie bowiem serce nie ma właściwego stosunku do Boga i nie ma takiej ufności, tam nigdy nie ośmieli się modlić. A taka ufność i radosne serce rodzą się nie z czego innego, jak tylko z pewności odpuszczenia grzechów.

Lecz jest z tym złączony nieodzowny, a zarazem pocieszający dodatek: — „jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”. Bóg obiecał, że możemy być pewni, iż nam wszystko zostaje odpuszczone i darowane, ale pod tym warunkiem, że również i my odpuszczamy naszym bliźnim. Podobnie bowiem jak my przeciwko Bogu codziennie grzeszymy, a On nam jednak z łaski wszystko odpuszcza, tak i my musimy naszemu bliźniemu stale odpuszczać, gdy nam wyrządza szkodę, krzywdę, zadaje gwałt i przejawia złośliwe: zamysły itp. Jeżeli ty nie odpuścisz, nie myśl, że Bóg tobie odpuści. Jeżeli ty odpuszczasz, tedy masz tę pociechę i pewność, że ci odpuszczono i w niebie, nie dlatego, iżes ty odpuścił — gdyż Bóg czyni to zupełnie darmo, z samej łaski, ponieważ to obiecał, jak uczy Ewangelia — ale z tego powodu, że dla naszego umocnienia i upewnienia wraz z obietnicą daje, niby znak, słowa, które są zgodne z tą prośbą, zapisane u Łukasza w r. 6: — „Odpuszczajcie, a dostąpicie odpuszczenia”. Dlatego też Chrystus powtarza te słowa zaraz po Ojczenaszu i mówi u Mateusza w r. 6: — „Bo jeśli odpuścicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski”.

Ów znak jest dołączony do tej prośby z tego powodu abyśmy, gdy się modlimy, przypomnieli sobie tę obietnicę i tak mówili: — „Miły Ojczy, przychodzę i proszę, abyś mi odpuścił nie dlatego, jakoby czynkami moimi uczynił Ci zadość lub zasłużył na odpuszczenie, ale z tego powodu, ponieważ Ty obiecałeś i potwierdziłeś to pieczęcią, że mogę tego odpuszczenia być tak pewny, jak gdyby zostało wypowiedziane przez Ciebie samego”. Albowiem to, co sprawiają chrzest i Wieczerza Pańska, ustanowione jako zewnętrzne znaki, to samo może sprawić i ten znak, przez który wzmocnione i rozradowane zostaje nasze sumienie, a który po to został ustanowiony przed innymi, aby nam był dostępny każdej chwili i abyśmy nim mogli się posługiwać jak rzeczą, którą każdego czasu ze sobą mamy.

SZÓSTA PROŚBA: „I nie wódź nas na pokuszenie”.

Nasłuchaliśmy się już dość o tym, ile to trudu i wysiłku wymaga, aby to wszystko, o co się prosi, zachować i w tym pozostać; mimo to nie może się przy tym obyć bez ułomności i chromania. Ponadto, jakkolwiek uzyskaliśmy odpuszczenie i spokojne sumienie i zostaliśmy oczyszczeni, to jednak w życiu tak się układa, że dziś ktoś stoi, a jutro upada. Dlatego, mimo że w danej chwili jesteśmy usprawiedliwieni i ze spokojnym sumieniem stoimy przed Bogiem, musimy ponownie prosić, aby nam nie pozwolił odpaść i cofnąć się przed ciężkimi próbami i pokuszeniami. Pokuszenia zaś (albo, jak to od dawna nasi Sasi nazywali: Bekörunge) są trojaki: ciała, świata i diabła. W ciele bowiem mieszkamy i dźwigamy na karku starego Adama. On to rozpiera się i codziennie pobudza nas do wszeteczeństwa, lenistwa, obżarstwa i pijaństwa, skąpstwa i oszustwa, do okłamywania i wyzyskiwania bliźniego, słowem, do wszelkich niskich pożądliwości, właściwych naszej naturze, które ponadto podniecane bywają przez towarzystwo i przykład innych ludzi oraz przez to, co słyszymy i widzimy, które to rzeczy nieraz nawet niewinne serce mogą zranić i zapalić.

Następnie przychodzi świat, który nas gorszy słowami i uczynkami oraz pobudza do gniewu i niecierpliwości, słowem, nie ma w nim nic innego, jak tylko nienawiść i zazdrość, wrogość, gwałt i nieprawość, niewierność; mściwość, klątwa, łajanie, obmowa, duma i. pycha wraz z przepychem, wygórowaną ambicją, żądzą chwały i potęgi, tak, iż nikt nie chce być najmniejszym, lecz pragnie zajmować pierwsze miejsce i być widziany przed innymi.

Do tego dochodzi diabeł, podniecając i pobudzając na wszystkie strony. Chodzi mu szczególnie o sumienie i duchowe sprawy, a zwłaszcza o to, aby odwieść nas od Słowa i dzieła Bożego i wzbudzić do nich pogardę oraz aby oderwać nas od wiary, nadziei i miłości i przywieść nas do fałszywej wiary, fałszywej

zarozumiałości i zatwardziałości albo też do zwątpienia, zaparcia się Boga i bluźnierstwa oraz do niezliczonych innych obrzydliwości. Takie to są sieci i sidła, zaiste— prawdziwe „ogniste strzały”, którymi nie ciało i krew, ale diabeł strzela w najjadowitszy sposób do serc naszych.

Wielkie i ciężkie, zaprawdę, są owe niebezpieczeństwa i pokuszenia, którym każdy chrześcijanin musi stawić czoło, nawet wówczas, gdyby każde z nich występowało osobno; sprawiają one, iż dopóki żyjemy tym sromotnym życiem, w którym bywamy atakowani ze wszystkich stron, ścigani i pędzeni — trzeba każdej godziny wołać i prosić, aby Bóg nie pozwolił nam słabnąć i upadać ze zmęczenia i wpaść na nowo w grzech, hańbę i niewiarę. W przeciwnym bowiem razie niepodobna przewyciężyć nawet najmniejszego pokuszenia.

Zatem „nie wodzić na pokuszenie” znaczy: gdy nam Bóg daje siłę i moc do stawienia oporu, wszakże bez uchylenia i ustania pokuszenia. Dopóki bowiem żyjemy w ciele i diabeł się płata wokoło nas, nie może nikt ująć pokuszeniu i ponętom; i nie może być inaczej: musimy znosić pokuszenia, a nawet tkwić w nich. Ale właśnie dlatego prosimy, abyśmy nie upadli i nie utonęli w nich. Co innego jest bowiem doznawać pokuszeń, a co innego godzić się na nie lub przytakiwać im. Doświadczać musimy ich wszyscy, choć nie wszyscy w równym stopniu, niektórzy bowiem doświadczają ich więcej i ciężiej, jak np. młodzi, którzy są narażeni szczególnie na pokuszenia ze strony ciała, dalej dorośli i starzy narażeni na pokuszenia ze strony świata, inni wreszcie, którzy zajmują się sprawami duchowymi, to jest zdecydowani chrześcijanie, narażeni na pokuszenia ze strony diabła. Lecz takie odczuwanie pokuszenia — ponieważ jest ono wbrew naszej woli i chętnie byśmy się go pozbyli — nie może nikomu szkodzić. Gdybyśmy go nie odczuwali, nie mogłoby się zwać pokuszeniem. Godzenie się na nie ma wtedy miejsce, gdy się mu popuszcza cugli, nie stawia oporu i nie walczy z nim w modlitwie.

Dlatego my, chrześcijanie, musimy być uzbrojeni i codziennie przygotowani na to, iż każdej chwili możemy być narażeni na pokuszenie; niechaj nikt nie będzie zbyt pewny siebie i niebaczny, sądząc, że diabeł jest daleko od nas; przeciwnie, każdej chwili powinniśmy oczekiwać napaści i odpierać ją. Bo chociaż w danej chwili jestem czysty, cierpliwy, łagodny i mocno stoję w wierze, diabeł może tej właśnie godziny ugodzić takim pociskiem w serce, że się z trudem ostoję. Jest on bowiem takim wrogiem, który nigdy nie ustaje ani się nie utrudzi, gdy jedno pokuszenie mija, powstają zaraz inne i nowe.

Z tego powodu nie ma innej rady ani innego lekarstwa, jak uciec się do modlitwy Pańskiej, uchwycić się jej i tak mówić z serca do Boga: — „Miły Ojcze, Ty kazałeś mi modlić się, nie daj mi odpaść z powodu pokuszenia”. Wtedy przekonasz się, że ono musi ustąpić i uznać się za zwyciężone. Jeżeli jednak spróbujesz dopomóc sobie własnymi myślami i sposobami, pogorszysz tylko sprawę i dasz diabłu więcej sposobności. Ma on bowiem głowę węża, który, gdzie tylko znajdzie dziurę, do której może ją wetknąć, tam niepowstrzymanie wciągnie za sobą całe ciało; jedynie modlitwa może mu przeszkodzić i odpędzić go.

OSTATNIA PROŚBA: „Ale nas zbaw ode złego”.

W tekście greckim brzmi ten ustęp tak: „Wybaw albo zachowaj nas od złego, czyli złościka”, i wygląda na to, jak gdyby mówił o diable i chciał w tym ująć wszystko, tak iż cała treść tej modlitwy zwrócona jest przeciwko temu głównemu naszemu wrogowi. On ci to bowiem jest tym, który stawia przeszkody temu wszystkiemu, o co prosimy: imieniu Bożemu, czyli. Jego czci, królestwu Bożemu i woli Bożej, chlebowi powszedniemu, radosnemu, spokojnemu sumieniu itd. Dlatego, w końcu, streszczamy to i mówimy: — „Miły Ojcze, dopomóż, abyśmy byli wolni od wszelkiego złego”. Prośba ta odnosi się wszakże również do zła, jakie nas może spotkać w królestwie szatana, jak ubóstwo, hańba, śmierć, słowem, wszystkie one niedole i katusze, jakich jest niezliczone mnóstwo na ziemi. Ponieważ tedy diabeł jest nie tylko kłamcą, lecz również mordercą, nastaje on bez ustanku na nasze życie i spekuluje, jak by nas przywieść do upadku i wyrządzić nam szkodę na ciele. Stąd to pochodzi, że jednemu kark łamie albo pozbawia zmysłów, innych topi w wodzie i popycha do samobójstwa i do wielu innych okropnych rzeczy. Dlatego nie pozostaje nam tu na ziemi nic innego, jak tylko nieustannie się modlić przeciwko temu głównemu nieprzyjacielowi. Gdyby nas bowiem Bóg nie strzegł, nie byłibyśmy przed nim pewni ani godziny.

Z tego widzisz, że Bóg chce, abyśmy Go prosili również o to wszystko, co się odnosi do naszych spraw cielesnych, i abyśmy jedynie u Niego szukali pomocy i od Niego jej oczekiwali. Sprawy te jednak postawił na końcu. Jeśli bowiem mamy być zachowani i wybawieni od wszystkiego złego, musimy wprawdzie święcić imię Jego, musi wśród nas krzewić się Jego królestwo i dziać Jego wola. Potem dopiero zachowa nas On od grzechu i hańby, a poza tym od wszystkiego, co nam dolega i szkodzi.

W ten sposób położył Bóg krótko przed nami wszystkie potrzeby, jakie nas mogą uciskać, abyśmy nie mieli wymówki do zaniedbywania modlitwy. Ale chodzi też o to, abyśmy się nauczyli mówić: Amen, to znaczy, abyśmy nie wątpili, że zostanie ona niezawodnie wysłuchana i stanie się to, o co prosimy. Słowo to

bowiem jest słowem niezachwianej wiary, która nie modli się w niepewności, lecz wie, iż Bóg nie kłamie, gdy przyrzekł, że coś spełni. Gdzie takiej wiary nie ma, tam nie może też być prawdziwej modlitwy. Dlatego zgubny błąd popełniają ci, którzy modląc się nie potrafią z serca powiedzieć „tak” i kończyć modlitwy w tej pewności, że ich Bóg wysłucha, lecz mają wątpliwości i mówią: „Jakże mógłbym się ośmielić chlubić się, że Bóg modlitwy mojej wysłuchuje? Jestem przecież biednym grzesznikiem” itd. Pochodzi to stąd, że patrzą nie na Bożą obietnicę, ale na własne uczynki i własną zacność, przez co okazują wzgardę Bogu i zadają mu kłam. Dlatego nie otrzymują nic, jak mówi święty Jakub: — „Ale niech prosi z wiarą, bynajmniej nie wątpiąc; albowiem ten, kto wątpi, podobny jest do fali morskiej, od wiatru wzdymanej i miotanej. Bo niechaj nie mniema taki człowiek, że co otrzyma od Pana”. Oto tak bardzo Bogu na tym zależy, abyśmy byli pewni, że nie na próżno prosimy, i abyśmy w żadnym razie nie lekceważyli naszej modlitwy.

CZĘŚĆ CZWARTA: O CHRZCIE

Rozpatrywaliśmy dotąd trzy główne artykuły powszechnej wiary chrześcijańskiej. Należy jeszcze omówić dwa sakramenty ustanowione przez Chrystusa, co do których każdy chrześcijanin powinien posiadać co najmniej krótkie, podstawowe wiadomości, ponieważ bez nich nie może być chrześcijaninem, chociaż dotychczas, niestety, w ogóle ich nie uczono. Najpierw zajmiemy się chrztem, przez który bywamy przyjęci do chrześcijańskiej społeczności. Aby to jednak każdy mógł dobrze pojąć, rozpatrzmy go według pewnego porządku i zatrzymamy się tylko przy tym, co trzeba koniecznie wiedzieć, zachowanie i obronę przed kacerzami i sekciarzami pozostawimy uczonym.

Po pierwsze więc, trzeba przede wszystkim dobrze znać słowa, na których się chrzest opiera i do których wszystko się sprowadza, co na ten temat można powiedzieć, a zatem słowa wypowiedziane przez Chrystusa Pana w ostatnim rozdziale Mateusza: — „Idźcie tedy, i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego”.

Również u Marka w ostatnim rozdziale: — „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony; ale kto nie uwierzy, będzie potępiony”.

W słowach tych powinienes najpierw zwrócić uwagę na Boży rozkaz i ustanowienie, aby nie wątpić, że chrzest jest rzeczą Bożą, a nie wymyśloną i wynalezioną przez ludzi. Jak bowiem mogę powiedzieć, że nikt z ludzi nie wymyślił we własnej głowie dziesięciu przykazań, wyznania wiary i *Ojciec nasz*, lecz że zostały one objawione i dane przez samego Boga, tak też mogę się chlubić, iż chrzest nie jest jakąś ludzką błahostką, lecz został ustanowiony przez samego Boga, więcej, że z całą powagą i surowo nakazano, iż musimy się dać ochrzcić, gdyż bez niego nie możemy być zbawieni; niechaj nikt nie myśli, że jest to sprawa równie obojętna, co włożenie nowego czerwonego surduta. Jest tedy zasadniczą sprawą, aby chrzest uważać za rzecz znakomitą, wspaniałą i wysoko go cenić; o to właśnie najwięcej spieramy się i walczymy, gdyż świat jest obecnie pełen sekciarzy krzyczących, że chrzest jest zewnętrzną rzeczą, a z zewnętrznych rzeczy nie ma żadnego pożytku. Niech sobie mówią, że jest rzeczą zewnętrzną, tu jednak mamy do czynienia ze Słowem Bożym i nakazem, które chrzest ustanawiają, zaprowadzają i potwierdzają. To zaś, co Bóg ustanawia i nakazuje, nie może być daremne, lecz musi być drogocenne, choćby zewnętrznie było mniejsze niż źdźbło. Jeżeli dotychczas uważano za wielką rzecz, gdy papież przez swoje listy i bulle udzielał odpustów, gdy zatwierdzał ołtarze i kościoły jedynie na podstawie owych listów i pieczęci, o ile więcej powinniśmy poważać i uważać za rzecz drogocenną chrzest, skoro go Bóg nakazał i skoro prócz tego udzielany bywa w Jego imieniu! Tak bowiem brzmią owe słowa: — „Idźcie i chrzćcie”, wszakże nie „w waszym”, lecz „w Bożym imieniu”.

Być zaś ochrzczonym w Bożym imieniu, znaczy być ochrzczonym nie przez ludzi, lecz przez samego Boga; choć więc dzieje się to ludzką ręką, to jednak jest to prawdziwie dziełem samego Boga: z tego może każdy sam wywnioskować, że jest ono o wiele wyższe niż jakikolwiek uczynek, spełniony przez człowieka lub świętego. Bo czyż można uczynić coś większego niż dzieło Boże? Lecz tu ma szatan otwarte pole, aby nas fałszywymi pozorami oślepić i odwozić od Bożego dzieła do naszych własnych uczynków. O wiele więcej bowiem ma w sobie pozornego blasku, gdy jakiś kartuz spełni wiele ciężkich, wielkich uczynków; my też oceniamy wyżej własne uczynki i zasługi. Lecz Pismo uczy: choćby zebrać w jedno miejsce uczynki nawet wszystkich mnichów i choćby wydawało się, że błyszczą one nie wiem jak wspaniale, to jednak nie byłyby tak znamienite i dobre, jak to, gdyby Bóg podniósł źdźbło słomy. Dlaczego? Dlatego, że osoba jest znamienitsza i lepsza; nie należy tedy oceniać tu osoby według uczynków, ale uczynki według osoby, od której zależy ich znakomitość. Lecz tu wtrąca się skażony rozum i orzeka — ponieważ, chrzest nie błyszczy tak jak uczynki, które spełniamy, jest niczym.

Z tego ucz się właściwego rozumienia rzeczy i na pytanie, co to jest chrzest, odpowiedz: Nie jest on zwykłą jedynie wodą, lecz wodą objętą Słowem Bożym i przykazaniem i przez nie uświęconą, tak iż nie jest

niczym innym, jak wodą Bożą; nie jakoby ta woda sama w sobie była szlachetniejsza niż inna woda, lecz w tym znaczeniu, że dołącza się do niej Słowo Boże i przykazanie. Jest to więc zwykłą łobuzerią i diabelskim naigraniem, gdy nasi nowi marzyciele zniesławiają obecnie chrzest, pomijają Słowo i ustanowienie Boże, nie widząc w nim nic innego, jak tylko wodę, którą się czerpie ze studni, a potem paplają: — „Cóż może pomóc duszy garść wody?” Mój drogi, któż nie wie, że woda jest wodą, jeżeli oddzielić od siebie te rzeczy? Lecz jak śmiesz naruszać porządek Boży i wyrwać z niego najkosztowniejszy klejnot, z którym go Bóg połączył i który weń wprawił i nie chce, aby był oddzielony? Jądrem bowiem w wodzie jest: Słowo Boże oraz przykazanie i imię Boże, które jest większym i zacniejszym skarbem niż niebo i ziemia.

Zrozum więc tę różnicę, że chrzest jest zupełnie inną rzeczą niż wszelka inna woda; nie co do jej naturalnej właściwości, lecz z tego powodu, że tu dochodzi do niej coś szlachetniejszego. Z chrztem bowiem wiąże sam Bóg swój Majestat i wkłada weń swoją moc i potęgę. Dlatego nie jest on jedynie naturalną wodą, ale boską, niebiańską, świętą i zbawienną wodą — i jak by to jeszcze innymi słowami można słać — właśnie dzięki Słowu, które jest słowem niebiańskim, świętym, którego nikt dość wielbić nie jest w stanie, gdyż zawiera w sobie całą moc i potęgę Bożą. Na tym też zasadza się jego istota jako sakramentu, jak to również nauczał św. Augustyn mówiąc: „Accedat verbum ad elementum et fit sacramentum”, to znaczy: „Gdy Słowo łączy się z żywiołem, czyli naturalną substancją, staje się z tego sakrament”, to jest święta, boska rzecz i znak.

Dlatego stale nauczamy, że nie należy patrzeć na sakramenty i na wszystkie zewnętrzne rzeczy, które wprowadza i ustanawia Bóg, od strony ich szorstkiej, zewnętrznej powłoki, tak jak się widzi łupiny orzecha, lecz od strony Słowa Bożego, które jest w nich zawarte. Tak właśnie mówimy też o rodzicach i o świeckiej zwierzchności. Gdybyśmy chcieli ich widzieć jedynie jako ludzi, którzy mają nosy, oczy, skórę i włosy, ciało i kości, wyglądałoby jak Turcy czy poganie i ktoś mógłby przyjść i powiedzieć: "Dlaczego miałbym szanować ich więcej niż innych ludzi?" Ponieważ jednak dochodzi do tego przykazanie: „Czej ojca swego i matkę swoją”, widzą w nich innego człowieka, ozdobionego i obdarzonego Majestatem i chwałą Bożą. Przykazanie — powiadam — jest tu złotym łańcuchem, noszonym na szyi, taką koroną na głowie, która mi mówi, jak i dlaczego trzeba to ciało i krew czcić.

Tak właśnie i jeszcze więcej powinieś dla Słowa czcić i szanować chrzest, który On sam uczył przez słowa i czyny, a nadto cudem z nieba potwierdził. A może myślisz, że to był żart, gdy Chrystus dał się ochrzcić, a niebiosy się otworzyły. Duch Święty zstąpił widzialnie i objawiła się w pełni chwała i Majestat Boży? Dlatego ponownie napominam, aby za nic w świecie nie oddzielać od siebie i nie odłączać tych dwóch rzeczy — Słowa i wody. Jeśli bowiem Słowo zostanie od niej odłączone, nie będzie to inna woda od tej, której używa do gotowania służąca, zaś chrzest może być wtedy nazwany zwykłą kąpielą; jeżeli jednak Słowo jest z nią połączone, wówczas mamy do czynienia z sakramentem, który się nazywa chrztem Chrystusowym. Tyle wystarczy jako część pierwsza, traktująca o istocie i godności świętego sakramentu.

Skoro już wiemy, czym jest chrzest i co o nim sądzić, musimy się — po wtóre — także nauczyć, dlaczego i po co został ustanowiony, to jest, jaką przynosi korzyść, co daje i sprawia. I tego nie można lepiej wyrazić niż słowami Chrystusa, przytoczonymi wyżej: „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie”. Dlatego ujmij to w najprostszy sposób i powiedz, że mocą, dziełem, pożytkiem, owocem i celem chrztu jest to, że sprawia on zbawienie. Nikogo bowiem nie chrzci się po to, aby został księciem, lecz po to, jak mówią słowa, aby „był zbawiony”. Być zbawionym, wiemy, nie znaczy nic innego, jak być wybawionym od grzechów, śmierci i diabła, wejść do królestwa Chrystusa i żyć z Nim wiecznie. Tu znowu widzisz, jak wielce i jak wysoko należy cenić chrzest, skoro w nim otrzymujemy taki niewypowiedziany skarb. Dowodzi to również, że nie może on być tylko samą zwykłą wodą. Zwykła woda nie mogłaby bowiem tego sprawić; sprawia to jednak Słowo i — jak powiedziano wyżej — imię Boże, które jest w niej. Gdzie zaś jest imię Boże, tam musi być również życie i zbawienie, aby woda mogła być nazwana boską, błogosławioną, rodzącą owoc i obfitującą w łaskę. Przez Słowo bowiem nabiera ona takiej mocy, że jest „kąpielą odrodzenia”, jak Paweł nazywa chrzest w liście do Tytusa w rozdziale trzecim.

Ponieważ jednak nasi mędrkowie, nowi sekciarze, twierdzą, że jedynie wiara zbawia, uczynki zaś i zewnętrzne rzeczy w ogóle nic nie znaczą, odpowiadamy, iż oczywiście nic nie ma dla nas znaczenia oprócz wiary, jak to jeszcze w dalszym ciągu usłyszymy. Tego jednak nie chcą ci ślepi przewodnicy widzieć, że wiara musi mieć coś, w co wierzy, to jest coś, czego się trzyma, na czym się opiera i stoi. Otóż wiara trzyma się wody i wierzy, że to właśnie w chrzcie jest zawarte samo zbawienie i życie, nie dzięki wodzie, jak to dostatecznie wyjaśniono, lecz dzięki temu, że jest ona połączona ze Słowem Bożym i z Bożym ustanowieniem, że tkwi w niej imię Boże. Wierząc tedy w to, w kogóż innego wierzę, jeżeli nie w Boga jako Tego, który Słowo swoje dał i wszczepił w chrzest i który daje nam tę zewnętrzną rzecz, abyśmy w niej mogli pochwycić ten drogocenny skarb?

Otóż są oni tak szaleni, że odłączają od siebie wiarę i rzecz, której się wiara trzyma i z którą jest związana, choćby to było coś zewnętrznego. Zaiste, powinno i musi to być coś zewnętrznego, aby to można ująć zmysłami i zrozumieć, a przez to przyjąć do serca; przecież i cała Ewangelia jest zewnętrznym, słownym kazaniem. Krótko mówiąc, wszystko, co Bóg w nas czyni i sprawia, chce sprawić poprzez takie zewnętrzne urządzenia.

Gdziekolwiek tedy mówi, więcej, w jakąkolwiek stronę lub przez co przemawia, tam wiara powinna patrzeć i tego się trzymać. Tu oto mamy te słowa: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony”. O czymże innym one mówią, jeżeli nie o chrzcie, to jest o wodzie objętej ustanowieniem Bożym? Z tego wynika, że kto odrzuca chrzest, odrzuca Słowo Boże, wiarę i Chrystusa, który nas zwraca w tym kierunku i wiąże z chrztem.

Skoro już poznaliśmy wielki pożytek i moc chrztu, zobaczmy teraz dalej po trzecie — kto otrzymuje to, co chrzest daje i sprawia. To znowu zostało najpiękniej i najwyraźniej powiedziane właśnie w słowach: „Kto uwierzy i ochrzczony zostanie, będzie zbawiony”. Znaczy to, że jedynie wiara czyni człowieka godnym przyjęcia w skuteczny sposób owej zbawiennej, boskiej wody. Skoro bowiem w chrzcie wszystko zostaje dane i obiecane w słowach połączonych z wodą, nie można tego inaczej przyjąć, jak tylko przez serdeczną wiarę. Bez wiary nie ma z chrztu nijakiego pożytku, mimo iż sam w sobie jest on boskim, niezmiernym skarbem. Dlatego to jedno słowo: „Kto uwierzy” może osiągnąć tyle, iż wyłącza i usuwa wszystkie uczynki, jakich możemy dokonać w tym przekonaniu, że przez nie dostąpimy zbawienia i zasłużymy na nie. Jest bowiem rzeczą pewną: Co nie jest wiarą, nie ma żadnego znaczenia i nie może nic wziąć.

Gdy jednak powiadają, co chętnie czynią: Chrzest przecież jest również uczynkiem, a ty mówisz, że uczynki nie mają znaczenia dla zbawienia — cóż tedy z wiarą? Odpowiedz: Zapewne, nasze uczynki nie mają dla zbawienia żadnego znaczenia, wszakże chrzest nie jest naszym, lecz Bożym dziełem (gdyż, jak powiedziano, chrzest Chrystusowy musisz wyraźnie odróżnić od zwykłej kąpieli), Boże zaś czyny są zbawienne i konieczne do zbawienia; nie wykluczają one wiary, ale wymagają jej, gdyż bez wiary nie moglibyśmy ich ująć. Bo przez to, iż pozwoliłeś połączyć się wodą, nie przyjąłeś jeszcze i nie otrzymałeś chrztu w taki sposób, aby był dla ciebie pożyteczny. Stanie się on dla ciebie pożyteczny, jeżeli dasz się ochrzcić z myślą, że taki jest Boży rozkaz i Boże ustanowienie, nadto że dokonywa się go w imię Boże w tym celu, abyś w tej wodzie otrzymał obiecane zbawienie. Tego jednak nie może dokonać ani ręka, ani ciało, w to musi zwierzyć serce.

Widzisz zatem jasno, że nie chodzi tu o uczynek przez nas dokonany, lecz o skarb, jaki Bóg nam daje, a wiara przyjmuje, podobnie jak Chrystus Pan na krzyżu nie jest uczynkiem, ale skarbem w Słowie zawartym, który nam jest ofiarowany i przez wiarę zostaje przyjmowany. Zadają nam przeto gwałt, gdy podnoszą krzyk, jakobyśmy występowali przeciwko wierze, podczas gdy my właśnie na nią wyłącznie kładziemy nacisk jako na konieczny warunek, bez którego nie można nic wziąć ani używać.

Oto są owe trzy części dotyczące się tego sakramentu, które trzeba znać, szczególnie zaś należy wiedzieć, że jest on obrzędem, który powinniśmy wysoko poważać, gdyż został ustanowiony przez Boga; już ten sam fakt wystarcza, nawet gdyby chodziło o rzecz zupełnie zewnętrzną. Podobnie przykazanie: „Czcij ojca swego i matkę swoją” odnosi się wyłącznie do ciała i krwi, my tu jednak nie na to patrzymy, lecz na Boże przykazanie, które je tak nazywa, i stąd też ciało bywa nazywane ojcem i matką. Tak samo i tu, gdybyśmy nie mieli nic innego, jak tylko te słowa: „Idźcie i chrzcijcie” itd. — musielibyśmy je przyjąć i spełniać jako Boże ustanowienie. Lecz tu mamy nie tylko przykazanie i rozkaz, ale także obietnicę. To właśnie sprawia, iż chrzest jest czymś nierównie wspanialszym niż to, co Bóg poza tym nakazał i ustanowił; jest w nim taka pełnia pociechy i łaski, że nie może jej objąć niebo i ziemia. Potrzeba tu jednak jednego: wiary, która w to wierzy; nie skarbu tu brak, chodzi tylko o to, aby go mocno uchwycić i zachować.

Każdy chrześcijanin zatem ma wiele do uczenia się o chrzcie i szkolenia się w nim przez całe życie; ma bowiem stale dość trudu, aby mocno wierzyć w to, co chrzest przyrzeka i daje: zwycięstwo nad diabłem i śmiercią, odpuszczenie grzechów, łaskę Bożą, całego Chrystusa i Ducha Świętego z jego darami. Słowem, jest tego taka obfitość, że gdyby to słaba natura człowieka chciała pojąć, musiałaby zwątpić, czy to może być prawdą. Pomyśl tylko — gdyby się gdzieś pojawił lekarz, który zdobyłby umiejętność zachowywania od śmierci lub też, gdy ktoś umarł, przywracania go do trwałego życia, jakżeby świat zasypał go, niby śniegiem i deszczem, pieniędzmi, tak iż nikt nie mógłby docisnąć się do niego z powodu bogaczy. Otóż tu, w chrzcie, położony zostaje darmo przed drzwiami każdego taki skarb i środek, który pochłania śmierć i wszystkich ludzi zachowuje przy życiu.

W ten sposób należy zapatrywać się na chrzest i taki z niego odnosić pożytek, abyśmy gdy nam dolegają nasze grzechy i sumienie, wzmacniali i pocieszali się nim mówiąc: „Jestem przecież ochrzczony; jeżeli zaś

jestem ochrzczony, mam też obietnicę, że będę zbawiony i mieć będę na duszy i na ciele życie wieczne". Dlatego właśnie mamy w chrzcie te dwie rzeczy, aby ciało, które niczego prócz wody przyjąć nie może, polane było wodą, dusza zaś mogła przyjąć Słowo, które przy tym zostało wypowiedziane. Ponieważ tedy woda i Słowo stanowią jeden chrzest, zarówno ciało, jak i dusza muszą być zbawione i żyć wiecznie: dusza przez Słowo, któremu wierzy, zaś ciało dlatego, że jest zjednoczone z duszą i również przyjmuje chrzest o tyle, o ile może. Dlatego nie mamy w naszym ciele i duszy większego klejnotu nad chrzest. Przezeń bowiem otrzymujemy to, czego poza tym nie może osiągnąć żadne życie ani żaden uczynek: świętość i zbawienie.

Tyle co się tyczy istoty, pożytku i używania chrztu; wystarczy to, ażeby osiągnąć nasz cel.

Należy tu jeszcze pytanie, przez które diabeł za pośrednictwem swoich sekt wprawia świat w zamieszanie, pytanie dotyczące chrztu dzieci — czy one również wierzą i czy ich chrzest jest ważny. Na to pytanie odpowiadamy krótko: niech prostaczkowie odrzucają to pytanie i odsyłają zapytujących do uczonych. Jeżeli jednak chcesz udzielić odpowiedzi, odpowiedz tak: — Że chrzest jest miły Chrystusowi, dowodzi wystarczająco Jego własne dzieło, a mianowicie fakt, że Bóg uświęca spośród nich wielu, którzy w ten sposób zostali ochrzczeni, i że im dał Ducha Świętego; dziś jest nadal wielu takich, u których widzimy, iż mają Ducha Świętego, a to na podstawie zarówno ich nauki, jak życia; nam z łaski Bożej zostało również dane, że potrafimy wyklądać Pismo i poznać Chrystusa, co bez Ducha świętego niemożliwe. Gdyby Bóg nie uznawał chrztu dzieci, nie dawałby im Ducha Świętego względnie jego cząstki; słowem, przez ten długi okres czasu aż po dziś dzień żaden człowiek na ziemi nie mógłby być chrześcijaninem. Skoro więc Bóg potwierdza chrzest przez udzielenie darów Swojego Ducha Świętego, jak widać to dobrze u niektórych ojców, jak np. u św. Bernarda, Gersona, Jana Husa i innych, którzy byli ochrzczeni w dzieciństwie, i skoro święty Kościół chrześcijański nie upadnie aż do końca świata, tedy muszą uznać, iż chrzest dzieci podoba się Bogu. Nie może On bowiem być przeciwko samemu sobie lub też wspomagać fałsz i nieprawość ani też udzielać im łaski i Ducha. To są najlepsze i najsilniejsze dowody dla prostaczków i nieuczonych. Bo tego artykułu: — „Wierzę w święty Kościół chrześcijański, społeczność świętych” nie zabrają nam oni ani nie obalą.

Powiedzmy dalej, iż nie chodzi nam przede wszystkim o to, czy ten, kto bywa ochrzczony, wierzy czy też nie wierzy, gdyż przez to chrzest nie staje się nieważny; wszystko bowiem zależy od Słowa Bożego i Bożego nakazu. Może powiedzenie to jest nieco ostre, jednakże istotnie chrzest opiera się na tym, co powiedziałem, że chrzest nie jest niczym, jak tylko wodą połączoną ze Słowem Bożym, to jest, gdy Słowo jest z wodą, chrzest jest ważny, choćby nie było wiary; albowiem moja wiara nie stanowi chrztu, lecz przyjmuje chrzest. Otóż chrzest nie staje się nieważny przez to, że go ktoś w niewłaściwy sposób przyjmuje lub stosuje, skoro, jak powiedziano, stoi on nie naszą wiarą, lecz Słowem Bożym. Gdyby, dajmy na to, przyszedł dziś Żyd w niewczesnym i złym zamiarze, a my ochrzciłibyśmy go w najlepszej wierze, chrzest jego należy uważać za prawdziwy i ważny. Mamy tu bowiem wodę wraz ze Słowem Bożym, mimo że ich nie przyjął, jak powinien, podobnie jak przystępujący niegodnie do sakramentu Wieczery Pańskiej przyjmują prawdziwy sakrament, chociaż nie wierzą.

Widzisz zatem, że zarzuty sekciarzy nie mają żadnej wartości. Albowiem, jak powiedziano, gdyby nawet dzieci nie wierzyły, co nie jest prawdą (jak właśnie wykazujemy), to mimo to chrzest byłby ważny i nie należy ich chrzczyć ponownie; tak samo jak sakrament Wieczery Pańskiej nie ponosi uszczerbku, jeżeli ktoś przystępuje do niego w złym zamiarze, nie należałoby też ścierpieć, aby ktoś, z powodu nadużycia go, ponownie tej samej godziny do niego przystąpił, jak gdyby za pierwszym razem nie był go przyjął prawdziwie. To właśnie byłoby najgorszym zbezczeszczeniem i znieważeniem sakramentu. Czy wolno nam myśleć, że Słowo Boże i ustanowienia Boże są nieprawdziwe i nieważne z tego powodu, że my z nich robimy niewłaściwy użytek? Dlatego powiadam: jeżeliś nie wierzył, to wierz teraz i mów: — „Chrzest był prawdziwy, lecz ja, niestety, nie przyjąłem go właściwie”. Z tego też powodu ja sam i wszyscy, którzy się dają chrzczyć, powinni tak mówić przed Bogiem: — „Oto przychodzę w mej wierze i w wierze drugich, jednakże nie mogę budować na tym, że wierzę i że wielu ludzi modli się za mnie; buduję wszakże na tym, że takie jest słowo Twoje i rozkaz”. Tak właśnie przystępuję też do Wieczery Pańskiej, opierając się nie na własnej wierze, lecz na Słowie Chrystusowym, bez względu na to, czy jestem mocny, czy słaby — to pozostawiam Bogu. Ale to jedno wiem, że On każe mi iść, jeść i pić itd. i że mi daje Swoje ciało i Swoją krew; to mnie nie okłamie ani nie oszuka. Tak właśnie postępujemy również przy chrzcie dzieci: przynosimy dziecko w tym przekonaniu i w tej nadziei, że ono wierzy, i prosimy Boga, aby mu dał wiarę, lecz chrzcząc je, nie opieramy się na tym, ale wyłącznie na nakazie Boga. Dlaczego tak jest? Dlatego, ponieważ wiemy, że Bóg nie kłamie; ja i mój bliźni, słowem, wszyscy ludzie mogą wprowadzać w błąd i oszukiwać, lecz Słowo Boże nie może wprowadzać w błąd.

Są to przeto zarozumiałe i mętne głowy, które wyciągają takie wnioski: "Gdzie nie ma prawdziwej wiary, tam nie może też być prawdziwego chrztu. To tak, jak bym wyciągnął wniosek: Jeżeli nie wierzę, tedy

Chrystus jest niczym; albo: Jeżeli jestem nieposłuszny, tedy ojciec, matka i zwierzchność są niczym. Czy to jest właściwe wnioskowanie, że jeżeli ktoś nie czyni, co czynić winien, z tego powodu rzecz sama w sobie ma być niczym i bez znaczenia? Mój drogi, odwróć dowodzenie i taki raczej wyciągnij wniosek: Właśnie dlatego jest chrzest czymś i powinien być uważany za prawdziwy, ponieważ może być niewłaściwie przyjęty. Gdyby bowiem sam przez się nie był prawdziwy, nie można by go nadużywać ani przeciwko niemu zgrzeszyć. Powiada się: — „Abusus non tollit, sed confirmat substantiam” — Nadużywanie nie niweczy istoty rzeczy, lecz ją potwierdza. Złoto bowiem pozostaje złotem mimo tego, że je nosi w grzechu i hańbie ladacznica.

Niechże tedy będzie rzeczą pewną, że chrzest zawsze jest prawdziwy i zachowuje w całej pełni swoją istotę, nawet gdyby tylko jeden człowiek był ochrzczony i w dodatku ten jeden nie miał prawdziwej wiary. Ustanowienie Boże i Słowo nie podlegają bowiem przemianie ani też człowiek nie może ich zmienić. Lecz owi fanatyczni marzyciele są tak zaślepieni, iż nie dostrzegają Słowa i przykazania Bożego i nie patrzą na chrzest i na zwierzchność inaczej jak na wodę w potoku lub w garnku i jak na zwyczajnych ludzi, a ponieważ nie widzą wiary ani posłuszeństwa, wydają im się one bez znaczenia. Poza tym ukrywa się buntowniczy diabeł, który chciałby chętnie zerwać koronę z głowy zwierzchności, aby ją potem podeptać, a przy tym wywrócić i zniweczyć całe dzieło i porządek Boży. Dlatego musimy czuwać i zbroić się oraz nie dać się od Słowa odwieść ani odwrócić, abyśmy nie uważali chrztu za zwyczajny znak, jak tego chcą marzyciele.

W końcu należy też wiedzieć, jakie jest znaczenie chrztu i dlaczego Bóg kazał stosować taki zewnętrzny znak i dopełnić obrzędu przy sakramencie, przez który zostajemy najpierw przyjęci do społeczności chrześcijańskiej. Tym aktem, czyli obrzędem, jest zanurzenie w wodzie, która nas zakrywa, i wydobyć z niej. Owe dwie części, zanurzenie w wodzie i wydobyć z niej, oznaczają moc i skutek chrztu, który polega na uśmierceniu starego Adama, następnie zaś na powstaniu nowego człowieka.

Jedno i drugie powinno się dziać w nas przez całe życie, gdyż chrześcijańskie życie nie jest niczym innym, jak codziennym chrztem raz rozpoczętym i ciągle trwającym. Trzeba to bowiem czynić ustawicznie: zawsze wymiatać to, co należy do starego Adama, aby mogło powstawać to, co należy do nowego. Lecz cóż to jest ten stary człowiek? Jest to człowiek, który nam jest przyrodzony od Adama: zagniewany, nienawidzący, zazdrosny, nieczysty, chciwy, leniwy, wyniosły, niewierzący, napełniony wszystkimi przywarami i nie mający z natury nic dobrego w sobie. Skoro więc weszliśmy do królestwa Chrystusowego, musi codziennie ubywać tamtych rzeczy, abyśmy im dłużej żyjemy, stawali się tym łagodniejsi, cierpliwszi, cichsi, porzucający coraz bardziej skąpstwo, nienawiść, zazdrość, pychę.

Taki to jest właściwy użytek chrztu między chrześcijanami, oznaczony przez zanurzenie w wodzie. Gdzie więc tego nie ma, lecz staremu człowiekowi popuszczono cugli, tak że się staje mocniejszy, tam nie zrobiono z chrztu użytku, ale stawiono mu opór. Ci bowiem, którzy nie znają Chrystusa, codziennie stają się gorsi, jak to powiada i przysłowie: — „Im dłużej, tym gorzej i gorzej”. Jeżeli ktoś przed rokiem był .pyszny i skąpy, to tego roku jest jeszcze pyszniejszy i skąpszy, tak iż od młodości wzrasta i postępuje wraz z nim niecnota. Małe dziecko nie ma jeszcze szczególnych przywar, ale gdy wyrasta, staje się nieskromne i nieczyste; gdy zaś dojdzie do pełnego męskiego wieku, zaczynają się pojawiać występki — im dłużej, tym więcej. Dlatego stary człowiek wyżywa się w swojej naturze, jeżeli nie jest powstrzymywany i tłumiony przez moc chrztu; i odwrotnie, gdzie ludzie stali się chrześcijanami, ubywa go codziennie, aż wreszcie zupełnie zanika. To znaczy prawdziwie w chrzcie się zanurzyć i codziennie na nowo powstawać. Zewnętrzny znak został ustanowiony nie tylko po to, aby mocno działał, ale też po to, aby coś oznaczał. Gdzie więc jest wiara z jej owocami, tam nie ma tylko zwykłego symbolu, ale są skutki. Gdzie jednak nie ma wiary, tam pozostaje jedynie bezużyteczny znak.

Tu właśnie, widzisz, że chrzest, zarówno co do jego mocy, jak i znaczenia, zawiera w sobie również trzeci sakrament, który nazwano pokutą, a który właściwie nie jest niczym innym, jak chrztem. Cóż bowiem oznacza pokuta, jeśli nie poważną walkę ze starym człowiekiem i rozpoczęcie nowego życia? Stąd też, jeśli żyjesz w, stanie pokuty, żyjesz w chrzcie, który nie tylko zwiastuje to nowe życie, lecz także je sprawia, zaczyna i do niego pobudza. W nim bowiem bywa dana łaska, duch i moc do tłumienia starego człowieka, aby nowy człowiek mógł powstać i być mocny. Dlatego chrzest będzie istnieć po wszystkie czasy, i choćby ktoś odpadł od niego i zgrzeszył, to jednak zawsze możemy nawrócić do niego i opanować starego człowieka. Ale wodą nie trzeba nas na nowo polewać. Choćbyśmy pozwolili się sto razy zanurzyć w wodzie, niemniej chrzest byłby tylko jeden; natomiast skutek i znaczenie jego trwają i pozostają. Przeto pokuta nie jest niczym innym, jak tylko powrotem i zbliżeniem się do chrztu — w tym celu, aby do tego, co się przedtem zaczęło, a od czego się odeszło, nawiązać i praktykować to.

Mówię to dlatego, abyśmy nie powzięli mniemania, jakie podzielaliśmy przez długi czas i do którego się przyzwyczailiśmy, jakoby chrzest należał do przeszłości i jakoby już z niego, gdy się ponownie popadło w

grzech, nie było żadnego pożytku; wynika to z tego powodu, że się na niego patrzy jako na akt, który został dokonany jednorazowo. Poszło to zaś stąd, że święty Hieronim napisał: — „Pokuta jest to owa druga deska, na której musimy płynąć i dobić do brzegu, gdy się rozbił okręt, na który wstępujemy i na którym płynie od chwili, gdy wchodzimy do społeczności chrześcijańskiej. W ten sposób właściwy użytek chrztu został unicestwiony, tak iż nie może on nam już więcej pomóc”. Powiedzenie to nie jest z tego względu słuszne, że okręt (chrzest) nie ulega rozbiciu, gdyż — jak powiedziano — jest on ustanowieniem Bożym, a nie naszym dziełem. Zdarza się jednak, że się poślizgniemy i wypadamy z okrętu; jeżeli więc ktoś wypadnie, niech się stara znowu przypląć do niego i trzymać się go, aż znowu nań wejdzie, i niechaj tak żyje, jak poprzednio zaczął.

Z tego widać, jak wielką i znakomitą rzeczą jest chrzest; wyrwa nas on z gardzieli szatana, czyni nas własnością Bożą, tłumi i gładzi grzech, następnie zaś codziennie wzmacnia nowego człowieka; jest on i pozostaje skuteczny dopóty, dopóki nie przejdziemy z doczesnej nędzy do wiecznej chwały. Z tego powodu powinien każdy uważać, chrzest za swoją codzienną szatę, w której powinien stale chodzić, aby zawsze żyć w wierze rodzącej owoce, tłumić starego człowieka i rósć w nowym. Jeżeli więc chcemy być chrześcijanami, musimy rozwijać to dzieło, przez które jesteśmy chrześcijanami. Jeżeli ktoś tego nie czyni, niech się znowu do tego zabierze. Albowiem jak Chrystus, ów tron łaski, nie odstępował od nas ani nam nie wzbrania przychodzić znowu do siebie, chociaż grzeszymy, tak też i wszystkie Jego skarby i dary stoją dla nas otworem. Jak więc raz w chrzcie otrzymaliśmy odpuszczenie grzechów, tak pozostaje ono naszym udziałem dopóki żyjemy, dopóki dźwigamy na barkach starego człowieka.

O SAKRAMENCIE OŁTARZA

Podobnie jak rozpatrywaliśmy święty chrzest, musimy też omówić drugi sakrament - ołtarza, mianowicie trzy punkty: czym jest, jaki z niego pożytek i kto go powinien przyjmować. Na te pytania odpowiemy na podstawie słów, którymi go Chrystus ustanowił, a które każdy powinien znać, kto chce być chrześcijaninem i przystępować do tego sakramentu. Nie mamy bowiem zamiaru dopuszczać do niego i udzielać go tym, którzy nie wiedzą, czego w nim szukać lub po co do niego przystępują. Wspomniane słowa brzmią następująco:

- *"Pan nasz, Jezus Chrystus, tej nocy, której był wydany, wziął chleb, a podziękowawszy, łamał i rozdawał uczniom swoim, mówiąc: Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje, które się za was daje. To czyńcie na pamiątkę moją. Podobnie, gdy było po wieczerzy, wziął i kielich, a podziękowawszy, dał im mówiąc: Bierzcie i pijcie z niego wszyscy, ten kielich jest to nowe przymierze we krwi mojej, która się za was wylewa na odpuszczenie grzechów; To czyńcie, ilekroć pić będziecie, na pamiątkę moją"*.

I tu nie chcemy rozprawiać się ani walczyć z bluźniercami i hańbiicielami tego sakramentu, lecz uczyć się najpierw tego, co w nim ma największe znaczenie (podobnie jak przy chrzcie), to jest, że najprzedniejszą częścią tego sakramentu jest Słowo Boże i ustanowienie, czyli rozkaz. Nie został on bowiem wymyślony ani wprowadzony przez jakiegoś człowieka, ale bez czyjejkolwiek rady i narady ustanowiony przez Chrystusa. Dlatego, podobnie jak dziesięcioro przykazań, Ojciec nasz i Wierzę pozostają tym, czym są, i zachowują swoją wartość bez względu na to, czy je zachowujesz, zmawiasz i czy wierzysz, tak też i ten czcigodny sakrament pozostaje nietknięty i nie ponosi żadnego uszczerbku ani straty, choćbyśmy go niegodnie używali i udzielali. Czy sądzisz, że Bóg przejmie się tak naszymi czynami i naszą wiarą, iż miałby z powodu nich zmieniać swój ustanowiony porządek? Przecież i w świecie wszystkie rzeczy pozostają takimi, jakimi je Bóg stworzył i ustanowił, bez względu na to, jak my ich używamy i jak je traktujemy. To trzeba zawsze mieć na względzie, gdyż dzięki temu można całkowicie odeprzeć czczą gadaninę wszystkich fanatycznych sekciarzy, którzy z pomijaniem Słowa Bożego patrzą na sakrament jak na rzecz, którą my czynimy.

Czymże jest tedy sakrament ołtarza? Odpowiedź: Jest to prawdziwe ciało i prawdziwa krew Chrystusa Pana, w chlebie i winie i pod postacią chleba i wina przez Słowo Chrystusa nam, chrześcijanom, ku spożywaniu i picciu ustanowione. I jak powiedziano o chrzcie, że nie jest tylko zwyczajną wodą, tak też i tu mówimy, że ten sakrament jest chlebem i winem, lecz nie tylko zwykłym chlebem i winem, jaki się zwykło podawać do stołu, ale chlebem i winem objętym Słowem Bożym i z nim połączonym. Słowo, powiadam, jest tym, co stanowi o tym sakramencie i pozwala odróżnić, że nie jest on samym tylko chlebem i winem, lecz jest i nazywa się Chrystusowym ciałem i krwią. Powiedziano bowiem: — „Accedat verbum ad elementum et fit sacramentum” — „Gdy Słowo dołącza się do zewnętrznej rzeczy, powstaje sakrament”. To powiedzenie św. Augustyna jest tak trafne i znakomite, że chyba lepszego nie wypowiedział. Słowo musi element uczynić sakramentem, gdyż inaczej pozostaje on zwykłym elementem. Zaiste, nie jest to Słowo słowem jakiegoś księcia lub cesarza, lecz Słowem i ustanowieniem najwyższego Majestatu, u którego stóp winno się korzyć wszystko stworzenie i mówić, że tak właśnie jest, jak On mówi, i przyjmować je z całą czcią, bojaźnią i pokorą.

Słowem tym możesz pokrzepić swoje sumienie — i mówić: choćby sto tysięcy diabłów wraz ze wszystkimi fanatycznymi marzycielami powstało i wołało: „Jak może chleb i wino być ciałem i krwią Chrystusa?” itd. — to jednak ja wiem, że wszyscy marzyciele i uczeni razem wzięci nie są tak mądrzy, jak Boży Majestat w Jego małym palcu. Mamy bowiem wyraźne Słowo Chrystusa: — „Bierzcie, jedzcie, to jest ciało moje”. „Pijcie z niego wszyscy, to jest nowe przymierze we krwi mojej” itd.; przy tym pozostajemy i chcemy widzieć tych, co chcą być Jego nauczycielami i inaczej to robić, niż On powiedział. Tak, to prawda, jeżeli usuniesz Słowo albo bez Słowa na to spojrzysz, nie będziesz miał nic innego, jak tylko zwykły chleb i wino;

jeżeli natomiast Słowa pozostają przy nich, jak powinny i muszą, to zgodnie z nimi chleb i wino są ciałem i krwią Chrystusa. Jak bowiem mówią i przemawiają usta Chrystusa, tak też jest: On zaiste nie kłamie ani nie oszukuje.

Stąd też można łatwo odpowiedzieć na różne pytania, którymi się ludzie obecnie trapią, np. czy niegodny ksiądz może odprawiać sakrament i udzielać go, oraz na inne tego rodzaju pytania. Na to odpowiadamy stanowczo: Chociażby nawet hultaj przyjmował lub podawał sakrament, przyjmuje i podaje prawdziwy sakrament, to jest ciało i krew Chrystusa, jak ten, kto go odprawia najbardziej godnie. Nie zasadza się on bowiem na ludzkiej świętości, lecz na Słowie Bożym. A jak nikt ze świętych na ziemi ani też anioł w niebie nie może chleba i wina uczynić ciałem i krwią Chrystusa, tak też nikt nie może ich odmienić ani zepsuć, chociażby były używane niegodnie. Słowo bowiem, przez które powstaje i bywa ustanowiony sakrament, nie staje się fałszywe z powodu osoby lub niewiary. Chrystus Pan nie mówi przecież: — „Jeżeli wierzycie albo godni jesteście, to macie ciało moje i krew moją”, lecz: — „Bierzcie, jedzcie i pijcie, to jest ciało moje i krew” a również: „To czyńcie” (mianowicie to, co ja teraz czynię, ustanawiam, wam daję i brać każę). To znaczy: — „Czyś niegodny czy godny, mniejsza o to, oto masz Jego ciało i krew na mocy tych słów, które są dołączone do chleba i wina”. Zwróć na to uwagę i zapamiętaj to sobie dobrze. Na tych bowiem słowach opiera się cały nasz fundament, osłona i obrona przeciwko wszelkim błędom i fałszom, które się pojawiły lub jeszcze przyjść mogą.

Tak się przedstawia krótko punkt pierwszy, dotyczący istoty tego sakramentu. Przyjrzyj się teraz z kolei mocy i pożytkowi tego sakramentu, z powodu których został on ustanowiony; w tym bowiem najważniejsza rzecz, abyśmy wiedzieli, czego w nim szukać i co z niego wziąć mamy. Jest to jasne i łatwo zrozumiałe właśnie z przytoczonych słów: — „To jest ciało moje i krew, którą się za was daje i wylewa na odpuszczenie grzechów”. Powiedziano tu krótko: Po to przystępujemy do sakramentu, aby otrzymać taki skarb, przez który i w którym otrzymujemy odpuszczenie grzechów. A dlaczego? Dlatego, że są tu słowa, które nam to dają. Z tego też powodu każe mi On jeść i pić, aby to mnie służyło i przynosiło pożytek oraz było dla mnie pewną rękojmnią i znakiem, więcej, dobrem ustanowionym przeciw moim grzechom, śmierci i wszelkiemu nieszczęściu.

Dlatego - sakrament ten nazywany bywa słusznie pokarmem duszy, który żywi i umacnia nowego człowieka. Przez chrzest bowiem bywamy najpierw na nowo narodzeni, lecz obok tego, jak powiedziano; pozostaje człowiekowi stara, grzeszna natura w ciele i krwi, a zatem jest tyle przeszkód i pokuszeń ze strony diabłami świata, że czysto bywamy zmęczeni i słabniemy, a nieraz potykamy się. Toteż sakrament został nam dany jako codzienna strawa, pokarm, aby się odświeżała i wzmacniała wiara, nie cofała się w walce, ale Stawała się coraz mocniejsza. Nowe życie powinno się tak układać, aby stale wzrastało i rozwijało się. Trudna to jednak sprawa. Diabeł bowiem jest tak zaciętym wrogiem, że gdy widzi, iż "mu się opieramy i walczymy ze starym człowiekiem, i że nas nie może przemocą dostać w swoje sidła, zaczyna się ze wszystkich stron łąsić i przymilać, próbuje wszystkich sztuczek i nie ustaje, aż nas wreszcie zmęczy, tak iż albo wyrzekamy się wiary, albo wpadamy w rozpacz i stajemy się obojętni lub niecierpliwi. Na to jest nam dane pocieszenie, aby zaczerpnąć tu nowej siły i pokrzepienia, gdy serce czuje, że ciężar jest zbyt wielki.

Tu znowu popisują się nasi przemądrzali marzyciele ze swoją wielką uczonością i mądrością, krzycząc i hałasując: "Jak może chleb i wino odpuszczać grzech lub wzmacniać wiarę?", chociaż słyszą i wiedzą, że nie mówimy tego o chlebie i winie, gdyż chleb, jako taki; jest chlebem, lecz takim chlebem i winie, które są połączone ze Słowem i są ciałem i krwią Chrystusa. To właśnie, a nic innego, powiadamy, jest skarbem, przez który takie odpuszczenie bywa zjednywane. To zaś może nam być udzielone i przyswojone, przez nas nie w inny sposób, tylko w słowach: — „Za was wydane i przelane”. W słowach tych masz obie te rzeczy: że to jest ciałem i krwią Chrystusa i że to one są twoim skarbem i darem. Ciało Chrystusa nie może być nieużyteczną, daremną rzeczą, która niczego nie sprawia ani nie przynosi pożytku. Jakkolwiek wielki jest ten skarb sam w sobie, musi być ujęty i podany w Słowie, w przeciwnym razie nie moglibyśmy o nim wiedzieć ani go szukać. Nonsensem przeto jest mówić, jak to oni czynią, że w Wieczerzy Pańskiej ciało i krew Chrystusa nie bywają za nas, dane ani wylane i dlatego nie możemy, dostąpić w tym sakramencie odpuszczenia grzechów. Chociaż samo dzieło zostało dokonane i odpuszczenie grzechów zyskane na krzyżu, to jednak nie może Ono przyjść do

nas w inny sposób, jak tylko przez Słowo. Cóż byśmy Zresztą o tym wiedzieli, że taka rzecz się i stała lub ma nam być podarowana, gdyby tego w kazaniu lub w ustnym słowie nie zwiastowano? Skąd oni wiedzą o tym i w jaki sposób mogą zyskać odpuszczenie i dostąpić go, jeżeli nie trzymają się Pisma i Ewangelii i nie wierzą im? Cała Ewangelia i artykuł wiary: „Wierzę w święty Kościół chrześcijański, grzechów odpuszczenie” itd. są właśnie przez Słowo zawarte w tym sakramencie i nam ofiarowane. Dlaczego mielibyśmy więc pozwolić wyrwać z tego sakramentu taki skarb, skoro i Oni muszą wyznać, że to właśnie są słowa, jakie słyszymy wszędzie w Ewangelii; nie mogą też powiedzieć, że owe słowa w sakramencie są bezużyteczną, jak nie mogą się ośmielić powiedzieć, że cała Ewangelia i Słowo Boże poza sakramentem są bezskuteczne.

Tak się więc ma sprawa z tym sakramentem, zarówno co się tyczy jego istoty, jak i tego, co przynosi i sprawia. Teraz trzeba też przyjrzeć się osobie, która otrzymuje tę moc i taki odnosi pożytek. Podobnie jak wyżej powiedzieliśmy o chrzcie, a zresztą nieraz mówiliśmy i gdzie indziej, można i tu krótko powiedzieć: Ten, kto wierzy w to, co te słowa zwiastują i przynoszą. Nie były one bowiem wypowiedziane do kamieni i drzew ani też nie im były zwiastowane, lecz tym, co je słyszą, do których On mówi: "Bierzcie i jedzcie" itd. A ponieważ ofiarowuje On i obiecuje odpuszczenie grzechów, nie może ono być inaczej przyjęte, jak przez wiarę. Tej wiary żąda On sam w Słowie, gdy mówi: „za was wydane” i „za was wylana”, jak gdyby mówił: „Dlatego wam to daję i każę wam jeść i pić, abyście to przyjęli jako swoją własność i spożywali”. Kto pojmuje te słowa, jak do siebie zwrócone, i wierzy, że to, co one mówią, jest prawdą, ten odpuszczenie otrzymuje. Kto jednak nie wierzy, nie otrzymuje go, jako ten, który to zbawienne dobro pozwala sobie ofiarować na próżno i nie chce go spożywać. Skarb jest otwarty i każdemu dostępny, więcej, na stół położony, lecz trzeba, abyś zwrócił na niego uwagę i miał go z całą pewnością za to, za, co go słowa tobie podają.

Takie więc jest chrześcijańskie przygotowanie do godnego przyjmowania tego sakramentu. Skoro bowiem ten skarb całkowicie jest ofiarowany w słowach, nie można go inaczej uchwycić i przyjąć jak tylko sercem. Takiego daru i wiecznego skarbu nie można ująć ręką. Post i modlitwa itp. mogą być tylko zewnętrznym przygotowaniem i wdrażaniem dzieci do tego, aby się nasze ciało odnosiło i zachowywało ze skromnością i czią względem ciała i krwi Chrystusa. Lecz tego, co jest w sakramencie i co przezeń bywa dawane, nie może ująć ani przyjąć ciało. Staje się to przez wiarę serca, które ten skarb poznaje i pragnie go. To niechaj starczy jako najpotrzebniejsza nauka o tym sakramencie. To zaś, co jeszcze więcej o nim można by powiedzieć, zostawiamy na inny czas.

Ponieważ mamy już właściwe pojęcie i pouczenie o tym sakramencie, godzi się w końcu dodać również upomnienie i zachęcenie, aby nie zaniebyszać tego wielkiego skarbu, jaki codziennie bywa odprawiany i udzielany wśród chrześcijan, to jest, aby ci, którzy chcą być chrześcijanami, gotowi byli częściej przyjmować ten czcigodny sakrament. Widzimy bowiem, że ludzie odnoszą się do niego opieszale i gnuśnie i wielu jest takich, którzy słuchają Ewangelii, jednak wobec pozbycia się papieskiej tandety i uwolnienia od jarzma nakazów papieża żyją rok, dwa albo trzy i dłużej bez sakramentu, jak gdyby byli tak mocnymi chrześcijanami, iż go nie potrzebują. Innych znowu wstrzymuje i odstrasza od niego nasza nauka, że nikt nie powinien do niego przystępować, jeżeli nie odczuwa głodu i pragnienia, które go do tego skłaniają. Niektórzy utrzymują, że jest to sprawa osobistej wolności i nieobowiązująca, i że wystarcza, gdy wierzą; w ten sposób po większej części stają się ludźmi nieczułymi, którzy w końcu pogardzają zarówno sakramentem, jak i Słowem Bożym.

Otóż prawdą jest, cośmy powiedzieli, że nigdy nie powinno się nikogo napędzać ani zmuszać do tego, aby znowu nie popełniać duchowego morderstwa. Niemniej jednak trzeba o tym wiedzieć, że takich ludzi, którzy przez długi czas trzymają się z dala i wstrzymują od sakramentu, nie należy uważać za chrześcijan. Chrystus bowiem nie na to ustanowił ten sakrament, aby go traktować jako widowisko, lecz nakazał swoim wiernym, aby go jedli i pili i wspominali Go przy tym.

I zaiste ci, którzy są prawdziwymi chrześcijanami i wysoko cenią sakrament, powinni sami siebie do niego przynaglać i zachęcać. Aby jednak prostaczkowie i ludzie słabi, którzy także chcieliby być chrześcijanami, tym więcej byli pobudzani do rozważania przyczyn i potrzeb, które ich do tego skłaniać powinny, pragniemy poświęcić temu kilka słów. Podobnie jak w innych sprawach, które dotyczą wiary, miłości i cierpliwości, nie wystarcza jedynie uczyć i nauczać, lecz należy także codziennie do nich zachęcać, tak też i tu trzeba stale w kazaniach nawoływać, aby ludzie nie stali się opieszali i zniechęceni; wiemy przecież i czujemy to sami, jak diabeł zawsze sprzeciwia się wszystkiemu, co jest chrześcijańskie, i jak, ile tylko może, od tego odpędza i odwodzi.

Mamy więc naprzód wyraźny tekst w słowach Chrystusa: „To czyńcie na Moją pamiątkę”. Są to słowa, które nam polecają i nakazują, aby ci, którzy chcą być chrześcijanami, uważali się za zobowiązanych uczestniczyć w tym sakramencie. Dlatego każdy, kto chce być uczniem Chrystusa — a z takimi On tu rozmawia — musi to mieć na uwadze i dostosować się do tego, nie z przymusu i jakby przez ludzi naglony,

lecz z posłuszeństwa względem Chrystusa Pana i ku Jego upodobaniu. A może powiesz: Przecież tu dodano: — „ilekroć to czynicie”; więc On nikogo nie przymusza, ale pozostawia to swobodnej decyzji. Odpowiedź: To prawda, lecz nie powiedziano, że nigdy tego nie należy czynić, więcej, właśnie z wypowiedzianych słów: — „ilekroć to czynicie”, możemy wyczytać, że należy to często czynić; zostały zaś one dodane z tego powodu, iż pragnie On, aby sakrament ten nie był powiązany z przymusem ani z określonym czasem, jak żydowski baranek wielkanocny, którego Żydzi winni byli spożywać każdego roku tylko raz i to czternastego dnia wieczorem po pierwszej pełni księżyca i ani dnia później. Chciał przez to jakby powiedzieć: „Ustanawiam dla was święto wielkanocne, czyli Wieczerzę, abyście ją spożywali nie właśnie tego wieczora raz w roku, lecz często, kiedy i gdzie chcecie, stosownie do okoliczności i potrzeby, bez względu na jakieś określone miejsce i czas”; skaził to następnie papież, czyniąc z tego znowu święto żydowskie.

Widzisz więc, że wolność nie ma nic wspólnego z pogardą dla sakramentu. Nazywam to bowiem pogardą dla sakramentu, gdyż — chociaż nie ma żadnej przeszkody — nigdy się go nie pragnie, pomimo długiego upływu czasu. Jeżeli chcesz mieć taką wolność, to uwolnij się raczej w ogóle od chrześcijaństwa, a nie będziesz musiał wierzyć ani modlić się. Jest to bowiem również nakazem Chrystusa, jak tamto. Jeżeli jednak chcesz być chrześcijaninem, musisz się temu przykazaniu podporządkować i pełnić je. Powinno ono cię skłonić do wejścia w samego siebie i pytania: „Jakim więc jestem chrześcijaninem? Gdybym nim był, to bym przecież choć w pewnym stopniu, pragnął czynić to, co mój Pan nakazał”. Zaprawdę, skoro tak chłodno do tego się odnosimy, widać dobrze, jakimi to chrześcijanami byliśmy za papiestwa, kiedy to przystępowaliśmy do sakramentu jedynie z przymusu i ze strachu przed ludzkim nakazem, bez chęci i miłości, nie bacząc w ogóle na przykazanie Chrystusowe. My jednak nie zmuszamy nikogo ani na nikogo nie wywieramy nacisku; nikt też nie powinien tego czynić w celu oddania nam przysługi lub przypodobania się. Wszakże to, że On tak chce i Jemu się to podoba, powinno cię do tego pobudzać, a nawet zmuszać. Nie powinniśmy godzić się na to, aby nas ludzie zmuszali do wiary lub do jakiegoś dobrego uczynku. My nie czynimy nic więcej ponad to, iż upominamy i mówimy, co ty powinienesz czynić, nie dla naszego, lecz dla twojego dobra. On zaprasza i wzywa cię; jeżeli chcesz tym wzgardzić, tedy sam przyjmij za to odpowiedzialność.

Oto pierwsza część, w szczególności dla zimnych i opieszłych, aby się zastanowili nad sobą i ocucili. Jest bowiem z pewnością prawdą, jak tego na sobie doświadczyłem i jak to każdy u siebie może stwierdzić — jeżeli ktoś unika tego sakramentu, z dnia na dzień staje się coraz bardziej nieczuły i zimny, a wreszcie zlekceważy go zupełnie. Aby tego uniknąć, trzeba badać siebie i sumienie i postępować jak człowiek, który pragnie być w porządku z Bogiem. Im częściej się to dzieje, tym więcej rozgrzewa się i rozpala serce, aby zupełnie nie ostygnąć. Lecz może powiesz: „Co począć, jeżeli czuję, że jestem nie przygotowany?” Odpowiedź: I ja miewam takie skrupuły, pozostałe szczególnie ze starych przyzwyczajzeń z czasów papieskich, kiedy to człowiek zamartwiał samego siebie, żeby być całkowicie czysty i żeby Bóg nie znalazł w nas żadnej zmyzy; z tego to powodu staliśmy się tak bojaźliwi i każdy w przerażeniu mówił: „Biada ci, nie jesteś godny”. W danym razie natura i rozum poczynają porównywać naszą niegodność z wielkością drogocennego dobra, jest to jakby zestawienie ciemnej latarni z jasnym słońcem albo błota z szlachetnym kamieniem; gdy to człowiek widzi, nie chce się zbliżyć i czeka, aż będzie przygotowany, tymczasem mijają tygodnie i półrocza. Jeżeli jednak chcesz mieć wzgląd na swoją pobożność i czystość i wypracowywać je, czekając, aż cię sumienie gryź nie będzie, nigdy nie będziesz mógł przystąpić do sakramentu.

Z tego powodu trzeba tu między ludźmi robić różnice. Tym, co są zuchwali i rozwieźli, należy powiedzieć, aby pozostali z dala; nie są oni bowiem gotowi do przyjęcia odpuszczenia grzechów, gdyż go nie pragną i nie chcą żyć świątobliwie. Drudzy zaś, którzy nie są takimi zatwardziałymi i rozwiązłymi ludźmi i chcieliby żyć pobożnie, nie powinni się od tego odłączać, choćby skądinąd byli słabymi i ułomnymi ludźmi. Tak też święty Hilary powiada: „Jeżeli grzech nie jest tego rodzaju, że trzeba z powodu niego kogoś ze zboru wyłączyć i uważać go za niechrześcijanina, nie należy wstrzymywać się od przyjęcia sakramentu”, aby się nie pozbawiać życia. Nikt bowiem nie doprowadzi do tego, aby w ciele i krwi nie zachowały się rozliczne codzienne ułomności.

Dlatego powinni się ludzie uczyć, że najwyższą umiejętnością jest wiedzieć, że nasz sakrament nie zasada się na naszej godności. Nie dajemy się chrzczyć jako godni i święci ani też nie przychodzimy do spowiedzi jako czysti i bez grzechu, lecz przeciwnie, dlatego, że jesteśmy biednymi, nędznymi ludźmi, i właśnie dlatego, że jesteśmy niegodni — chyba, że ktoś nie pragnie żadnej łaski i odpuszczenia ani też nie myśli o poprawie. Kto jednak szczerze pragnie łaski i pocieszenia, powinien sam siebie przynaglać i nie dać się nikomu od tego odstraszyć, mówiąc: — „Bardzo bym pragnął być godny, przychodzę jednak opierając się nie na godności, ale na Słowie Twoim, ponieważ Ty to nakazałeś; przychodzę jako taki, który chciałby być Twoim

uczniem, bez względu na moją godność". Jest to trudne, zawsze bowiem natrafiamy na przeszkody, które nas wstrzymują od tego, tak iż więcej na siebie samych spoglądamy niż na Słowo Chrystusa i na Jego usta.

Natura bowiem ciąży w tym kierunku, aby się mocno na sobie oprzeć i stać jedynie o własnych siłach, a gdy tak być nie może, wzdyga się. Tyle o pierwszej części.

Po wtóre: Obok tego nakazu jest lei obietnica, jak słyszeliśmy powyżej, która nas w najwyższym stopniu powinna zachęcać i przynaglać. Jest ona zawarta w łaskawych i drogich słowach: — „To jest ciało moje, które się za was daje”, „To jest krew moja, za was wylana na odpuszczenie grzechów”. Słowa te, jak powiedziałem, nie są zwiastowane drzewu lub kamieniowi, ale mnie i tobie, w przeciwnym razie Chrystus mógłby równie dobrze milczeć i nie ustanawiać sakramentu. Dlatego pomyśl i umieść również siebie w tym „was”, aby nie na darmo do ciebie mówił. Tu bowiem ofiarowuje On nam wszystkim skarb, który nam przyniósł z nieba; do przyjęcia jego także nas poza tym najłaskawiej zachęca, gdy mówi u Mateusza w rozdziale 11: — „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam sprawię odpocznienie”. Jest to, zaiste, grzechem i hańbą, że gdy On nas tak serdecznie i wiernie wzywa i napomina do przyjęcia naszego największego i najlepszego dobra, my odnosimy się do tego chłodno i tak długo wstrzymujemy się od sakramentu, aż stajemy się zupełnie zimni i zatwardziali, tak iż wreszcie nie mamy do niego ani chęci, ani miłości. Nic powinniśmy nigdy patrzeć na sakrament jako na rzecz szkodliwą, której należy unikać, ale jako na czyste, zbawienne, pełne pociechy lekarstwo, które cię leczy i daje życie duszy i ciału. Gdzie bowiem ozdrowiała dusza, tam i ciału udzielono pomocy. Dlaczego więc odnosimy się do niego tak, jak gdyby w nim zawarta była śmiertelna trucizna?

Prawdą jest, że ci, którzy nim pogardzają i nie żyją po chrześcijańsku, przyjmują go na szkodę i potępienie swoje. Dla takich bowiem nic nie jest dobre ani zbawienne, jak dla chorego, który lekkomyślnie je i pije to, co mu lekarz zakazał. Lecz ci, którzy odczuwają swoją niemoc i chcieliby się. Jej pozbyć i pragną pomocy, powinni patrzeć na niego jak na drogocenny środek przeciw truciźnie, jaką w sobie noszą. W sakramencie tym bowiem możesz otrzymać z ust Chrystusa odpuszczenie grzechów, które ma i przynosi ze sobą łaskę Bożą i Ducha ze wszystkimi Jego darami — ochroną, osłoną i mocą przeciw śmierci i diabłu oraz wszelkiemu nieszczęściu.

Tak więc masz od Boga zarówno nakaz, jak i obietnicę Chrystusa Pana. Z twojej strony powinna cię pobudzać własna niedola, która cię gnębi i z powodu której został dany ten nakaz oraz zachęta i obietnica. On bowiem sam mówi: — „Nie potrzebują zdrowi lekarza, ale ci, co się źle mają”, to jest ci, którzy są spracowani i obciążeni grzechem, bojaźnią śmierci, pokusami ciała i diabła. Jeżeli więc jesteś obciążony i odczuwasz niemoc swoją, idź radośnie, daj się pokrzepić, pocieszyć i wzmocnić. Gdybyś bowiem chciał czekać, aż się tego pozbędziesz, abyś mógł pójść do sakramentu czysty i godny, musiałbyś na zawsze z dala od niego pozostać. Tu wydaje On wyrok i mówi: — „Jeżeli jesteś czysty i pobożny, nie potrzebujesz mnie ani ja ciebie”. Dlatego tylko ci są niegodni, którzy nie odczuwają ułomności swoich ani też nie chcą być uważani za grzeszników.

Lecz może powiesz: „Cóż tedy mam począć, jeżeli nie odczuwam takiej potrzeby ani też głodu i pragnienia sakramentu?” Odpowiedź: „Dla tych, którzy są tak usposobieni, że nie odczuwają swego stanu, nie mam żadnej lepszej rady nad tę, ażeby wszedłszy w siebie sprawdzili, czy także mają ciało i krew. Jeżeli stwierdzisz, iż je posiadasz, wówczas dla swojego dobra otwórz list św. Pawła do Galacjan i słuchaj, jakie to są owoce twego ciała: — „Jawne zaś są uczynki ciała, mianowicie: wszeteczeństwo, nieczystość, rozpusta, bałwochwalstwo, czary, wrogość, spór, zazdrość, gniew, knowania, waśnie, odszczepieństwo, zabójstwo, pijaństwo, obżarstwo i tym podobne”. Jeżeli tedy nie czujesz tego, uwiera Pismu, ono cię nie okłamie, gdyż zna lepiej twoje ciało aniżeli ty sam. Św. Paweł taki wyprowadza dalej wniosek w liście do Rzymian w rozdziale 7: — „Wiem, że nie mieszka we mnie, to jest w ciele moim, dobro”. Jeżeli św. Paweł mógł tak mówić o swoim ciele, to i my nie chcemy uchodzić za lepszych i świeższych. Jeżeli tego nie odczuwamy, tym gorzej dla nas. Jest to bowiem znakiem, że ciało jest zarażone trądem, który niczego nie odczuwa, a jednak sroży się i szerzy wokoło zniszczenie. Lecz, powiadam, gdybyś nawet obumarł, to jednak wierz Pismu, które nad tobą wydaje wyrok. Słowem: im mniej odczuwasz swój grzech i ułomność swoją, tym więcej masz powodów iść do Wieczerzy Pańskiej i szukać pomocy i lekarstwa.

Po drugie, rozejrzyj się wokoło i zobacz, czy żyjesz także wśród świata, a jeżeli tego nie wiesz, zapytaj o to swojego sąsiada. Jeżeli żyjesz na tym świecie, to nie myśl, że ominą cię grzechy i utrapienia. Zaczynaj tylko tak postępować, jak gdybyś zamierzał prowadzić życie pobożne i trwać przy Ewangelii, i zobacz, czy nie wywołasz przeciw sobie wrogości, czy nie spadną na ciebie cierpienia, niesprawiedliwości, gwałt i czy raic dadzą ci powodu do grzechów i niecnoty. Jeżeliś tego nie doświadczył, pozwól, aby ci to powiedziało Pismo, które wszędzie taką wystawia ocenę i takie świadectwo daje światu.

Poza tym będziesz miał koło siebie diabła, którego nie potrafisz całkowicie zdeptać, skoro i sam Chrystus Pan nie mógł go ominąć. Kimże zaś jest diabeł? Nikim innym, jak tylko — jak go nazywa Pismo — kłamcą i mordercą. Kłamcą, ponieważ odwodzi serce od Słowa Bożego i zaślepia je, abyś nie odczuwał niedoli swojej i nic mógł trafić do Chrystusa. Mordercą, który ci nie życzy nawet godziny życia. Gdybyś mógł widzieć, ile to noży, włóczni i strzał każdej chwili jest zwróconych w twoją stronę, radowałbyś się ilekroć nadarzyłaby się sposobność pójścia do Wieczerzy Pańskiej. To, iż żyjemy w poczuciu zupełnego bezpieczeństwa i tak bez troski, pochodzi stąd, iż nie myślimy o tym ani nie wierzymy, że żyjemy w ciele i w złym świecie — w królestwie szatana.

Dlatego też doświadczaj tego i zaprawiaj się. w tym dobrze, i wchodź w siebie albo też rozejrzyj się nieco wokoło siebie i trzymaj się. wyłącznie Pisma. Jeżeli nawet wówczas nie będziesz tego odczuwał, jesteś jeszcze w większej potrzebie uzalenia się Bogu i twojemu bratu. Proś o radę i o przyczynną modlitwę za siebie i nie ustań, dopóki nie spadnie kamień z twego serca. Wtedy ujawni się niedola, która ci dolega, i spostrzeżesz, że upadłeś dwakroć niżej niż inny biedny grzesznik, i tym bardziej jest ci potrzebny sakrament przeciwko nędzy, której niestety nie widzisz; tak z łaską Bożą odczujesz to żywiej i tym bardziej będziesz spragniony sakramentu, zwłaszcza że diabeł tak zawział się na ciebie i bez ustanku czyha, aby cię chwycić i przyprowadzić o utraty duszy i ciała, że nie możesz być przed nim bezpieczny ani godziny. Jakże łatwo mógł ci on nagle wtrącić w niedolę i nędzę, w chwili, gdy się tego najmniej spodziewałeś!

Niechże to, co powiedziałem, służy ku napomnieniu nie tylko nas starych i dorosłych, lecz również i młodych, którzy powinni być wychowywani w nauce i świadomości chrześcijańskiej. Tym łatwiej bowiem można wpoić młodzieży dziesięcioro przykazań, wyznanie wiary i Ojczyznę naszą, gdy od młodości zaprawiana i przyzwyczajana do tego, będzie je sobie przyswajała z ochotą i powagą. Co do starych, sprawa jest raczej zakończona i tu nie da się już osiągnąć żadnych wyników; trzeba natomiast wychowywać tych ludzi, którzy przyjdą po nas i obejmą nasze stanowiska i prace, żeby i oni z kolei mogli skutecznie wychowywać swoje dzieci w celu zachowania Słowa Bożego i Kościoła. Niechże przeto każdy ojciec rodziny wie, że wedle rozkazu i przykazania Bożego jego obowiązkiem jest nauczać lub kazać uczyć swoje dzieci tych rzeczy, które znać powinny. Skoro bowiem zostały ochrzczone i przyjęte do społeczności chrześcijańskiej, powinny również korzystać ze wspólnoty sakramentu, aby nam mogły służyć i być użyteczne oraz wspomagać nas w wierze, miłości, modlitwie i w walce z szatanem.

KRÓTKIE NAPOMNIENIE DO SPOWIEDZI

Spowiedź — jak to zawsze nauczaliśmy — winna być nieprzymuszona i wolna od tyranii papieża, gdyż pozbyliśmy się jego przymusu i uwolniliśmy się, od nieznośnego brzemienia i ciężaru, nałożonego na całe chrześcijaństwo. Nie było bowiem dotychczas cięższej rzeczy — jak tego wszyscy doświadczaliśmy — nad przymus spowiedzi, który pod grozą, grzechu śmiertelnego dotyczył wszystkich i obciążał, i zamartwiał sumienia przez wyliczanie przeróżnych grzechów, tak iż nikt nie mógł bez reszty się wyspowiadać. Co gorsza, nikt nie uczył ani nie wiedział, czym jest spowiedź albo jaką przynosi korzyść i pociechę; poza tym uczyniono z niej źródło trwogi i mąk piekielnych; musiano do niej chodzić, odnosząc się do niej tak wrogo, jak do żadnej innej rzeczy. Te trzy rzeczy zostały nam teraz odjęte i подарowane: nie musimy spowiadać się pod przymusem i z trwogi, jesteśmy również uwolnieni od męczarni dokładnego wyliczania wszystkich grzechów, ponadto zaś mamy tę korzyść, iż wiemy, w jaki sposób należy ją pożytecznie odbywać ku pocieszeniu i pokrzepieniu naszego sumienia.

To wiedzą dziś wszyscy, jednak, niestety, nauczyli się również aż za dobrze czynić, co im się podoba, robiąc z wolności taki użytek, jak gdyby nie powinni i nie potrzebowali nigdy się spowiadać. Co miłe, niezwykle łatwo nam przychodzi, i w czym Ewangelia jest łagodna i miękka, od razu to przyjęli. Ale takie wieprze (powiedziałem) nie powinny by mieć udziału w Ewangelii i korzystać z niej, lecz pozostawać pod władzą papieża, aby byli gnębieni i napędzani do spowiedzi, postów itd. w jeszcze większym stopniu niż przedtem. Kto bowiem nie chce wierzyć Ewangelii ani też według niej żyć i robić to, do czego chrześcijanin jest zobowiązany, ten nic powinien też z niej korzystać. Cóż by to było, gdybyś chciał mieć jedynie korzyści i nic w zamian nie czynić ani nie dawać? Dlatego też nie chcemy takim wygłaszać kazań ani też dzielić się z nimi dobrowolnie naszą wolnością i korzystaniem z niej, lecz raczej należałoby oddać ich na nowo pod władzę papieża lub jemu podobnego, który by ich przymuszał jak prawdziwy tyran. Pospółstwu bowiem, które nie chce być posłuszne Ewangelii, należy się tylko taki siepacz, który jest przez Boga posłanym szatanem i katem. Natomiast innym, którzy chętnie są posłuszni, musimy zawsze wygłaszać kazania, zachęcać ich, pobudzać i wabić, aby nie porzucali tak drogiego i kosztownego skarbu ofiarowanego przez Ewangelie. Z tego też powodu, ku nauce i napomnieniu prostaczków, chcemy powiedzieć kilka słów również o spowiedzi.

Powiedziałem najpierw, że oprócz tej spowiedzi, o której tu mówimy, jest jeszcze spowiedź dwojaka, którą można by raczej nazwać wspólnym wyznaniem wszystkich chrześcijan, to jest, gdy się wyznaje coś jedynie samemu Bogu lub wyłącznie bliźniemu i prosi o przebaczenie. Wyznanie takie zawarte jest również w Ojczenaszu, gdy mówimy: — „I odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom” itd. Właściwie cały Ojczenasz nie jest niczym innym, jak taką spowiedzią. Czymże bowiem jest nasza modlitwa, jeśli nie wyznawaniem tego, czego nie mamy ani nie czynimy, choć powinniśmy, oraz wypowiedaniem, że pragniemy łaski i spokojnego sumienia? Taka spowiedź musi się odbywać bez ustanku, dopóki żyjemy. Na tym bowiem właściwie polega życie chrześcijańskie, że rozpoznajemy w sobie grzeszników i prosimy o łaskę.

Podobnie i druga spowiedź, jaką czyni każdy przed swoim bliźnim, jest również zawarta w Ojczenaszu, który uczy nas, abyśmy między sobą wyznawali nasze winy i odpuszczali je sobie, zanim stajemy przed Bogiem i prosimy o odpuszczenie grzechów. Skoro zaś wszyscy jesteśmy wobec siebie winowajcami, powinniśmy i możemy spowiadać się przed wszystkimi publicznie, nie lękając się jeden drugiego. Jest bowiem tak, jak mówi przysłowie: — „Jeżeli jeden jest pobożny, to są i wszyscy”, i nikt nie pełni swojej powinności względem Boga lub bliźniego. Lecz obok ogólnej winy jest też wina szczególna: gdy ktoś drugiego rozgniewał, powinien go przeprosić. Tak też mamy w Ojczenaszu podwójne odpuszczenie, to jest, gdy nam się odpuszcza to, co myśmy zawinili przeciwko Bogu i bliźniemu, oraz gdy my odpuszczamy bliźniemu i jednamy się z nim.

Oprócz takiej publicznej, codziennej a koniecznej spowiedzi jest jeszcze spowiedź tajna, która odbywa się wyłącznie wobec jednego brata. Ma ona służyć temu celowi, żebyśmy — jeżeli nam coś dolega lub trapi nas i gryzie, a nie możemy znaleźć spokoju ani też nie jesteśmy dość mocni w wierze — wyznali to bratu, aby szukać rady, pociechy i pokrzepienia, kiedy i ilekroć chcemy. Spowiedź ta nie jest objęta przykazaniem, jak owe dwie poprzednie, lecz korzystanie z niej w razie potrzeby pozostawiono woli każdego. Pojawiła się ona i została wprowadzona dzięki temu, że sam Chrystus jakby włożył w usta chrześcijaństwu absolucję i nakazał, abyśmy uwalniali siebie od grzechów. Jeżeli więc serce czuje swe grzechy i pragnie pociechy, ma tu pewne schronienie, w którym może znaleźć Słowo Boże i usłyszeć, że Bóg rozwiązuje przez człowieka jego grzechy i odpuszcza je.

Zapamiętaj więc, że spowiedź, jak to już nieraz powiedziałem, składa się z dwóch części. Pierwsza jest naszym dziełem i naszą czynnością, gdy swój grzech wyznaję i pragnę pociechy i pokrzepienia mej duszy. Druga jest dziełem Boga, który mnie przez Słowo, włożone w usta Człowieka, uwalnia od moich grzechów; jest to dar najznakomitszy i najszlachetniejszy, który czyni spowiedź wydarzeniem radosnym i pełnym pociechy. Dotychczas kładło się nacisk wyłącznie na nasz czyn i nie myślano o niczym więcej, jak tylko o tym, abyśmy dokładnie się wypowiedzieli; na drugą, najważniejszą część nie zwracano uwagi ani o niej nie mówiono, jak gdyby to był wyłącznie jakiś dobry uczynek, którym miano zapłacić Bogu; jeżeli zaś spowiedź nie była zupełna i jak najbardziej szczegółowa, absolucja miała być nieważna, a grzech nie był odpuszczony. Doprowadzało to ludzi do rozpacz, gdyż wypowiedanie się bez reszty było niepodobieństwem, toteż żadne sumienie nie mogło być spokojne i pewne odpuszczenia. W ten sposób uczyniono drogą spowiedź nie tylko nieużyteczną, lecz również ciężką i gorzką z wyraźną szkodą i zgubą dla duszy.

Dlatego powinniśmy patrzeć na nią tak, aby odróżniać w niej owe dwie części i oddzielać je, abyśmy naszą czynność uważali za mało znaczną, natomiast wysoko i wielce cenili Słowo Boże i nie szli do spowiedzi w przekonaniu, że chcemy dokonać jakiegoś znakomitego dzieła, i ofiarować je Bogu, lecz po to jedynie, abyśmy coś od Niego wzięli i otrzymali. Nie wolno ci przychodzić i mówić, jakim pobożnym lub złym jesteś człowiekiem. Jeżeli jesteś chrześcijaninem, to i bez tego wiem, jaki jesteś, jeżeli nie jesteś chrześcijaninem, wiem to jeszcze lepiej. Chodzi o to, abyś wyznał niedole swoją i pozwolił sobie pomóc, aby zdobyć spokojne serce i sumienie.

Do tego nie może cię nikt zmuszać nakazem. My powiadamy tak: Kto jest chrześcijaninem lub chciałby nim zostać, niech korzysta z dobrej rady, idzie i weźmie kosztowny skarb. Jeżeli nie jesteś chrześcijaninem albo nie jesteś spragniony takiej pociechy, pozostawiamy cię innemu, aby cię zmusił. Tym sposobem znosimy tyranie, nakaz i przymus papieża, jako ci, którzy ich nie potrzebują; my uczymy, jak się rzekło, w ten sposób: Kto idzie do spowiedzi niechętnie i nic dla otrzymania absolucji, ten niechaj da spokój. Więcej, kto idzie w przekonaniu, że dokona dobrego uczynku przez dokładne wypowiedanie się, niech lepiej tego zaniecha. My jednak napominamy, abyś się spowiadał i wyjawiał nędzę swoją nie dlatego, żeby spełnić dobry uczynek, ale w tym celu, abyś usłyszał, co Bóg tobie każe powiedzieć. Na Słowo, mówię, czyli na absolucję winienes zwrócić uwagę, cenić ją wysoko jako wspaniały, wielki skarb oraz przyjmując z głęboką czcią i podziękowaniem.

Gdyby wyjaśniano, a poza tym wskazywano na potrzebę, która nas do spowiedzi powinna skłaniać i pobudzać, nie byłoby trzeba nacisku ani przymusu; własne sumienie każdego pobudzałoby i niepokoiło, tak że byłby jej rad i postąpiłby jak żebrak, który słyszy, że w pewnym miejscu rozdają obfite dary, pieniądze i

odzież; tu nie potrzeba żadnego naganiacza, który by napędzał i bił; pospieszyłby tam sam co sił, aby nic nie stracić. Gdyby jednak uczyniono z tego nakaz i powiedziano, że wszyscy żebracy obowiązani są tam się udać, nie podając przyczyny, nie mówiąc, czego mają tam szukać i co otrzymają — cóż by było? Nie poszliby tam inaczej, jak tylko z ociąganiem, nie myśląc, że coś wezmą, lecz że ujawnią jedynie, jak biednym i nędznym człowiekiem jest żebrak. To nie sprawiłoby wiele radości i pociechy, lecz wywołałoby niechęć do rozkazu.

O tej wspaniałej, obfitej jałmużnie i o tym niewypowiedzianym skarbie kaznodzieje papiescy jednał; dotychczas milczeli, napędzając tłumnie do spowiedzi nie po co innego, tylko aby pokazać, jakimi nieczystymi i plugawymi ludźmi jesteśmy. Któż tu mógł chętnie iść do spowiedzi? Natomiast my nie mówimy, /e trzeba pokazywać, ile to plugastwa jest w tobie, i w nim się przeglądać, ale doradzamy i powiadamy: Jeżeliś biedny i nędzny, idź i zażyj zbawiennego lekarstwa. Kto odczuwa nędzę i biedę swoją, ten potem będzie wielce go pragnął i z radością po to lekarstwo pobiegnie. Tych zaś, którzy go nic cenią i nie idą po nie dobrowolnie, pozostawiamy sobie samym. Niechże jednak wiedzą, że nie uważamy ich za chrześcijan.

Nauczamy więc, że spowiedź jest rzeczą wyborną, drogocenną i pełną pociechy; napominamy też, aby tak cennym dobrem nie pogardzać przez wzgląd na naszą wielką nędzę. Jeśli jesteś chrześcijaninem, nie potrzebujesz w ogóle ani mojego przymusu, ani rozkazu papieskiego, lecz sam siebie zapewne przymusisz i będziesz mnie prosił, abys mógł w niej uczestniczyć. Jeśli jednak gardzisz nią i wolisz, pyszny, żyć bez niej, wtedy orzekamy wyrok, że nie jesteś chrześcijaninem i nie powinienes korzystać z Wieczery Pańskiej. Pogardzasz bowiem tym, czym nie powinien pogardzać żaden chrześcijanin, przez to zaś sprawiasz, iż nie możesz dostąpić odpuszczenia grzechów. Jest to również widocznym znakiem, że pogardzasz Ewangelią.

Słowem, nie chcemy nic wiedzieć o przymusie. Kto zaś nie słuca naszego kazania i nie postępuje według niego, z tym nie mamy nic do czynienia; nie powinien też mieć nic z Ewangelią. Gdybyś był chrześcijaninem, to byś radował się i pędził za takim dobrem choćby sto mil bez przymusu, a nawet sam przyszedł i zmuszał nas do zwiastowania. Tu bowiem należy przymus odwrócić, abyśmy my byli objęci nakazem, ty zaś abyś się cieszył wolnością; my nie zmuszamy nikogo, lecz gotowiśmy się zgodzić, aby na was wywierano nacisk i przynaglano nas do głoszenia Ewangelią i udzielania sakramentów.

Jeżeli zatem napominam do spowiedzi, nie czynię nic innego, jak tylko zachęcam, żeby stać się chrześcijaninem. Jeżeli nakłonię cię do tego, tym samym doprowadzam cię również do spowiedzi. Wszyscy bowiem, którzy szczerze pragną być pobożnymi chrześcijanami, pozbyć się swoich grzechów i mieć spokojne sumienie, odczuwają prawdziwy głód i pragnienie, łakną jak ścigany jeleń, zgrzany z powodu upału i pragnienia, jak mówi psalm 42: — „Jak jeleń pragnie wód płynących, tak dusza moja pragnie Ciebie, o Boże”; to jest: jak pilno i tęskno jest jeleniowi do orzeźwiającego źródła, tak mnie pilno i tęskno do Słowa Bożego albo absolucji i Wieczery Pańskiej itd. Oto jak trzeba prawdziwie nauczać o spowiedzi, jak można wzbudzić do niej ochotę i miłość, aby ludzie zbiegali się do niej i gonili za nami więcej, niżbyśmy sobie życzyli. Niechaj „papieżnicy” trapią i zamęczają siebie i innych ludzi, którzy nie szanują takiego skarbu i sami dla siebie go zamykają. My zaś wzniesmy ręce i oddawajmy Bogu chwałę i dzięki za to, żeśmy doszli do takiego poznania i takiej łaski.